

# **MAESTRO POLITOLOGII**



Marek Bankowicz

**MAESTRO  
POLITOLOGII  
EKSPLORACJE POLITYKI  
GIOVANNIEGO SARTORIEGO**

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Książka dofinansowana przez Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego ze środków na działalność upowszechniającą naukę oraz Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

RECENZENT

*prof. dr hab. Michał Kubát*

PROJEKT OKŁADKI

*Marcin Bruchnalski*

© Copyright by Marek Bankowicz & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2018

All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-233-4514-5



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
JAGIELLOŃSKIEGO

[www.wuj.pl](http://www.wuj.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-663-23-81, tel./fax 12-663-23-83

Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98

tel. kom. 506-006-674, e-mail: [sprzedaz@wuj.pl](mailto:sprzedaz@wuj.pl)

Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

Albert Einstein powiedział kiedyś, że polityka jest trudniejsza od matematyki.

Świat stał się tak skomplikowany, że kłopoty z jego zrozumieniem mają również eksperci.

*Giovanni Sartori*



# SPIS TREŚCI

---

Wstęp .....	9
1. Florentyńczyk w Ameryce, czyli niedoszły filozof i logik światowej sławy politologiem .....	17
2. Teoria demokracji: czy na pewno rządy ludu? .....	29
3. Partie i systemy partyjne: klaryfikacje i klasyfikacje....	69
4. Inżynieria konstytucyjna: w stronę adekwatnego ustroju .....	97
5. Metodologia politologii: technika badawcza czy sposób myślenia? .....	129
6. Ogólna teoria dyktatury .....	151
7. Marksizm, czyli fiasko demokracji alternatywnej.....	165
Zakończenie .....	181
Bibliografia .....	187





## WSTĘP

---

„Florentyńczyk, sangwinik, człowiek poza schematami, poza wszelkimi schematami”<sup>1</sup> – tak o Giovannim Sartorim pisał Fabio Martini na łamach dziennika „La Stampa” na wieść o śmierci wybitnego politologa. Florencja – piękne, majestatyczne miasto, perła światowej kultury i sztuki – bez wątpienia swym charakterem oddziaływała na Sartoriego, który po swym rodzinnym mieście odziedziczył niekwestionowaną wielkość. Znający Sartoriego osobiście od lat Gianfranco Morra portretował go w takich oto słowach:

Nieprzejednany i polemiczny, agresywny i uparty, oczywiście, może również trochę narcyz (choroba dosyć rozpowszechniona na uniwersytetach). Jednak przede wszystkim strażnik tego rozumu, którego się używa, aby poszukiwać prawdy, a nie wymyślać ideologie lub służyć polityce<sup>2</sup>.

Sartori to człowiek w pełnym wymiarze, nie zaś muzealny posąg pozbawiony wad. Jego współpracownicy niejednokrotnie podkreślali, że Vanni – tak zwracali się do niego przyjaciele i bliscy znajomi – miał rogatą duszę. „Oczywiście Sartori – pisał jego uczeń i wieloletni podwładny Domenico Fisichella –

---

<sup>1</sup> F. Martini, *Un politologo anticonformista che fustigava la politica*, [www.la-stampa.it/2017/04/04/italia/politica/un-politologo-anti...](http://www.la-stampa.it/2017/04/04/italia/politica/un-politologo-anti...) [dostęp: 5.04.2017]. Przekład cytatów zawartych w tomie – M. Bankowicz.

<sup>2</sup> G. Morra, *Sartori, fu una vittima del '68*, „ItaliaOggi” numero del 06/04/2017, [www.italiaoggi.it/giornali/dettaglio\\_giornali.asp?preview=fa...](http://www.italiaoggi.it/giornali/dettaglio_giornali.asp?preview=fa...) [dostęp: 27.04.2017].

był człowiekiem o trudnym charakterze, jak to często bywa w przypadku znakomitych profesorów, i to powodowało trochę kłopotów”<sup>3</sup>. Ale Sartori to przede wszystkim Włoch do szpiku kości, nieodrodny syn swojej ojczyzny. Nie ukrywał emocji, reagował stanowczo, w polemikach i sporach bywał ostry, niekiedy sardoniczny, aczkolwiek z emocjami szły u niego zawsze w parze racjonalna argumentacja i dalekosiężna perspektywa spojrzenia, wolna od ideologicznego zacietrzewienia oraz w pełni autonomiczna od interesów bieżącej polityki. Przełamywał wszystkie kanony i ograniczenia, zarówno w badaniach naukowych, odniesieniu do spraw publicznych, jak i w życiu prywatnym. Był niezłomnym republikaninem, demokratą i liberałem zawsze poszukującym oraz broniącym prawdy – to wyznaczało mu życiowe wektory. Tym właśnie wartościom niezmiennie i niezłomnie dochowywał wierności.

Sartori był politologiem unikającym z żelazną konsekwencją zaangażowania w partyjną politykę. Oczywiście, rozmaite sprawy z zakresu bieżącej polityki, głównie włoskiej, ale też światowej, analizował, komentował i oceniał, niejednokrotnie w sposób bardzo zdecydowany, lecz nigdy nie związał się z żadnym ugrupowaniem politycznym, żadnej partii nie wspierał przeciwko innej, żadnej nie służył wiedzą, żadnej nie był ekspertem. Jego wiedza służyła wszystkim, a nie tylko niektórym. Uważał, że politologia musi zawsze trzymać się z dala od polityki partyjnej. Skrócenie dystansu skutkuje tu bowiem zawsze utratą autonomii politologii, jej instrumentalizacją i utylitaryzacją. Zaangażowana partyjnie politologia staje się karykaturą nauki. Nie można być równocześnie politologiem i politykiem. Politolog, wchodząc do polityki, natychmiast przestaje być politologiem – staje się całkowicie i bez reszty politykiem. Kierując się takimi właśnie przesłankami, Sartori, kiedy pojawiły się

---

<sup>3</sup> D. Fisichella, *Sul filo della memoria* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005, s. 19.

pogłoski, że może być mianowany przez prezydenta Republiki Włoskiej senatorem dożywotnim, jednoznacznie dał do zrozumienia, iż nie jest tym zainteresowany<sup>4</sup>.

W międzynarodowym środowisku badaczy reprezentujących naukę o polityce<sup>5</sup> panuje opinia – całkowicie uzasadniona – że Sartori wniósł niezaprzeczalnie wybitny wkład w rozwój kilku dziedzin politologii, a mianowicie: teorii demokracji; teorii partii i systemów partyjnych; konstytucjonalizmu i ustrojoznawstwa (sam tę materię określał mianem „inżynierii konstytucyjnej”, używał tego praktycystycznego terminu, ponieważ bardzo interesowało go to, w jaki sposób rozwiązania konstytucyjne działają w praktyce politycznej); a także teorii

<sup>4</sup> Zgodnie z włoską konstytucją uchwaloną w 1947 roku każdy prezydent ma prawo mianowania senatorami dożywotnimi pięciu obywateli, którzy „przynieśli chwałę Ojczyźnie wybitnymi zasługami na polu społecznym, naukowym, artystycznym i literackim” (art. 59). Senatorom dożywotnim przysługują w izbie takie same prawa, jakimi cieszą się senatorowie wyłonieni w wyborach.

<sup>5</sup> Angielskie *political science*, francuskie *science politique* czy włoskie *scienza politica* w bezpośrednim przekładzie na język polski oznaczają „naukę polityczną”. To określenie jednak w Polsce się nie przyjęło, przede wszystkim ze względu na miejscowe uwarunkowania historyczne, które powodują, że sformułowanie „nauka polityczna” mogłoby sugerować naukę zideologizowaną, podporządkowaną celom podyktowanym przez niedemokratyczną władzę państwową. W związku z tym stosowany jest opisowy termin „nauka o polityce”, a także synonim tego terminu – „politologia”. Postulowane przez niektórych światowych politologów rozgraniczanie nauki politycznej (czyli w polskich realiach nauki o polityce), rozumianej jako akademicka dyscyplina naukowa, od politologii, czyli pozbawionej metodologii, bardzo uproszczonej czy wręcz sprymitywizowanej nauki o polityce, która służy do oceniania i komentowania bieżącej polityki, nie wydaje się trafne i słusznie szerzej się nie upowszechniło. Do grona zwolenników oddzielenia politologii od nauki o polityce zalicza się m.in. znany na arenie międzynarodowej włoski badacz Leonardo Morlino. Zob. L. Morlino, *Ancora un bilancio lamentevole?* [w:] L. Morlino (a cura di), *Scienza politica*, Torino 1989, s. 5.

i metodologii<sup>6</sup>. Bez jego dokonań te gałęzie politologii byłyby na nieporównanie niższym poziomie niż obecnie. Dzięki niemu nasza wiedza o demokracji, partiach i systemach partyjnych, materii ustrojowej czy statusie nauki o polityce jest – jak to ujął ceniony politolog Gianfranco Pasquino, skądinąd uczeń mistrza – „bardziej przemyślana” i „dysponujemy absolutnie najważniejszym instrumentarium do analizowania współczesnych systemów politycznych”<sup>7</sup>. Sam Sartori swój zasadniczy dorobek grupował w trzech obszarach: czystej teorii politycznej, metodologii nauk społecznych, gdzie metodologia interesowała go przede wszystkim jako metoda *logosu*, czyli sposób rozumowania, oraz politologii porównawczej<sup>8</sup>. Ta samoocena zainteresowań badawczych nie stała w opozycji do tego, jak inni postrzegali dzieło wybitnego politologa, jakkolwiek nieco inaczej ustawiała linie graniczne pomiędzy poszczególnymi dziedzinami.

Niniejsza książka podejmuje tematy zasadnicze dla jego pisarstwa politologicznego, a ich dobór stanowi konsekwencję połączenia percepcji tego pisarstwa przez zewnętrznych odbiorców z tym, jak sam włoski politolog je postrzegał. Poza kręgiem zainteresowania pozostaje Sartori jako badacz, obserwator czy komentator włoskiej polityki. Sprawy ojczystego

<sup>6</sup> Por. G. Pasquino, *The Political Science of Giovanni Sartori*, „European Political Science, European Consortium for Political Research” 2005, Vol. 1, No. 4, s. 34; A. Panebianco, *Teoria politica e metodo comparato* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica...*, s. 247.

<sup>7</sup> G. Pasquino, *Costruire la Repubblica* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo, s. 14.

<sup>8</sup> G. Sartori, *Chance, Luck and Stubbornness* [w:] H. Daalder (ed.), *Comparative European Politics: The Story of a Profession*, London–Washington 1997, s. 95; G. Sartori, *Logica, metodo e linguaggio nelle scienze sociali*, Edizione e-book, Bologna 2012, s. 250; G. Sartori, *Caso, fortuna e ostinazione. Un saggio autobiografico*, [www.senato.it/application/xmanager/projects/leg17/file/repository/relazioni/biblioteca/bibliografia/sartori\\_bio\\_](http://www.senato.it/application/xmanager/projects/leg17/file/repository/relazioni/biblioteca/bibliografia/sartori_bio_/), s. 10 [dostęp: 13.02.2018].

kraju zawsze żywo go interesowały, poświęcił im wiele książek naukowych i publicystycznych, uczestniczył w niezliczonych debatach, pisał artykuły do gazet<sup>9</sup>. Poza profilem opracowania zasadniczo pozostają również całkiem liczne prace Sartoriego o tematyce kulturoznawczej czy medioznawczej<sup>10</sup>. Interesował się ponadto demografią oraz zagadnieniami związanymi ze środowiskiem, w którym żyje człowiek<sup>11</sup>. Ten Włoch z krwi i kości był bowiem znakomitym spadkobiercą tradycji swojej ojczyzny; mam tu na myśli fakt, iż był człowiekiem o prawdziwie renesansowym spektrum zainteresowań.

Już za życia w odniesieniu do Sartoriego często padało określenie „maestro”. Tak też zareagowano na wiadomość o jego śmierci – we włoskich mediach posypały się wówczas płynące ze wszystkich stron stwierdzenia, że odszedł maestro, czyli mistrz. Prezydent Republiki Włoskiej Sergio Mattarella na wiadomość o śmierci światowej sławy politologa powiedział:

Był maestro nauki o polityce – duch wolny i niezależny – zachęcał i uczył krytycznego osądu. Wielość miejsc, z których rozwijał i przedstawiał swoją myśl – naukową, dydaktyczną, publicystyczną – czyni go powszechnie szanowanym bohaterem konfrontacji kulturalnej na temat

<sup>9</sup> Tematykę włoską poruszył m.in. w książkach: *Il parlamento italiano 1946–1963*, Napoli 1963 (jako redaktor naukowy tomu i współautor); *Correnti, frazioni e fazioni nei partiti politici italiani*, Bologna 1973 (jako redaktor naukowy tomu i współautor); *Teoria dei partiti e caso italiano*, Milano 1982; *Seconda Repubblica? Sì, ma bene*, Milano 1992; *Come sbagliare le riforme*, Bologna 1995; *Mala tempora*, Roma–Bari 2004; *Mala costituzione e altri malanni*, Roma–Bari 2006; *Il sultanato*, Roma–Bari 2009.

<sup>10</sup> Najgłośniejsze z nich to: G. Sartori, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007; G. Sartori, *Pluralismo, multiculturalismo e estranei. Saggio sulla società multietnica*, Milano 2000.

<sup>11</sup> Teksty poświęcone tej tematyce złożyły się na tom: G. Sartori, *Il paese degli struzzi. Clima, ambiente, sovrappopolazione*, Milano 2011.

instytucji, nie tylko we Włoszech, mającym znaczący udział w debacie o demokracji<sup>12</sup>.

Maestro – mistrz, nauczyciel, przewodnik, kierownik, ale także kompozytor i dyrygent. Sartori autentycznie był takim właśnie maestro w dziedzinie politologii. Wszystkie te desygnaty idealnie do niego pasują. Włoski politolog był niekwestionowanym autorytetem w obszarze nauki o polityce, a jego książki zostały opublikowane w trzydziestu państwach. Nie był wszakże autorytetem nieomylnie orzekającym, zresztą nigdy do tego ten urodzony sceptyk i racjonalista nie aspirował. Wielkością dokonań imponował, wyznaczał horyzonty rozwojowe politologii, a wiele jego koncepcji nabrało wymiaru prawdziwie kanonicznego w obrębie tej dyscypliny nauki. To wszystko powoduje, że Sartori prezentuje się jako *unicuum* w gronie światowych politologów. Maestro wypowiadał jednak również sądy czy twierdzenia kontrowersyjne, wysuwał koncepcje, którym niekiedy można było zarzucić niedostatki wewnętrznej koherencji, czynił założenia wstępne, którym w trakcie realizowanego procesu badawczego nie do końca dochowywał wierności. Był bowiem florentyńczykiem, sangwinikiem, Włochem w każdym calu, a przecież wiadomo, że nawet najbardziej racjonalistycznie zorientowany przedstawiciel tego narodu musi od czasu do czasu dać pierwszeństwo emocjom, tak po prostu jest.

Książka, którą czytelnik ma w ręku, przynosi prezentację, egzegezę oraz krytyczną analizę fundamentalnych dla światowej politologii tekstów Giovanniego Sartoriego. Jest zatem w pewnym sensie studium – można by powiedzieć – sartoriologicznym. Imponujący dorobek twórczy tego teoretyka polityki z całą pewnością zasługuje na to, aby być obiektem

---

<sup>12</sup> Cyt. za S. Casalini, *Muore il politologo Giovanni Sartori, inventò i termini Mattarellum e Porcellum*, [www.repubblica.it/politica/2017/04/04news/muore\\_il\\_polito...](http://www.repubblica.it/politica/2017/04/04news/muore_il_polito...) [dostęp: 5.04.2017].

zainteresowania badawczego. W tym miejscu muszę poczynić wyznaczenie osobistej natury. Włoski badacz jest mi bardzo bliski, jeśli idzie o styl uprawiania nauki o polityce. Sam najchętniej określiłbym się mianem politologa typu sartoriańskiego. Tak, Sartori jest dla mnie maestro – mistrzem w pełnym i dosłownym tego słowa znaczeniu. Z tej przyczyny w książce czytelnik wielokrotnie znajdzie pochwały kierowane pod adresem koncepcji Sartoriego, pod których urokiem pozostaję. Nie oznacza to jednak akceptacji dla twierdzeń włoskiego mistrza zawsze i wszędzie. Jakkolwiek był autorytetem, to nie – powtórzmy raz jeszcze – nieomylnie orzekającym. W pewnych miejscach czytelnik zetknie się z dyskusją z jego poglądami, nierzadko przyjmującą wobec nich polemiczny czy wręcz otwarcie krytyczny charakter. Książka zatem odtwarza myślenie Sartoriego, które stanowi punkt wyjścia do myślenia z Sartorim, obok niego, a niekiedy przeciwko niemu.

\*\*\*

Serdecznie dziękuję Pani Isabelli Gherardi Sartori za udostępnienie zdjęcia Giovanniego Sartoriego, które zostało zamieszczone na okładce książki.





# 1

## FLORENTYŃCZYK W AMERYCE, CZYLI NIEDOSZŁY FILOZOF I LOGIK ŚWIATOWEJ SŁAWY POLITOLOGIEM

---

Giovanni Sartori urodził się 13 maja 1924 roku we Florencji, był jedynym dzieckiem Dantego Sartoriego i Emilii Quentin. Data urodzenia sprawiła, że zachował – jak pisał – „żywą pamięć faszyzmu, wojny w Abisynii, hiszpańskiej wojny domowej (w której Franco był wspierany przez włoskich żołnierzy) i oczywiście II wojny światowej”<sup>13</sup>. Owa pamięć historyczna sprawiła, że całkowicie i bez reszty identyfikował się z ideałami demokracji i w ich obronie zawsze był gotowy niezłomnie stawać, kierując ostrze swego pióra przeciwko wszelkim koncepcjom i działaniom, które uznawał za sprzeczne z nimi. Po ukończeniu liceum klasycznego w czerwcu 1942 roku zdał maturę. W październiku 1943 roku dostał wezwanie do stawienia się w wojsku Włoskiej Republiki Społecznej (tzw. Republika Salò), marionetkowego państewka faszystowskiego proklamowanego przez Benita Mussoliniego, obejmującego terytorium

---

<sup>13</sup> G. Sartori, *Chance...*, s. 93.

włoskie okupowane przez Niemców. Nie stawił się do poboru, więc jako dezertor, zagrożony karą śmierci, musiał się ukrywać. Początkowo przebywał w wiejskiej willi w okolicach Florencji. Pewnego dnia, widząc przeczesujących pobliskie domy Niemców, rzucił się do ucieczki i na piechotę przedostał się do Florencji<sup>14</sup>. We Florencji w mieszkaniu dziadków ukrywał się przez 10 miesięcy, aż do sierpnia 1944 roku, kiedy miasto zostało wyzwolone spod niemieckiej okupacji. W mieszkaniu, w którym przebywał, znajdował się bogaty księgozbiór filozoficzny. Dysponujący nieograniczonym czasem, Sartori długie godziny każdego dnia spędzał na lekturze dzieł Benedetto Crocego, Giovanniego Gentilego, Georga Wilhelma Hegla i Immanuela Kanta. W tym okresie ukrywania się przeszedł swoiste – jak sam to określał – *consolatione philosophiae*<sup>15</sup> – uzyskując nader solidną wiedzę filozoficzną, co zaprocentowało w przyszłości i co w ogóle przesądziło o kolejach jego życia. „Tak samo – pisał – jak nie miałem zamiaru zostać filozofem, tak również nie planowałem zostać profesorem. A tymczasem zostałem jednym i drugim”<sup>16</sup>.

W listopadzie 1946 roku Sartori uzyskał dyplom z filozofii, ze specjalnością nauki polityczne i społeczne, na Uniwersytecie Florenckim na podstawie rozprawy o myśli politycznej Benedetto Crocego. Postanowił poświęcić się karierze akademickiej. „Nie miałem nic lepszego do roboty, niż zostać [na uniwersytecie – M.B.]”<sup>17</sup> – wspominał. Po wojnie na włoskich uniwersytetach pojawiły się spore luki kadrowe, ponieważ

<sup>14</sup> Te dramatyczne wydarzenia ze swego życia opowiedział Silvii Truzzi z włoskiego dziennika „Il Fatto Quotidiano”, której tekst ukazał się w wydaniu z 4 maja 2014 r. Zob. S. Truzzi, *Giovanni Sartori. Il salto con gli sci, Kant per sonnifero e la zuppa in scatola*, [www.cinquantamila.corriere.it/storyTeller/Articolo.php?storyId=000000227931](http://www.cinquantamila.corriere.it/storyTeller/Articolo.php?storyId=000000227931) [dostęp: 11.07.2017].

<sup>15</sup> G. Sartori, *Chance...*; G. Sartori, *Caso, fortuna...*, s. 7.

<sup>16</sup> G. Sartori, *Chance...*

<sup>17</sup> *Ibidem*.

wielu profesorów zawieszono lub w ogóle wydalono z zawodu ze względu na ich związki z reżimem faszystowskim. Sartori został asystentem w Katedrze Ogólnej Teorii Państwa, której szefował profesor Pompeo Biondi. Sartori po latach z sympatią portretował go jako liberała w starym stylu, człowieka o żywym umyśle i silnej osobowości, oryginała, do którego idealnie pasowało imię, które nosił, ale lekkim stosunku do obowiązków (musiał często zastępować go na wykładach). Poza tym prowadził tak barwne życie, że nie miał ani czasu, ani cierpliwości na czytanie prac naukowych. Profesor Biondi dał jednak swemu podopiecznemu dwie lekcje, którym ten później dochowywał wierności przez całe długie życie. Po pierwsze, że „inteligencja *cum* ignorancja” to coś znacznie lepszego niż „erudycja *cum* nuda”, zaś po drugie – iż „trzeba utrzymywać swoją bibliografię w porządku”<sup>18</sup>.

W roku 1950 Sartori dzięki wsparciu Biondiego otrzymał stanowisko nieetatowego profesora (*professore incaricato*) Uniwersytetu Florenckiego, najpierw w zakresie historii filozofii współczesnej, a następnie w zakresie nauk politycznych. W 1956 roku jego pozycja akademicka uległa wzmocnieniu, został bowiem etatowym profesorem nadzwyczajnym (*professore straordinario*) w zakresie socjologii. Prowadził głównie wykłady z przedmiotów dotyczących myśli filozoficznej, socjologicznej i politycznej. W tym czasie uzyskał habilitację (*libera docenza*) w dziedzinie historii filozofii współczesnej (1954) i niewiele później – w dziedzinie doktryny państwa (1955). Sartori miał poczucie, że filozofia to nie jest ta materia, której chciałby się poświęcić. „Filozofia – pisał – była dla mnie wojennym »przypadkiem«. Byłem przede wszystkim zainteresowany logiką, nie zaś filozofami”<sup>19</sup>. Jednak logika była nieobecna na włoskich uniwersytetach, nie cieszyła się poważaniem

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 94; G. Sartori, *Caso, fortuna...*, s. 8.

<sup>19</sup> G. Sartori, *Chance...*

zarówno szkoły idealistycznej (croceańskiej), jak i marksizmu, które to orientacje ideowe wszechwładnie panowały w życiu intelektualnym kraju. Sartori zdawał sobie sprawę, że walka o uniwersyteckie upodmiotowienie obłożonej – jak sam to określił – „anatemą” logiki jest skazana na niepowodzenie<sup>20</sup>. Nie chcąc zatem być filozofem, a nie mogąc być logikiem, skierował swoje zainteresowanie ku politologii. Dzięki jego wysiłkom nauka o polityce na Uniwersytecie Florenckim uzyskała po latach przerwy ponownie status odrębnej dyscypliny akademickiej, a on sam stał się czołowym wykładowcą i specjalistą w obrębie tego obszaru wiedzy. Trzeba jednak powiedzieć, że generalnie Sartori czuł się w akademickiej rzeczywistości ideowopolitycznej ówczesnych Włoch dość obco, idealizm filozoficzny i marksizm nie odpowiadały mu nie tylko dlatego, że nie doceniały ukochanej przez niego logiki, ale też z innych głębszych powodów natury światopoglądowej i aksjologicznej. Odważnie zatem przeciwstawiał się obu tym skonfliktowanym z sobą szkołom filozoficznym – mocno idealistycznemu croceanizmowi oraz mocno materialistycznemu marksizmowi, co ciekawe – mającym swoje źródła w tradycji heglowskiej<sup>21</sup>. Włoski filozof i socjolog polityki Luciano Pellicani pisał: „Sartori miał odwagę pójść pod prąd i zainicjować własną koncepcję, czerpiąc, w sposób cokolwiek prowokacyjny, z arsenału koncepcyjnego kultury anglosaskiej”<sup>22</sup>. Sam Sartori podkreślał, że

<sup>20</sup> G. Sartori, *Caso, fortuna...*, s. 9.

<sup>21</sup> Giovanni Sartori był skądinąd wytrawnym znawcą myśli filozoficznej i politycznej zarówno Benedetta Crocego, jak i Karola Marksa. Temu pierwszemu poświęcił kilka książek, w tym monumentalne dwutomowe opracowanie pt. *Studi crociani, I. Croce filosofo pratico e la crisi dell'etica; II. Croce etico-politico e filosofia della libertà*, Bologna 1997, zaś o drugim w znacznej części traktowała pierwsza jego monografia pt. *Da Hegel a Marx: la dissoluzione della filosofia hegeliana*, Firenze 1951.

<sup>22</sup> L. Pellicani, *La democrazia dei moderni*, „MondOperaio”, Gennaio–Febbraio 1989, n. 1–2, s. 83. Por. też L. Pellicani, *La fragile democrazia repubblicana* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica...*, s. 49.

nauka o polityce w jego wykonaniu zawsze posiadała „piętno amerykańskie”<sup>23</sup>. Należy to rozumieć w ten sposób, iż jego system wartości był mocno zakorzeniony w tym, co bywa określane mianem „anglosaskiego liberalizmu”.

Sartori jest słusznie uznawany za ojca włoskiej politologii i zarazem zaliczany do grona europejskich pionierów tej dyscypliny. Gianfranco Pasquino, jeden z jego uczniów zaliczanych do tzw. szkoły florenckiej, którzy zaznaczyli swoją obecność w światowej politologii, stwierdził: „Nie było nauki o polityce we Włoszech przed Giovannim Sartorim”<sup>24</sup>, a inny naukowy wychowanek Sartoriego – Domenico Fisichella – odnotowywał, że to „fundator i mistrz włoskiej nauki o polityce po II wojnie światowej”<sup>25</sup>. I chyba nawet można by całkiem spokojnie posunąć się dalej w tych twierdzeniach i powiedzieć więcej – nie było przed Sartorim nauki o polityce w Europie i na świecie, w takim kształcie, w jakim ją obecnie znamy i prakty-

---

<sup>23</sup> G. Sartori, *Caso, fortuna...*, s. 11.

<sup>24</sup> G. Pasquino, *Giovanni Sartori: Democracy, Parties, Institutions* [w:] D. Campus, G. Pasquino (eds.), *Masters of Political Science*, Colchester 2009, s. 167. Pisząc te słowa, Pasquino miał na myśli to, że Sartoriego można uznać za twórcę nowoczesnej nauki o polityce we Włoszech. Trzeba wszakże dla porządku odnotować, iż początek historii nauki o polityce we Włoszech datuje się na ostatnią dekadę XIX wieku i związany jest z aktywnością twórczą Gaetano Moski, jednego z twórców teorii elitaryzmu politycznego i prekursora politologii. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku nauka o polityce obecna była we Włoszech w strukturach akademickich jako jedna z uprawnianych tam dyscyplin naukowych. Tak naprawdę jednak od czasów Moski nie była to nauka o polityce (*scienza politica*), lecz nauki polityczne w liczbie mnogiej (*scienze politiche*), składały się one bowiem z filozofii, prawa, historii, ekonomii, statystyki czy geografii, nie mając własnego aparatu badawczego i metodologicznego ani też wyraźnie wydzielonej materii przedmiotowej. Dodać też trzeba, że te włoskie międzywojenne nauki polityczne skompromitowały się zażyłymi związkami z reżimem faszystowskim.

<sup>25</sup> D. Fisichella, *Sul filo...*, s. 11.

kujemy. Stefano Passigli, kolejny uczeń mistrza, nie przesadził, pisząc, że uzyskał on pozycję „figury niemal unikatowej w panoramie międzynarodowej nauki o polityce”<sup>26</sup>. Sartori stał się bowiem tym, którego wpływ na formowanie się nowoczesnej nauki o polityce okazał się nie do przecenienia. I to nie tylko w znaczeniu merytorycznym, poprzez doniosłość dzieł poświęconych polityce jego autorstwa, w których wytyczał nowe horyzonty badawcze oraz kładł podwaliny politologii jako dyscypliny powszechnie uznawanej za odrębną naukę w sensie akademickim, ale i w znaczeniu formalnym, bowiem w latach pięćdziesiątych XX stulecia to właśnie on budował jej organizacyjne struktury w Europie.

Rozmachem działania, intelektualnym wigorem i niepospolitym talentem szybko się wyróżnił. Wyrazem uznania dla jego postawy i dokonań było mianowanie go w roku 1966 na pierwszego i zarazem jedynego wówczas we Włoszech profesora zwyczajnego (*professore ordinario*) w zakresie nauki o polityce. Był to niebywały sukces, gdyż to bardzo poważane w kraju i wysoce prestiżowe stanowisko akademickie, obsadzone na szczeblu państwowym, przypadło człowiekowi zaledwie 42-letniemu, legitymującemu się krótkim stażem pracy w obrębie dyscypliny oficjalnie uznawanej dopiero od niedawna. Nieco żartobliwie Sartori pisał, że zgodnie z włoskimi zasadami obowiązującymi w awansach akademickich na profesurę zwyczajną mógł liczyć dopiero gdzieś około roku 2000<sup>27</sup>. Jednak w jego życiu *fortuna*, czyli los, szczęście, szła zawsze w parze z *virtù* – cnotą, zaletą, mocą, a temu wszystkiemu towarzyszyła *ostinazione* – wytrwałość. W następstwie uzyskania stanowiska profesora zwyczajnego Sartori – do tej pory szefujący katedrze socjo-

---

<sup>26</sup> S. Passigli, *Introduzione* [w:] S. Passigli (a cura di), *La politica come scienza. Scritti in onore di Giovanni Sartori*, Firenze 2015, s. 12.

<sup>27</sup> G. Sartori, *Chance...*, s. 94.

logii – stanął na czele nowo utworzonej katedry nauki o polityce na Uniwersytecie Florenckim.

Sartori od początku swej działalności akademickiej był bardzo aktywny na niwie międzynarodowej. Jego niewątpliwym atutem było to, że perfekcyjnie władał językiem angielskim. W roku akademickim 1949–1950 przebywał na stypendium postdoktorskim w Stanach Zjednoczonych (Uniwersytet Columbia i New School for Social Research). Od 1954 roku brał udział w konferencjach i sympozjach organizowanych przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauk Politycznych (IPSA). W latach sześćdziesiątych kilkakrotnie przebywał w USA – najpierw jako profesor wizytujący na Uniwersytecie Harvarda (1964–1965), a później jako powracający profesor wizytujący na Uniwersytecie Yale (lata 1966–1969)<sup>28</sup>.

Tuż po okresie burzliwych wydarzeń rewolty studenckiej 1968 roku Sartori został wybrany na dziekana Wydziału Nauk Politycznych Uniwersytetu Florenckiego. Wystąpienia studenckie we Włoszech przybrały szczególnie gwałtowny, a nawet brutalny charakter. Sprawowanie funkcji dziekana było niezwykle trudnym i niewdzięcznym zajęciem. Trzy lata upłynęły mu na nieustannej szamotaninie ze zrewoltowanymi florenckimi studentami i z nie mniej zrewoltowanymi pracownikami uniwersytetu, a także na wysiłkach zmierzających do zapewnienia realizacji procesu dydaktycznego i naukowego na wydziale, który dzięki niemu zdołał jednak utrzymać regularny rytm pracy. Zrobił, co mógł, by przeciwdziałać – jak mawiał – „wejściu roku 1968 do kultury uniwersyteckiej”<sup>29</sup>.

Mocno wyczerpany polityczną szarpaniną na uczelni Sartori, po zakończeniu kadencji dziekańskiej, w 1971 roku z ra-

---

<sup>28</sup> Na temat kariery akademickiej G. Sartoriego zob. O. Massari, *Nota bibliografica* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica...*, s. 267–268.

<sup>29</sup> S. Casalini, *Muore il politologo...*

dością wyjechał na kolejny pobyt naukowy do Stanów Zjednoczonych; tym razem przyjmował go Uniwersytet Stanforda. Kontrast między Włochami a Ameryką uwidaczniał się z całą wyrazistością. Lata siedemdziesiąte we Włoszech to okres chaosu politycznego, zamachów terrorystycznych, ogólnego zamętu społecznego, braku poszanowania dla prawa. Środowiskiem akademickim wstrząsały wewnętrzne konflikty, podsycane sporami ideologicznymi i względami ambicjonalnymi. Otwartą wrogość Sartoriemu okazywały niektóre kręgi akademickie<sup>30</sup>. Rozgoryczony tym wszystkim politolog zdał sobie sprawę, że – jak pisał Gianfranco Morra – „dla kultury włoskiej nadeszły lata ciężkie i mroczne”<sup>31</sup>. Ugruntował się w przekonaniu, że w ojczystym kraju nie da się pracować tak, jak by chciał, i że nie będzie w stanie osiągnąć celów naukowych, jakie przed sobą stawiał. W taki oto dość powściągliwy i pozbawiony emocji sposób tłumaczył po latach motywy swojej decyzji: „spędziłem więcej niż ćwierć wieku (...) jako profesor Uniwersytetu Florenckiego i miałem poczucie, że tu już nic więcej nie mógłbym osiągnąć, że mój włoski cykl dobiegł kresu”<sup>32</sup>.

W roku 1976 podjął zatem decyzję o opuszczeniu Włoch na trwałe. Interesujące oferty pracy na stanowisku profesora przedłożyły mu Uniwersytet Stanforda i brytyjski Uniwersytet Oksfordzki. Sartori zdecydował się na wybór znanej mu już amerykańskiej uczelni, na której pracował trzy lata. Kierował katedrą nauki o polityce, pełniąc tę funkcję w zastępstwie Gabriela Almonda, jednego z najwybitniejszych politologów amerykańskich. W 1979 roku przeniósł się do Nowego Jorku na Uniwersytet Columbia, obejmując wielce prestiżowe stanowisko profesora nauk humanistycznych w Katedrze im. Alberta Schweitzera. Przenosiny do Nowego Jorku były zwią-

---

<sup>30</sup> *Ibidem.*

<sup>31</sup> G. Morra, *Sartori, fu una vittima...*

<sup>32</sup> G. Sartori, *Chance...*, s. 98.



zane z propozycją niezwykle lukratywną pod względem finansowym. W nowym miejscu pracy Sartori uzyskał uposażenie trzykrotnie większe niż to, które miał do tej pory<sup>33</sup>. Stanowisko profesora Uniwersytetu Columbia piastował aż do emerytury, na którą przeszedł 1 lipca 1994 roku. Wtedy, po 18-letnim pobycie w Stanach Zjednoczonych, powrócił na stałe do Włoch. Amerykański okres w życiu Sartoriego obfitował w liczne publikacje, które stały się kanonem nauki o polityce, były tłumaczone na ponad trzydzieści języków, zapewniając mu międzynarodową renomę i opinię jednego z najwybitniejszych politologów, a może w ogóle najwybitniejszego spośród nich.

Przebywający w Ameryce Sartori, jak przystało na niezłomnego włoskiego patriotę, którym pozostał na zawsze, nie zerwał więzi z ojczystym krajem. Założonemu przez siebie jeszcze w 1971 roku czasopismu politologicznemu „Rivista Italiana di Scienza Politica” szefował nieprzerwanie do roku 2004, kiedy to przekazał przysługujące mu prawo własności do tytułu Włoskiemu Towarzystwu Nauk Politycznych (SISP). Od początku lat dziewięćdziesiątych współpracował z największym włoskim dziennikiem – mediolańskim „Corriere della Sera”, na którego łamach zamieszczał błyskotliwe i przenikliwe komentarze polityczne, po mistrzowsku łączące głębię wiedzy politologicznej z umiejętnością analizowania bieżących wydarzeń i problemów, a wszystkiemu temu towarzyszyła nadzwyczajna klarowność przekazu. Szczególną troską napawał go stan włoskiej polityki, której nie szczędził krytyki, lecz formułowane przez niego opinie zawsze miały charakter konstruktywny, bowiem po zdiagnozowaniu sytuacji przedstawiał kierunki wyjścia z impasu bądź kryzysu. Antonio Carioti stwierdził, że Sartori „miał zwyczaj udzielać liderom partyjnym i rządowym surowych lekcji politologii i prawa konstytucyjnego, często

---

<sup>33</sup> S. Truzzi, *Giovanni Sartori...*

w tonie zgryźliwym<sup>34</sup>. Włoskiej klasie politycznej, której nader liczni przedstawiciele od lat słyną z niekompetencji, arogancji i awanturnictwa, światowej sławy rodak dawał się mocno we znaki.

Wybitne dokonania Sartoriego na polu naukowym były niekwestionowane, co sprawiło, że otrzymywał nagrody i wyróżnienia. Odnotujmy te najważniejsze. Dziewięć uniwersytetów przyznało mu zaszczytny tytuł doktora *honoris causa*<sup>35</sup>. W roku 1994 otrzymał Nagrodę Prezesa Rady Ministrów Republiki Włoskiej. W 2004 roku przyznano mu Nagrodę włoskiego Pen Clubu. W 2005 uhonorowano go Nagrodą Księcia Asturii, uznawaną za Nobel w dziedzinie nauk społecznych. W 2009 roku został laureatem Nagrody Karla Deutscha przyznawanej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauk Politycznych (IPSA) uczonym szczególnie zasłużonym na polu badań interdyscyplinarnych. Posiadał również medale państwowe. W roku 1971 dostał Złoty Medal Zasługi dla Szkolnictwa, Kultury i Sztuki, przyznany przez prezydenta Włoch. W 1999 roku z rąk prezydenta Brazylii otrzymał komandorię Narodowego Orderu Krzyża Południa, w 2014 został odznaczony chilijskim Orderem Bernardo O'Higginsa, a w 2015 prezydent Meksyku udekorował go Orderem Orła Azteckiego<sup>36</sup>.

Przez lata Sartori był żonaty z Giovanną di San Giuliano, pochodzącą ze znanej włoskiej rodziny arystokratycznej. Miał

---

<sup>34</sup> A. Carioti, *Il professore della politica che bacchettava la destra e la sinistra*, [www.corriere.it/cultura/17\\_aprile\\_04/morto-giovanni-sartori-...](http://www.corriere.it/cultura/17_aprile_04/morto-giovanni-sartori-...) [dostęp: 5.04.2017].

<sup>35</sup> Uniwersytet Genueński (Włochy; 1992), Uniwersytet Georgetown (USA; 1994), Uniwersytet Guadalajara (Meksyk; 1997), Uniwersytet Buenos Aires (Argentyna; 1998), Uniwersytet Complutense w Madrycie (Hiszpania; 2001), Uniwersytet Bukareszteński (Rumunia; 2001), Uniwersytet Ateński (Grecja; 2005), Uniwersytet Urbino (Włochy; 2005) oraz Narodowy Uniwersytet Autonomiczny Meksyku (Meksyk; 2007).

<sup>36</sup> [www.gioannisartori.it/en/biography](http://www.gioannisartori.it/en/biography) [dostęp: 5.04.2017].

z nią córkę Ilarię Sartori. Po rozwodzie z żoną, w 2008 roku zaręczył się z młodszą od niego o 35 lat malarką i fotografką Isabella Gherardi, którą poślubił w październiku 2013 roku<sup>37</sup>. Ten fakt z życia osobistego Sartoriego stał się swego rodzaju sensacją obyczajową, co zmusiło go do publicznego zabrania głosu i odniesienia się do sprawy. Uczynił to w wywiadzie udzielonym w marcu 2009 roku dziennikowi „Corriere della Sera”, w którym wzięła udział również Isabella Gherardi Sartori. Mówili tam otwarcie o swoim związku i łączącym ich uczuciu<sup>38</sup>.

12 maja 2016 roku jedna z sal biblioteki Senatu w Rzymie otrzymała imię Giovanniego Sartoriego. Wybitny politolog przekazał bibliotece swoją imponującą, liczącą ponad siedem tysięcy woluminów kolekcję książek, którą zgromadził w ciągu 70 lat. Wówczas ostatni raz pojawił się publicznie<sup>39</sup>.

Giovanni Sartori zmarł 1 kwietnia 2017 roku w Rzymie. W maju 2017 roku ukończyłby 93 lata. Bezpośrednią przyczyną śmierci była niewydolność układu oddechowego powstała w następstwie raka gardła, na którą to chorobę od pewnego czasu cierpiał. W testamencie, który pozostawił, napisał, że nie życzy sobie jakiegokolwiek pogrzebu – ani religijnego, ani świeckiego, a informacja o zgonie ma być ogłoszona przez rodzinę dopiero trzy dni po śmierci, już po złożeniu trumny ze zwłokami w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Porte Sante

---

<sup>37</sup> *Giovanni Sartori (politologo)*, [www.it.wikipedia.org/wiki/Giovanni\\_Sartori\\_\(politologo\)](http://www.it.wikipedia.org/wiki/Giovanni_Sartori_(politologo)) [dostęp: 1.05.2017].

<sup>38</sup> *Ecco perché mi fidanzo a 85 anni. Il politologo di fama internazionale racconta come ha conosciuto Isabella Gherardi, pittrice e fotografa*, [www.corriere.it/cronache/09\\_marzo\\_05/sartori\\_innamorato\\_p...](http://www.corriere.it/cronache/09_marzo_05/sartori_innamorato_p...) [dostęp: 12.04.2017].

<sup>39</sup> *Morto il politologo Giovanni Sartori, aveva 92 anni*, [www.ilmessaggero.it/primopiano/politica/morto\\_politologo\\_g...](http://www.ilmessaggero.it/primopiano/politica/morto_politologo_g...) [dostęp: 6.04.2017]. Zob. ponadto *É morto il politologo Giovanni Sartori*, [www.ilsole24ore.com/art/notizie/2017-04-04/e-morto-politol...](http://www.ilsole24ore.com/art/notizie/2017-04-04/e-morto-politol...) [dostęp: 6.04.2017].

we Florencji<sup>40</sup>. Ostatnia wola zmarłego – świadcząca o jego nadzwyczaj oryginalnej osobowości i gotowości do przełamania wszelkich konwenansów – została spełniona i wszystko przebiegło tak, jak sobie tego zażyczył. Trzeba zwrócić uwagę na to, że dzień śmierci wielkiego maestro światowej politologii to 1 kwietnia, a ogłoszenie tego smutnego faktu przez rodzinę nastąpiło dopiero 4 kwietnia, wskutek czego często ten drugi dzień jest błędnie podawany jako data jego śmierci.

Jürgen Habermas, znany i ceniony w świecie niemiecki filozof, napisał: „Życie filozofa jest, ogólnie rzecz biorąc, ubogie w wydarzenia zewnętrzne. Zachodzą one raczej w medium ogólności”<sup>41</sup>. Giovanni Sartori nie był przywódcą politycznym podejmującym fundamentalne decyzje, nie kształtował życia i losów wielkich zbiorowości społecznych, nie działał w makroskali. Jego biografia jest biografią uczonego skupionego na własnych badaniach, zasadniczo funkcjonującego w raczej gabinetowym świecie akademickim. Jakkolwiek Sartori nie ustrzegł się wichrów historii, a w czasie II wojny światowej jako młody człowiek stał się uczestnikiem dramatycznych zdarzeń, które niosły z sobą groźbę utraty przezeń życia.

---

<sup>40</sup> *Ibidem*. Zob. także S. Casalini, *Muore il politologo...*; *Giovanni Sartori (politologo)*.

<sup>41</sup> J. Habermas, *Między naturalizmem a religią*, przeł. M. Pańków, Warszawa 2012, s. 15.

# 2

## TEORIA DEMOKRACJI: CZY NA PEWNO RZĄDY LUDU?

---

Demokracja to chyba najczęściej używane określenie abstrakcyjne należące do sfery szeroko rozumianej polityki. Jest nalaudowane jednoznacznie pozytywną treścią, a co najważniejsze – zawiera w sobie jakiś nieuchwytny urok. Demokracja to słowo do pewnego stopnia magiczne, co je zdecydowanie odróżnia od innych słów świata polityki. Zgłębianiu tego magicznego słowa i wszystkiego, co jest z nim związane, bohater niniejszej książki poświęcił wiele uwagi i lata wnikliwych studiów. „Demokracją zajmowałem się od zawsze”<sup>42</sup> – napisał swego czasu. Giovanni Sartori zasłynął jako wytrawny znawca i badacz demokracji. W niepowtarzalny sposób odsłaniał i tłumaczył jej arкана zarówno na poziomie fundamentalnych zasad i wartości, jak i na płaszczyźnie procedur oraz rozwiązań instytucjonalnych. Wnikliwe analizy jego autorstwa byłyby niemożliwe bez gruntownego przygotowania filozoficznego i ogromnej wiedzy z zakresu teorii polityki, a także znajomości procesów polityki realnej. Połączenie wysokiej próby myślenia filozoficznego z myśleniem politologicznym, tak charakterystyczne dla całej twórczości naukowej Sartoriego, dało w tym konkretnym przypadku wyjątkowo twórcze rezultaty, a to wyniosło go do rangi jednego z najwybitniejszych współczesnych teoretyków demokracji. Taki właśnie autorytet zapewniła mu szeroko zna-

---

<sup>42</sup> G. Sartori, *Democrazia. Cosa é*, Milano 1993, s. 7.

na na całym świecie i przełożona na wiele języków książka pt. *Teoria demokracji*, która będzie tu podstawowym źródłem i punktem odniesienia<sup>43</sup>. W recenzji tej pracy polska politolog Bożena Bankowicz trafnie pisała:

Książka G. Sartoriego jest wielce twórcza i erudycyjna. Pomimo tego, iż jest pozycją obszerną, czyta się ją z łatwością, chłonąc zawarte w niej treści. Rozstrzyga o tym jasność wykładu i języka, które w połączeniu z jego logicznością pozwalają czytelnikowi na współudział w dyskusowaniu problemów demokracji wraz z Autorem<sup>44</sup>.

Sartori uważał demokrację za jedyny system rządów zgodny z naturą człowieka, z samą istotą człowieczeństwa. Pisał:

Demokracja to początek wiary w *homo sapiens*, stworzenie na tyle inteligentne, aby potrafić samemu stworzyć i zarządzać dobrą wspólnotą. Aczkolwiek, jeżeli *homo sapiens* jest w niebezpieczeństwie, demokracja również jest w niebezpieczeństwie<sup>45</sup>.

Tylko demokracja gwarantuje ustanowienie dobrego porządku politycznego, służącego wszystkim obywatelom. Tym samym stanowi rozwiązanie racjonalne i myślący ludzie właśnie po nie powinni sięgać. Gdy ludzie z jakichś powodów i w imię jakichś racji tracą rozsądek, wtedy demokracja jest w niebezpieczeństwie, bywa obalana i zastępowana ustrojem niedemokratycznym, który zawsze i wszędzie jest nieracjonalny. Demokracja – co włoski politolog mocno eksponował – opiera się na założeniu, że jest to system rządów realizowany poprzez dysku-

---

<sup>43</sup> Korzystam z polskiego wydania: G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1998. To przekład książki G. Sartoriego pt. *The Theory of Democracy Revisited*, Chatham 1987, której publikacja stała się wielkim wydarzeniem w światowej politologii. Praca ta stanowiła nową wersję włoskiej monografii: G. Sartori, *Democrazia e definizioni*, Bologna 1957.

<sup>44</sup> B. Bankowicz, *Demokracja według Sartoriego*, „Ad Meritum” 1995, Wiosna-Lato, s. 116.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 327.

sję<sup>46</sup>. Refleksja o demokracji staje się zatem dyskusją o dyskusji na temat demokracji<sup>47</sup>. Jednocześnie ze smutkiem konstatował, że intensyfikacji owej dyskusji towarzyszy, niestety, spadek jej poziomu, ponieważ o demokracji debatuje się niedbale, przy ignorowaniu wymogów argumentacyjnych i pojęciowych, a nade wszystko jakże często logikę zastępuje w niej ideologia, co powoduje, że jesteśmy w epoce zamętu w demokracji. Demokracja nie podlega, niestety, procesowi emergencji, ewoluuje i ulega przeobrażeniom, jednak zmiany te niekoniecznie zawsze wiodą ku wyższej jakości.

„Czy teoria demokracji – zastanawiał się Sartori – jest jedna, czy jest ich dużo? Czy jest wiele teorii wielu demokracji, czy jedna teoria jednej demokracji?”<sup>48</sup>. Były to poniekąd pytania retoryczne, bowiem sam sobie odpowiadał, sprzeciwiając się jednoznacznie ujęciu, zgodnie z którym nie ma jednej teorii demokracji, lecz występują różniące się między sobą rozmaite teorie demokratyczne. Stał na stanowisku, że co do zasad i generalistów istnieje tylko i wyłącznie jedna jedyna teoria demokracji, co trzeba ze szczególną mocą podkreślić. Nie ma żadnych alternatywnych teorii demokracji – są one albo ewidentnym fałszem, albo jakimś nieporozumieniem, albo są to swoiste teorie cząstkowe odnoszące się do poszczególnych, szczegółowych

---

<sup>46</sup> Identyczne jak Sartori stanowisko zajmował inny wybitny teoretyk demokracji – Tomasz Garrigue Masaryk, zarazem mąż stanu i pierwszy prezydent Republiki Czechosłowackiej, żyjący w latach 1850–1937. Zwykł on z wielkim naciskiem podkreślać, że zasadnicze dla demokracji jest właśnie to, iż stanowi ona dyskusję czy też rozmowę między równymi. Wydaje się, że Sartori nie znał dorobku Masaryka, do którego nigdy się nie odwoływał, czego należy żałować, gdyż wiele idei rozwijanych przez czeskiego myśliciela w odniesieniu do demokracji mógł podjąć, rozwinąć i wzbogacić o nowe treści. Na temat koncepcji demokracji T.G. Masaryka w języku polskim zob. M. Bankowicz, *Demokracja według T.G. Masaryka*, Kraków 2015.

<sup>47</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 9.

<sup>48</sup> G. Sartori, *Democrazia...*

aspektów polityki<sup>49</sup>. Aczkolwiek przy tym wszystkim nie negował, że o jednej teorii demokracji można mówić w dwóch wymiarach – normatywnym i empirycznym. Wymiar normatywny dotyczy ideałów i wartości demokracji, w tym ujęciu teoria demokracji staje się filozofią demokracji. Wymiar empiryczny natomiast odwołuje się do faktów i praktyki demokratycznej, mamy tu do czynienia z demokracją faktów. W konsekwencji teoria demokracji obraca się w kręgu owych dwóch wymiarów i zespala je, po pierwsze – stawia sobie za cel poszukiwanie postulatywnych definicji demokracji i usiłuje zaprezentować demokrację taką, jaką ona powinna być, zaś po drugie – zmierza do formułowania opisowych definicji demokracji i mówi, jak jest<sup>50</sup>. Oba wymiary teorii demokracji – zaznaczymy raz jeszcze – nie są rozłączne, lecz z sobą powiązane, bowiem fakty z demokratycznej praktyki ukształtowały się przez taką bądź inną aplikację ideałów demokracji. Można więc pokusić się o jedną całościową teorię demokracji, łączącą idealistyczny normatywizm z pozytywistyczną empirią. Własny plan badawczy Sartori charakteryzował w taki sposób: „Uważam, że teoria znajduje się *ponad* faktami, które musi przekraczać i oceniać; ale zarazem twierdzą, iż musi ona liczyć się z faktami, jako że praktyka *oddziałuje* na teorię”<sup>51</sup>. Pierwszorzędnym zamiarem włoskiego teoretyka polityki nie było wszakże wypracowanie jakiejś całkowicie oryginalnej i przełomowej, zupełnie nowej, autorskiej teorii demokracji, której pojawienie się mogłoby zrewolucjonizować i odmienić całe myślenie o polityce. Dążył do odsłonięcia prawdziwej istoty demokracji, która albo uległa zagubieniu, albo została zaciemniona, albo też uważa się, iż w ogóle jej nie ma. Uchwycenie owej esencji demokracji byłoby

---

<sup>49</sup> Zob. *ibidem*, s. 7–8.

<sup>50</sup> Zob. *ibidem*, s. 8; G. Sartori, *Teoria...*, s. 10 i 28.

<sup>51</sup> G. Sartori, *Democrazia...* Wyróżnienia w cytatach pochodzą od Sartoriego.



według tego rozumowania równoznaczne z wypracowaniem satysfakcjonującej teorii demokracji.

Demokracja jest pojęciem wieloznacznym i nieostrym. „Jest tak między innymi dlatego – wyjaśniał Sartori – że demokracja stała się obecnie zasadniczo nazwą cywilizacji, czy też raczej politycznego produktu finalnego (jak dotąd) cywilizacji zachodniej”<sup>52</sup>. Cywilizacja zachodnia żyje zatem w epoce demokracji, czym się zresztą chlubi. Od dawna już żadna poważna propozycja polityczna czy doktrynalna nie uznaje się za niedemokratyczną czy antydemokratyczną, to bowiem nie przystoi, kompromituje i wyklucza z cywilizowanego dyskursu. Skoro wszyscy reprezentują poglądy i postawy demokratyczne, skoro wszyscy są demokratami, a między sobą różnią się – i to niejednokrotnie zasadniczo – to fakt ten ma doniosłe konsekwencje dla samej demokracji.

Budząca powszechny szacunek demokracja – zauważył włoski mistrz politologii – znalazła się w pułapce, ponieważ stała się słowem czczonym, nazwą Bogiem<sup>53</sup>. Poza wywołującym poważne problemy „wszystkoizmem” demokracji, wypracowanie satysfakcjonującej teorii demokracji utrudniały jeszcze dwie okoliczności. Pierwsza z nich to silnie odczuwana tendencja do unikania wartościowania i poprzestawanie na samym opisie, rzekomo wyjaśniającym wszystko. Z czasem wywołało to reakcję – przesadne wartościowanie i redukcjonowanie opisu. Refleksja o demokracji przeszła zatem od orientacji nadmiernie opisowej do orientacji nadmiernie wartościującej. Druga – to dominujący przez długi okres w naukach społecznych behawioryzm, propagujący ujęcie ściśle empiryczne i poprzez to lekceważący koncepcje normatywne. Tymczasem teoria demokracji wymaga powiązania normatywizmu z empirią, wartości z technikami ich urzeczywistniania. Sartori stwierdza:

---

<sup>52</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 16.

<sup>53</sup> Zob. *ibidem*, s. 17.

Teoria demokracji jest *makroteorią* opierającą się w poważnej mierze na szerokich uogólnieniach. Natomiast badania, które są pożywką dla empirycznej teorii demokracji, dostarczają *mikrodowodów* – w tym sensie, że materiał dowodowy jest zbyt nikły w stosunku do uogólnień, które rzekomo są w ten sposób testowane. Ile takich mikrodowodów potrzeba, aby potwierdzić bądź obalić makroteorię?<sup>54</sup>

Nie ma żadnych problemów z werbalnym definiowaniem demokracji. Zgodnie z grecką etymologią (*demos* – lud, *kratos* – władza, co dało nazwę *demokratia*) demokracja oznacza władzę ludu, a zatem taki stan rzeczy w polityce, że władza należy do ludu. *Ergo* – demokracją jest sytuacja, w której władzę sprawuje lud, to „suwerenność i dowództwo ludu”<sup>55</sup>, natomiast nie ma demokracji wszędzie i zawsze tam, gdzie lud władzy nie posiada. Tak rozumiemy demokrację według etymologicznej jej definicji, opierającej się na przywołaniu pierwotnych pojęć. Modelową starożytną demokrację reprezentował ustrój polityczny Aten w V wieku p.n.e. Podmiotem władzy był tam *demos* podejmujący wiążące rozstrzygnięcia podczas zgromadzenia ludowego (*ekklesia*). W skład *demos* wchodził wyłącznie dorośli wolni mężczyźni, gdyż praw politycznych nie posiadali niewolnicy, a także kobiety, czyli w sumie większość mieszkańców miasta-państwa (*polis*). Demokracja starożytna była więc władzą części ludu, i to części mniejszościowej.

Współczesna demokracja nie może zakładać podobnych ograniczeń. *Demos* oznacza wszystkich obywateli, wyłączeniu podlegają jedynie niepełnoletni, co jest całkowicie zrozumiałe i nie może budzić żadnych protestów. Inaczej niż starożytny *demos*, będący małą społecznością mogącą bezpośrednio i natychmiastowo działać, współczesny lud stanowi ogromną zbiorowość, która nie jest w stanie zebrać się w jednym miejscu i w konsekwencji nie ma zdolności decydowania. Starożytny

---

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 19–20.

<sup>55</sup> G. Sartori, *Homo videns...*, s. 71.

*demos* i współczesny lud, stanowiący społeczeństwo masowe, które – trzeba mieć tego pełną świadomość i uzmysławiać sobie konsekwencje tego stanu rzeczy – nie jest wspólnotą w tradycyjnym sensie, a może nie jest wspólnotą w ogóle, to dwie zupełnie odmienne jakości. Upieranie się przy tym, że jest inaczej, uważał Sartori za poważny błąd, skutkujący rozlicznymi nieporozumieniami, i winił za ten stan rzeczy badaczy nadmiernie przywiązanych do etymologii i idealizujących demokrację jako rządy ludu. Pisał:

Moje argumenty podsumować można w uproszczeniu tak: człowiek naszych czasów nie może przypominać swoich poprzedników; tymczasem etymolog stawia swoją budowlę na fundamentach, których nie chce sprawdzić. Jego *demos* pogrzebano przed wiekami, a do tej pory niczym go nie zastąpił<sup>56</sup>.

W ogóle trzeba sobie uzmysłowić, że demokracja antyczna i demokracja współczesna to zupełnie odmienne jakości. Mamy tu tożsamość nazwy i tożsamość generalnej zasady legitymizacyjnej (władza ludu), zaś cała reszta jest już zupełnie inna. Fundamentalna różnica pomiędzy obiema demokracjami polega na tym, iż demokracja antyczna przewidywała i, co ważniejsze, praktykowała bezpośrednie rządy ludu, w rezultacie nie znała zasady przedstawicielstwa (reprezentacji). Demokracja współczesna deklaruje władzę ludu jedynie na poziomie idealistycznych imponderabiliów, bo tak naprawdę nie jest władzą ludu, lecz systemem, w którym sprawujący rządy są wyłaniani, ograniczani i kontrolowani przez lud, czyli jest ona oparta – jak to nazwał włoski politolog – „na przedstawicielskiej transmisji władzy”<sup>57</sup>. Ale pomimo to stanowi wyższą

---

<sup>56</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 45–46.

<sup>57</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta lezioni*, Milano 2008, s. 37. Książka ta powstała na podstawie 30 wykładów o demokracji, które wybitny politolog prowadził na antenie włoskiej telewizji RaiSat Extra w 2007 roku.

jakość niż jej starożytna poprzedniczka. Dlaczego? Słynny badacz tak to tłumaczył:

Tak więc, podczas gdy demokracja starożytnych (podobnie jak wszystkie inne formy rządów bezpośrednich) wyraża się w decyzjach o sumie zerowej, demokracja współczesnych przejawia się w decyzjach o sumie pozytywnej. Pierwsza dzieliła *demos* na zwycięzców i pokonanych, druga umożliwia wszystkim to, że coś dostaną. Powiedziałbym, iż tak jest lepiej<sup>58</sup>.

Chodzi o to, że demokratyczne przedstawicielstwo, będące jednym z filarów demokracji współczesnej, zapewnia obecność w procesie decyzyjnym – przede wszystkim na forum parlamentu – również tym, którzy przegrali batalię polityczną, a więc mniejszości.

Jak łatwo się domyślić – a to jeszcze dodatkowo pogłębia i tak już liczne problemy, utrudniające uchwycenie natury współczesnej demokracji – ten wielce specyficzny, niebędący wspólnotą, wielomilionowy lud (społeczeństwo masowe) nie stanowi organicznej całości, bowiem poszczególni ludzie, a także różne grupy społeczne mają odmienne i częstokroć wzajemnie sprzeczne poglądy i oczekiwania polityczne oraz interesy pozostające w konflikcie. Przyjęcie w takiej sytuacji założenia, że w pełni prawomocna demokracja to tylko rządy całego ludu, nie tyle byłoby nadzwyczaj ambitne, ile więcej niż nieroztropne i krańcowo utopijne, a w konsekwencji wprowadziłoby demokrację w nieusuwalną pułapkę. Realistyczne jest inne stanowisko – prawo do rządzenia ma większość ludu, tym samym demokracja musi nieuchronnie przyjąć pewną zasadę rachunkowości. Pojawia się jednak kolejny problem, tym razem związany z rozumieniem owej większości – czy ma to być większość absolutna, czy może większość w jakiejś mierze ograniczona. Oddajmy głos autorowi *Teorii demokracji*:

---

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 40.

Większość absolutna oznacza w tym kontekście, że liczy się tylko większość: większość dowolnej populacji reprezentuje wszystkich i ma nieograniczone (tzn. absolutne) prawo decydowania za wszystkich. Zasada ograniczonej większości – dla odmiany – zakłada, że żadna większość nie może mieć „absolutnych” (czyli nieograniczonych) praw. Tak więc pierwsze kryterium prowadzi do demokracji zdefiniowanej jako system najzwyczajniejszych rządów większości; natomiast drugie – do demokracji zdefiniowanej jako system rządów większości ograniczonych prawami mniejszości<sup>59</sup>.

Pojmowanie demokracji według modelu – większość absolutna dysponuje pełnią władzy, na pierwszy ogład wydaje się prostsze, jest jednak mocno ryzykowne. Jeżeli większość może robić wszystko, co zechce, i lekceważyć mniejszość (bądź różne mniejszości), to w następstwie tego uzyskuje władzę niekontrolowaną i dodatkowo możliwość jej nieustannego sprawowania.

W takiej sytuacji – dowodził Sartori – demokracja wcale nie ma demokratycznej przyszłości i od początku nie jest demokracją. Demokratyczna przyszłość demokracji zależy bowiem od tego, czy większości mogą zamieniać się w mniejszości i odwrotnie, mniejszości w większości<sup>60</sup>.

Demokracja to nie zwyczajne rządy ludu i również nie zwyczajne rządy większości. Za bezwzględnie pierwszorzędną cechę demokracji i zarazem jej warunek włoski teoretyk uznawał nie absolutne, ale wprost przeciwnie – ograniczone i powściągliwe rządy większości. W przeciwnym wypadku demokracja „żyje przez jeden dzień i zaczyna umierać dzień później”<sup>61</sup>. To samo w nieco inny sposób można by tak ująć – jednego dnia mamy demokrację większości, a już następnego tyranie większości, która nie jest niczym innym, jak tylko osobliwym

---

<sup>59</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 41.

<sup>60</sup> *Ibidem*.

<sup>61</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 7.

rodzajem dyktatury<sup>62</sup>. Tak więc – jak pisała Sofia Ventura, analizując stanowisko włoskiego mistrza politologii – dopiero „utemperowana zasada większościowa czyni demokrację możliwą”<sup>63</sup>. Ograniczoność rządów większości wynika bezpośrednio z przepisów prawa, którego fundamentalne zasady warunkujące i jednocześnie gwarantujące demokratyczny charakter systemu nie mogą być zmienione czy zawieszane przez większość. A to zabezpiecza przed ewentualnością ustanowienia przez nią tyranii. To po pierwsze. A po drugie wynika ona z istnienia i praw mniejszości, której swobody nie mogą podlegać kwestionowaniu. Podobnie zresztą jak prawo obywateli do posiadania poglądów, w tym także, a może przede wszystkim sprzecznych z punktem widzenia władzy, oraz prawo do zmiany tych poglądów w dowolnej chwili, co jest pochodną wolności ludzi.

Wolność każdego – pisał Sartori – jest zarazem wolnością wszystkich. Nabiera ona najbardziej autentycznego i konkretnego znaczenia, kiedy znajdujemy się w mniejszości. Zostawmy w spokoju slogan o demokracji jako rządach większości; to szacunek i zabezpieczenie dla praw mniejszości podtrzymują dynamikę i mechanikę demokracji<sup>64</sup>.

<sup>62</sup> Znakomitą charakterystykę demokratycznej zasady rządów większości i tego, czym się ona różni od dyktatury większości, a także relacji zachodzących pomiędzy polityczną większością a mniejszością już w okresie międzywojennym przeprowadził wybitny austriacki teoretyk państwa i prawa Hans Kelsen. Zob. H. Kelsen, *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa 1936, s. 72–90. Pisał: „Dyktatura większości nad mniejszością jest niemożliwa na dłuższy dystans, chociażby dlatego, że mniejszość skazana na zupełny brak wpływów rezygnuje wreszcie z współpracy tylko formalnej – i dlatego nie tylko dla niej bezwartościowej, ale nawet szkodliwej – w kształtowaniu woli zbiorowej; a to odbiera większości, nawet pojęciowo nieodłącznej od mniejszości, jej cechę większościową” (s. 76).

<sup>63</sup> S. Ventura, *Imperfezioni della democrazia* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica...*, s. 39.

<sup>64</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 52. Por. też na ten temat: G. Sartori, *Democrazia e definizioni*, s. 105.

Istotą demokracji nie jest więc to, że rządzi większość, ale to, iż większość ta jest skrupulatnie kontrolowana i krytykowana przez mniejszość, która kiedyś może stać się większością. Doprecyzowując – najgłębszy sens demokracji nie polega na tym, że większość jest zdolna i uprawnoczona werdyktem wyborczym do sprawowania władzy, lecz na tym, iż mniejszość posiada zdolność i uprawnoczenie do tego, aby pozycję owej większości podważać w wolnej rywalizacji politycznej i zabiegać o sięgnięcie po władzę. Sartori za esencję demokracji nie uznawał zatem zasady suwerenności narodu (uzewnętrzniającej się w powołaniu przez obywateli w wyborach większości przedstawicielskiej sprawującej władzę), którą honorował bardziej jako deklarację ideową – skądinąd niezmiernie doniosłą aksjologicznie – aniżeli praktyczną zasadę funkcjonalistyczną. Zasadą o tym charakterze, swoistą regułą numer jeden współczesnej demokracji, stawały się dla niego rządy prawa (praworządność), bo tylko one gwarantują nienaruszalność praw i wolności obywateli, a także – co ma ogromne znaczenie ustrojowe – zabezpieczają pozycję mniejszości politycznej krytycznej wobec władzy, co jest fenomenem systemu demokratycznego, niespotykanym nigdzie indziej.

Widzimy zatem, że spośród dwóch elementów składowych demokracji – władzy ludu i rządów prawa, włoski teoretyk polityki na pierwszym miejscu stawiał ten drugi. Stawiał tak zdecydowanie, że być może ten element nieco przeceniał. Władza ludu i rządy prawa są dla demokracji równoważne i równoważnościowe. Nie może być bowiem inaczej. Nie ma demokratycznej władzy ludu bez rządów prawa, nie ma jej także wtedy, gdy są one tylko mało znaczącym, drugoplanowym uzupełnieniem. To oczywiste. Taki stan rzeczy oznaczałby nie demokrację, lecz ochłokrację, czyli pozbawione instytucjonalizacji rządy tłumu, realizujące się poza porządkiem konstytucyjnym i prawnym. Natomiast rządy prawa bez suwerenności ludu to z kolei byłyby

jakiś zupełnie osobliwy rodzaj nomokracji, również niemający wiele wspólnego z autentyczną demokracją. A niektóre twierdzenia Sartoriego charakteryzują się jednak wyraźną tendencją do skręcania w stronę takiej właśnie nomokracji. Inne, na szczęście – a jest ich znacznie więcej – skutecznie redukują owo nomokratyczne wychylenie, portretując demokrację jako jedyne w swoim rodzaju ekwilibrium – porządek ustrojowy równoważący władzę ludu oraz rządy prawa.

Jedna niezmiernie doniosła sprawa wymaga tu jeszcze wyjaśnienia. W demokracji, co jest oczywiste w sensie empirycznym i w związku z tym nie wymaga jakiegoś szczególnego dowodu na gruncie filozoficznym, władza nie może należeć do całego ludu, prawo do niej ma – jak już zostało ustalone – większość ludu ograniczona przyrodzonymi prawami i swobodami ludzi, politycznymi prawami mniejszości oraz regułami wyznaczonymi przez prawo<sup>65</sup>. Ale tak jak cały lud nie jest w stanie sprawować władzy, tak samo nie posiada takiej możliwości większość ludu. Efektywną zdolność do rządzenia mają przedstawiciele ludu powołani w wolnych i konkurencyjnych wyborach. Wywołuje to brzemienne w swoich skutkach konsekwencję – współczesna demokracja nie może być systemem bezpośrednich rządów większości, lecz ma charakter przedstawicielski – władza należy do politycznych reprezentantów owej większości. Z władzą wiąże się stosunek nadrzędności i podrzędności, ktoś rządzi – tym podmiotem są reprezentanci ludu, ktoś inny, sam lud, tym rządom podlega.

Współcześnie formuła „władza ludu” jest albo hiperidealizmem, albo niedopowiedzeniem, albo też daleko idącym skrótem myślowym. Skoro podmiotem władzy jest lud, to kto jest

---

<sup>65</sup> Tematowi dopuszczalnych działań sprawujących władzę w demokracji i ograniczeniom, jakim podlegają, poświęcił G. Sartori esej pt. *Jak daleko może zawędrować wolny rząd?*, przeł. M. Pietrzak-Merta, „Res Publica Nowa”, 1996, nr 1, s. 71–77.



tej władzy adresatem? Wygląda na to, że również lud, a zatem „demokracja to władza ludu nad ludem”<sup>66</sup>, co stanowiłoby wielką osobliwość, możliwą być może na gruncie teorii, ale nierealizowalną w praktyce. Jeśliby zaś uznać, iż demokracja jest, i musi być, tylko i wyłącznie władzą ludu, to żadne państwo nie spełniałoby tego kryterium, w świecie nie byłoby demokracji, jedynie ustroje fałszywie się tak nazywające.

Włoskiego teoretyka polityki nie przekonywała słynna formuła dziewiętnastowiecznego prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna, zgodnie z którą demokracja to „rządy ludu, dla ludu, przez lud”. Lincoln poprzez dodanie do klasycznego znaczenia „rządy ludu” jeszcze dwóch uzupełniających określeń – „dla ludu” i „przez lud”, pragnął rozszerzyć esencjonalną treść demokracji oraz zdynamizować samą definicję tego systemu. Zdaniem włoskiego badacza, formuła Lincolna w istocie nic jednak nie wnosi do etymologicznej teorii demokracji. Ma znaczenie o tyle, że pochodzi od Lincolna właśnie, który stał się jedną z ikon światowej demokracji. Ale mimo wszystko jest tu jeden pozytywny.

Zastrzegając – wywodził mistrz politologii – że sformułowanie to ma raczej impet stylistyczny niż znaczenie logiczne, wypada uznać, że taki jest właśnie jego cel i wigor. Posłużenie się bowiem „demokracją” w jej dosłownym znaczeniu rozpoczyna preskryptywny wywód, który z samej swej natury musi pozostać niedokończony, trwać *ad finitum*, jak również *ad indefinitum*<sup>67</sup>.

Przy całym swoim krytycyzmie wobec rozumienia demokracji jako po prostu władzy ludu, Sartori dostrzegął wszakże pewne, i to sporej doniosłości, sensory i walory etymologicznej, czy mówiąc inaczej dosłownej, literalnej, definicji demokracji. Wyznacza ona bowiem coś, co można by nazwać perfekcjonizmem demokratycznym lub maksymalizmem demokratycz-

---

<sup>66</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 48.

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 54.

nym, mówi o nieosiągalnym ideale, ale jednak o ideale, który porusza umysły ludzi. Ustala ponadto same rudymen tarne podstawy demokracji przez wskazanie, jakie są w tym ustroju źródła władzy i jak jest ona legitymizowana<sup>68</sup>. Ideał demokratyczny pozostaje przecież zasadniczo niezmienny od czasów starożytnych. Etymologiczne pojmowanie demokracji odgrywa ponadto ważną rolę ideową i polityczną, staje się bowiem orężem w walce z systemami niedemokratycznymi, ponieważ „teoria demokracji składająca się wyłącznie z pojęcia władzy ludu przydatna jest (...) do walki z autokratyczną władzą”<sup>69</sup>. Ideał demokratyczny w sposób potężniejszy niż cokolwiek innego mobilizuje do oporu przeciwko dyktatorskim systemom władzy. „Im bardziej – słusznie zauważył włoski badacz – maksymalizowany jest ów ideał, tym większa jest jego skuteczność. Tak więc – w autokratycznym kontekście – demokratyczny perfekcjonizm spełnia swoje zadanie”<sup>70</sup>. Jednak już po obaleniu dyktatury i ustanowieniu demokracji sytuacja drastycznie się zmienia. Z całą pewnością nowy ustrój demokratyczny nie będzie doskonały, szybko ujawni się rozdział pomiędzy rzeczywistością a górnolotnym ideałem. Odwoływanie się do ideału będzie dezawuowało istniejący porządek i pozbawiało go legitymizacji. „Kiedy, w ramach demokracji, zachowujemy demokratyczny ideał w jego skrajnej postaci, zaczyna on działać przeciwko demokracji, którą stworzył; powoduje skutki odwrotne do spodziewanych”<sup>71</sup>. Maksymalizacja ideału w warunkach demokracji może wieść do powierzenia komuś władzy absolutnej w imię ludu, czyli do zniszczenia samej demokracji.

Określenie „lud” (*demos*) w kontekście demokracji nasyca rozliczne trudności interpretacyjne, nie inaczej jest z dru-

---

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 53.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 96.

gim ważnym tu pojęciem – „władza” (*kratos*). Mamy tu bowiem zbiegnięcie się władzy ludu z władzą nad ludem. Tytularnie władza należy do ludu, faktycznie zaś do tych, którzy ją na co dzień sprawują. Tak naprawdę liczy się jednak władza rzeczywista, władza tytularna zazwyczaj, chociaż nie zawsze, jest jakimś rodzajem fikcji. Włoski politolog nie ma co do tego żadnych wątpliwości: „Władza sprowadza się w ostatecznym rachunku do *exercitum* – sprawowania władzy”<sup>72</sup>. Władza demokratyczna, tj. władza w sensie *exercitum*, wymaga wyborów i reprezentacji. Same wybory nie tworzą reprezentacji, np. głowa Kościoła katolickiego – papież, jest wybierany przez kolegium kardynałów, a później nie jest ich przedstawicielem; reprezentacja bez wolnych wyborów byłaby zjawiskiem niezwykłym, ale co najważniejsze – całkowicie sprzecznym z wymogami demokracji, podobnie jak reprezentacja mająca wyborczą legitymizację, lecz sprzeniewierzająca się swej misji.

Sartori był wielkim admiratorem reprezentacji politycznej. Fakt, że współczesna demokracja nie może być demokracją bezpośrednią na wzór swej antycznej poprzedniczki, traktuje on nie jako jej słabość, lecz jej siłę. Demokracja jako rozwiązanie ustrojowe trwa jedynie dzięki temu, że ma charakter przedstawicielski. Światowej sławy politolog uważał, że reprezentacja ogranicza władzę wskutek zmniejszenia jej zakresu, bowiem w systemie rządów przedstawicielskich nikt nie jest w stanie sięgnąć po władzę absolutną i nieograniczoną. Ponadto taki system faktycznie, a nie tylko deklaratywnie, zapewnia ludowi sprawowanie władzy politycznej, gdyż może on kontrolować i zmieniać sprawujących rządy<sup>73</sup>. Instrumentem, którym się tu posługuje, są wybory, będące esencją demokracji. *Demos* przypomina śpiącego olbrzyma, który budzi się od czasu do czasu, by wziąć udział w wyborach i zadecydować w nich,

---

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>73</sup> Zob. *ibidem*, s. 97.

komu powierza władzę. Władza wyborcza stanowi najważniejszą gwarancję demokracji. A tym samym władza ta sytuuje się najbliżej etymologicznego ideału demokracji, tj. władzy ludu. Można by zatem, stosując pewien skrót myślowy, powiedzieć, że w demokracji władza należy do ludu, ponieważ lud wybiera rządzących. Jakkolwiek – jak zauważył Sartori – „Pomiędzy wyborami władza ludu pozostaje w zasadzie uśpiona, a ponadto istnieje spory rozziw (żeby nie powiedzieć – sprzeczność) między szerokimi opcjami wyborczymi a konkretnymi decyzjami rządowymi”<sup>74</sup>.

Z demokracją wyborczą wiąże się jeszcze jeden problem. Lud w wyborach nie tyle sam określa linię polityczną państwa, ile najwyżej bardzo pośrednio, ale raczej decyduje, kto tę linię będzie wyznaczał i realizował. Co więcej, wybory nie rozstrzygają spraw spornych czy konfliktowych, przesądzają jedynie, kto będzie to czynił. Demokracja wyborcza wiezie do demokracji przedstawicielskiej, która jest – i musi być – główną postacią współczesnej demokracji. Demokracja bez przedstawicieli, tj. demokracja bezpośrednia i demokracja referendalna, poprzez które lud podejmuje wiążące postanowienia bez jakiegokolwiek pośrednictwa, stanowi jedynie narzędzie uzupełniające o skromnym ciężarze gatunkowym w procesie decyzyjnym współczesnego państwa. Formy te włoski teoretyk polityki określił jako „ułamne i ograniczone”<sup>75</sup>. To samo odnosi się również do modnej ostatnio demokracji partycypacyjnej, polegającej na tym, że obywatele osobiście i aktywnie angażują się w określone przedsięwzięcia. Sartori nie ulegał tak mocno dającej obecnie znać o sobie fascynacji tymi środkami i wcale nie uważał, że wnoszą one do polityki więcej demokracji, przeciwnie – dowodził, iż mogą wręcz pogorszyć jakość systemu. „Czy oznacza to więcej demokracji?” – pytał. I natychmiast da-

---

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 115.

<sup>75</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 23.

wał niepozostawiającą żadnych złudzeń odpowiedź: „Aby tak było naprawdę, każdemu wzrostowi w ł a d z y ludu powinien odpowiadać wzrost w i e d z y ludu. W przeciwnym wypadku demokracja staje się systemem rządów, w którym decydują ludzie niekompetentni. Czyli samobójczym systemem rządów”<sup>76</sup>. Uczynienie form bezpośredniego władztwa ludu istotą współczesnej demokracji i jej podstawowym mechanizmem decyzyjnym, a zatem przejście od demokracji przedstawicielskiej (pośredniej) do demokracji bezpośredniej wymagałoby równoczesnego przekształcenia samych obywateli w jakichś nadobywateli czy hiperobywateli, a to jest przecież niemożliwe.

Teoria demokracji bezpośredniej – powiadał Sartori – zakłada zatem przekształcenie zwykłego, prostego obywatela w *hiperobywatela*, który musi – powinien – znać kwestie, o których ma decydować, i być w jakimś stopniu kompetentny w przypisanej mu materii. To założenie, będące skądinąd warunkiem koniecznym, w teorii demokracji bezpośredniej zostaje jednak wyniośle przemilczane. Pozostaje jednak faktem, że bez *hiperobywatela* demokracja bezpośrednia nie może funkcjonować (lub staje się systemem wysoce niefunkcjonalnym)<sup>77</sup>.

Konstatując rozliczne słabości demokracji bezpośredniej i demokracji partycypacyjnej, słynny politolog w najmniejszym nawet stopniu nie dramatyzował, przecież nikt lepiej niż on nie wiedział, że praktyczna demokracja nie jest, i być nie może, po prostu władzą ludu.

Najbardziej doniosłe politycznie działanie *demosu* to nie referenda i tym podobne formy, lecz głosowanie w wyborach. Wybory stanowią fundament demokracji, który możemy określić jako demokrację poziomą, zaś nadbudową nad nią jest system rządzenia, będący demokracją pionową, innymi słowy – demokracją wertykalną<sup>78</sup>. Demokracja to właśnie

<sup>76</sup> G. Sartori, *Homo videns...*, s. 72.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 94.

<sup>78</sup> Na temat poziomego i pionowego wymiaru demokracji zob. G. Sartori, *What is „Politics”*, „Political Theory”, 1973, Vol. 1, No. 1, February,

misterne połączenie i wzajemne przenikanie się tych dwóch elementów – demokracji poziomej, czyli bezpośredniej lub pośredniej władzy ludu, z demokracją pionową – rządami politycznych reprezentantów w takim bądź innym układzie instytucjonalnym i ustrojowym. Wyborcza demokracja pozioma nie rozstrzyga problemów państwowych, spełnia jednak wielce doniosłą rolę – decyduje o tym, kto owe problemy będzie rozstrzygał na poziomie demokracji pionowej, czyli w układzie przedstawicielskim.

W świetle powyższego skuteczne w znaczeniu merytorycznym zdefiniowanie demokracji wymaga połączenia definicji opisowej z definicją normatywną, gdyż żadna z nich nie może istnieć bez drugiej i również nie mogą one wzajemnie się zastępować. Sartori napominał, aby – po pierwsze – mieć stale na uwadze to, że „ideał demokratyczny nie określa demokratycznej rzeczywistości i – *vice versa* – prawdziwa demokracja nie jest, i nie może być, tożsama z idealną”, a po wtóre, pamiętać, iż „u źródeł demokracji tkwią i ją kształtują interakcje między jej ideałami a jej rzeczywistością: nacisk tego, co *być powinno*, i opór tego, co *jest*”<sup>79</sup>.

Znakomity filozof polityki i wielki orędownik społeczeństwa otwartego Karl R. Popper napisał swego czasu, że „w rzeczywistości nigdzie lud nie rządzi, lecz rządzą rządy”<sup>80</sup>. Nie skłoniło go to jednak do odrzucenia demokracji jako fikcji, ponieważ kluczowe dlań było nie to, że lud nie rządzi, lecz fakt, iż tylko w demokracji istnieje możliwość swobodnego odwołania źle rządzących poprzez sprzeciw wobec nich wyrażony w wyborach przez większość głosujących. Podobnie rzecz tę widział Sartori: „to, że demokracje są »rządzone« nie umniej-

---

s. 5–26, a także – w formie bardziej syntetycznej – G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 26–29.

<sup>79</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 22.

<sup>80</sup> *Popper on Democracy*, „The Economist”, 23–29 April 1988, s. 26.

sza faktu, że są demokracjami. Jest to spowodowane tym, że w zachodnich ustrojach demokratycznych opinia publiczna stanowi autonomiczną siłę, oraz tym, że władza wyborcza jest władzą skuteczną<sup>81</sup>. W konsekwencji – dowodził – „Żaden demokrata nie zaneguje, że władza jest prawowita tylko wtedy, gdy pochodzi od ludu i opiera się na jego zgodzie”<sup>82</sup>. W tych realiach rządzący nie mogą działać *à la longue* wbrew rządzącym, gdyż czyniąc tak, nie tylko znaleźliby się pod pręgierzem opinii publicznej, ale wkroczyliby na wielką równię pochyłą, prowadzącą ich niezawodnie do utraty władzy w następstwie dotkliwej porażki poniesionej w kolejnych wyborach. Powtarzające się w regularnych odstępach czasu wybory muszą być bezwzględnie i niezaprzeczalnie wolne, ponieważ za ich pośrednictwem suwerenny lud ma możliwość politycznego kreowania, a nie tylko zatwierdzania. Wybory stanowią w demokracji jedyny mechanizm wynoszenia do władzy rządzących, jak i pozbawiania ich tej władzy. Waloru demokratycznego nie ma zmiana polityczna wymuszona przez najliczniejsze nawet demonstracje czy najszersze akcje strajkowe. Są to co najwyżej przejawy demokracji pokazowej, którą „niewiele łączy z opinią publiczną i wynikającymi z niej pojęciami »uzgodnionego rządu« oraz »rządów opartych na przyzwoleniu«”<sup>83</sup>.

Jak widzimy, znaczenie słowa to jedna sprawa, a druga – czym jest rzecz nazywana tym słowem. W przypadku demokracji ustaliliśmy, iż rzecz niekoniecznie odpowiada słowu, a mówiąc inaczej – fakty nie zawsze są zbieżne z nazwą. „O wiele łatwiej – pisał Sartori – jest wiedzieć, czym demokracja być powinna, niż zrozumieć, czym może być”<sup>84</sup>. Może to prowadzić do wniosku, że demokracja jest albo terminem całkowicie błęd-

---

<sup>81</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 157.

<sup>82</sup> G. Sartori, *Elementi di teoria politica*, Bologna 1995, s. 34.

<sup>83</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 119.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 58.

nym znaczeniowo, albo wzniosłym ideałem, w ogóle niewystępującym. Gdyby istotnie tak miało być, wówczas podstawowy dla polityki termin „demokracja” stałby się znaczeniowo pusty i jako taki powinien być zastąpiony jakimś innym określeniem. Tą drogą wydawał się iść znany amerykański politolog Robert Dahl, rezerwujący słowo „demokracja” dla porządku politycznego uznanego za idealny, zaś posługujący się w odniesieniu do istniejącego systemu demokratycznego, jako „niedoskonałego przybliżenia” owego ideału, mianem „poliarchia”<sup>85</sup>. Demokracja to idealna władza ludu, zaś poliarchia to ustrój, w którym przywódcy polityczni w dość wysokim stopniu podlegają kontroli zwykłych obywateli. Poliarchia ma związek z demokracją, ponieważ stanowi „odbicie” – jakkolwiek niedoskonałe – ideału w realnym świecie, jednym słowem – jest praktyczną demokracją, jedyną jej wersją, którą można zastosować.

Sartori nie zgadzał się z tą propozycją. Według niego nie da się zamknąć demokracji w przestrzeni idealnych bytów, czy raczej – niebytów. Ten termin spełnia bowiem funkcję nie tylko opisową i oznaczającą, lecz równie doniosłą funkcję normatywną i perswazyjną. Cele polityczne w demokracji są wyznaczane w sposób otwarty, dynamiczny, podlegający dyskusji i krytyce, a rządzący nie mają przyrodzonych praw do sprawowania władzy. Zupełnie inaczej wygląda to wszędzie tam, gdzie jej brak, bo tam cele te są określone z góry i narzucone przez zamkniętą grupę dzierżycieli władzy. W demokracji występuje naturalne napięcie między rzeczywistością a ideałem, faktami a wartościami. Tego napięcia i konfrontacji nie ma nigdzie indziej.

Toteż można powiedzieć – słusznie dowodził włoski badacz – że jedynie demokracja zawdzięcza samo swoje istnienie swoim ideałom. I dlatego właśnie potrzebujemy nazwy demokracja. Przy całej swej opisowej

---

<sup>85</sup> Zob. R. Dahl, *Polyarchy*, New Haven 1971, s. 9; R. Dahl, *A Preface to Democratic Theory*, Chicago 1956, s. 63–69.



nieprecyzyjności pomaga nam mieć stale przed oczyma ideał – czym demokracja *być powinna*<sup>86</sup>.

Co więcej, posługiwanie się pojęciem „demokracja” jedynie w odniesieniu do ideału, zaś innymi określeniami w stosunku do niedoskonałych jego realizacji nie tylko rodzi chaos terminologiczny, lecz także buduje barierę pomiędzy demokracją idealną a demokracją realną, co może być bardzo niebezpieczne, gdyż – choćby pośrednio – w imię hiperdemokracji dezawuuje taką demokrację, jaką ona jest w praktycznym zastosowaniu<sup>87</sup>. A przecież zawsze trzeba mieć świadomość tego, że „Nasze demokracje rozczarowują, ale nie zdradzają”<sup>88</sup>. Demokracja bowiem to nie ustrój idealny, lecz ustrój możliwy.

Demokracja jest projektem politycznym. Z tej przyczyny teoria demokracji musi przynieść zarys projektu demokracji. Ludzie nie są jednak mistrzami planowania politycznego, wprost przeciwnie – nie robią tego zbyt dobrze. Rezultaty polityczne niemal zawsze wykazują jakieś odstępstwa od założonego uprzednio planu, a to, co na końcu powstanie, jest kompromisem pomiędzy planem a okolicznościami towarzyszącymi jego realizacji.

Zazwyczaj – zauważył włoski teoretyk polityki – dopiero *ex post*, po zmaterializowaniu się konstrukcji, pojmujemy, czym w gruncie rzeczy jest to, co zbudowaliśmy. Tak więc projekt nakreślony przez teorię demokracji jest zasadniczo sygnałem zwrotnym, analitycznym odzwierciedleniem osiągnięć, które nie były zaplanowane albo zostały zrealizowane niezupełnie zgodnie z planem<sup>89</sup>.

Wszystko to nie oznacza, że projekt można zlekceważyć jako sprawę mało realną bądź co najwyżej drugorzędną. Ze

---

<sup>86</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 22.

<sup>87</sup> Zob. G. Sartori, *Democrazia e definizioni*, s. 286.

<sup>88</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 619.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 32.

szczególną mocą odnosi się to do projektu zawartego w teorii. Działają tu dwa niezwykle ważne czynniki:

Po pierwsze – demokracje stawiają sobie konkretny cel, nie są zaś ślepyimi eksperymentami, i to właśnie teoria demokracji *w roli* projektu potrzebna jest do wyznaczenia i dążenia do określonych celów. Po drugie – niepewność efektów (projekt nie jest szczegółowym schematem) nie umniejsza znaczenia faktu, że wszystkie elementy, które złożyły się na gmach demokracji, rzeczywiście były poprzedzone i wspierane przez zharmonizowane z nimi idee i ideały<sup>90</sup>.

Składnikami teorii demokracji stają się fundamentalne cele polityczne oraz drogi i mechanizmy ich osiągnięcia, a zatem teoria demokracji jest równocześnie empiryczna, jak i nieempiryczna (normatywna). Punktem wyjścia jest jednak teoria normatywna definiująca ideał demokratyczny, teoria empiryczna pojawia się niejako w drugim rzucie – definiuje funkcjonowanie owego ideału w praktyce politycznej i ustrojowej. Sartori stwierdza:

Mówiąc po prostu, kiedy już istnieje demokracja, możemy mieć „empiryczną teorię” demokracji; ale przedtem – i jest to warunek wstępny – musimy dysponować teorią *tout court*. Najpierw trzeba wymyślić i skonstruować „demokrację” jako artefakt, zanim można poddać go obserwacjom. Demokracje istnieją, ponieważ je wynaleźliśmy, ponieważ są w naszych umysłach; istnieją tylko w takim stopniu, w jakim potrafimy je utrzymać<sup>91</sup>.

Demokracje aspirujące do tego, że wcielają ideał demokratyczny w sposób możliwie pełny, Sartori określił mianem „demokracji racjonalistycznych” (lub „demokracji racjonalnych”), podczas gdy demokracje świadome swoich niedoskonałości nazwał „demokracjami empirycznymi” (lub „demokracjami empiryczno-pragmatycznymi”) i w taki oto sposób charakteryzował ich naturę: „demokracje empiryczne są z natury reali-

---

<sup>90</sup> *Ibidem*.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 34.

styczne, natomiast demokracje racjonalne wykazują skłonność do antyrealizmu<sup>92</sup>. Demokracje empiryczne, by tak to ująć, koncentrują się nie na poszukiwaniu istoty demokracji, lecz na wypracowaniu skutecznie działających mechanizmów demokratycznych. Inną orientację przyjmują demokracje racjonalistyczne – te starają się zgłębić prawdziwą naturę tego ustroju. Włoski politolog stał na stanowisku wyższości demokracji empirycznych nad demokracjami racjonalistycznymi. Uważał, iż w dobie współczesnej o wiele większe znacznie ma refleksja nad zagadnieniem – jak demokracja funkcjonuje, aniżeli odpowiedź na pytanie – czym jest demokracja<sup>93</sup>. Sam wszakże bardzo umiejętnie i twórczo potrafił łączyć w swym rozumowaniu perspektywę racjonalistyczną z perspektywą empirysty. Z określeniem „demokracje racjonalistyczne” można by jednak dyskutować, gdyż wydaje się ono niezbyt fortunne, ponieważ racjonalizm odznaczający się brakiem realizmu i nastawieniem mocno idealistycznym stanowi bez wątpienia wielką osobliwość. Włoski badacz twierdził, że demokracja racjonalistyczna jest zbieżna z francuską tradycją demokratyczną, a demokracja empiryczna odpowiada demokracji typu anglosaskiego<sup>94</sup>. Demokracja typu rewolucyjnego jest wynikiem gwałtownego zrywu, przynoszącego nagle zerwanie z przeszłością, demokracja typu anglosaskiego formowała się w toku długotrwałego, raczej spokojnego, procesu historycznego.

Sartori doceniał sławną definicję demokracji wypracowaną przez wybitnego teoretyka ekonomii i polityki Josepha A. Schumpetera, która cieszy się opinią definicji najbardziej reprezentatywnej dla rywalizacyjnego pojmowania demokracji<sup>95</sup>. Według niej:

---

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>93</sup> Zob. G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 12–13.

<sup>94</sup> G. Sartori, *Teoria...*

<sup>95</sup> Koncepcję demokracji J.A. Schumpetera szczegółowo i kompetentnie analizują: L. Kopeček, *Koncept demokracie J. Schumpetera* [w:] V. Hloušek,

Metoda demokratyczna jest tego rodzaju narzędziem instytucjonalnym, które umożliwia dojście do podejmowania decyzji politycznych na podstawie tego, że poszczególne osoby uzyskują władzę decydowania poprzez rywalizację w głosowaniu ludowym<sup>96</sup>.

Definicja ta trafnie identyfikuje zasadniczą cechę demokracji współczesnej, a jest nią to, że tworzy ona jedyny w swoim rodzaju, niespotykany w innych ustrojach, układ instytucjonalny, wynoszący do władzy tych, którzy wygrali w konkurencyjnych wyborach, stając się w ten sposób politycznymi reprezentantami obywateli. Rywalizacyjna definicja demokracji Schumpetera nie jest jednak wolna od wady. Z pewnością jest nią – dająca tu znać o sobie – jej proceduralna jednowymiarowość, co przesądza o niekompletności definicji.

Sartori zawsze stanowczo obstawał przy tym, że demokracja to nie tylko procedura czy mechanizm decyzyjny, lecz także ideały i system wartości. Metoda instytucjonalna powinna zatem być uzupełniona aksjologią, dopiero wówczas mamy szansę otrzymać pełną definicję demokracji. Włoski teoretyk pisał, że „bez ideałów nie byłoby demokracji”<sup>97</sup>. Tak więc – jak jasno z tego wynika – bez ideałów nie może obywać się i sama definicja tego ustroju. Procedura stanowi formę demokracji, ideały i wartości są jej materią. Praktycznym wyrazem demokratycznej formy są konkurencyjne wybory, a także ustawy i przepisy prawa, natomiast demokratyczna materia wyraża się w wol-

---

L. Kopeček (eds.), *Demokracie. Teorie, modely, osobnosti, podmínky, nepřátelé a perspektivy demokracie*, Brno 2003, s. 178–192; D. Held, *Modelle demokracie*, przeł. W. Nowicki, Kraków 2010, s. 182–202.

<sup>96</sup> J.A. Schumpeter, *Capitalismo, socialismo, democrazia*, Milano 1964, s. 257. W moim przekonaniu tak właśnie ta definicja wygląda w absolutnie wiernym i najbardziej odpowiadającym istocie rzeczy przekładzie. Nieco inaczej prezentuje się ona w polskim wydaniu książki Schumpetera. Por. J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, przeł. M. Rusiński, Warszawa 1995, s. 337–338.

<sup>97</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 14.

ności ludzi<sup>98</sup>. Bez procedur nie byłoby demokracji, tak samo nie byłoby jej bez wartości. Demokracja bez procedur, innymi słowy demokracja bez praworządności, szybko bowiem (co już uprzednio zostało stwierdzone i wypada to w tym miejscu jeszcze raz powtórzyć) przekształciłaby się w ochlokrację – naznaczone chaosem rządy tłumy, zaś demokracja bez ideałów i wartości stałaby się zdominowaną przez elity zimną merytokracją czy technokracją albo wręcz uległaby transformacji w otwartą dyktaturę o charakterze elitarystycznym.

Kierujący się takimi właśnie założeniami, Giovanni Sartori przystąpił do skonstruowania własnej definicji demokracji. Prawdę powiedziawszy, sformułował on dwie definicje demokracji. Chociaż nie pozostają one z sobą w konflikcie, to jednak inaczej stawiają akcenty. Pierwsza z nich, ta bardziej znana i szeroko cytowana, brzmi tak: „demokracja to system, w którym *nikt nie może sam siebie wybrać, nikt nie może powierzyć sobie władzy rządzenia i, tym samym, nikt nie może przywłaszczyć sobie bezwarunkowej i nieograniczonej władzy*”<sup>99</sup>. Przedstawiając tę definicję, słynny politolog zachowywał wielką ostrożność – nie głosił jej apoteozy, nie podkreślał jej wielkich zalet, wprost przeciwnie – był świadomy ograniczeń swojej propozycji. Przyznawał, że jest to definicja, która prezentuje cechy demokracji według metody definiowania *a contrario*, tj. w ujęciu negatywnym. Nie mówi, jaki stan rzeczy jest demokracją, pokazuje natomiast, co demokracją nie jest. W konsekwencji nie można tej definicji uznać za całkowicie wyczerpującą i tym samym za w pełni satysfakcjonującą, jednak przy wszystkich mankamentach ma ona jeden wielki, niedający się zakwestionować walor, gdyż mimo wszystko wymienia i pre-

---

<sup>98</sup> Na temat przenikania się formy i materii w koncepcji demokracji Sartoriego por. G. Pecora, *La democrazia secondo Sartori*, „MondOperaio” 1993, Marzo, s. 129.

<sup>99</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 257.

czyjnie identyfikuje pierwszorzędny mechanizm systemu demokratycznego tudzież fundamentalną regułę demokracji. „Oznacza to – tłumaczył sam autor *Teorii demokracji* – że każdy system społeczny bądź polityczny oparty na innych zasadach, z *definicji* nie jest demokracją”<sup>100</sup>. Gdy rządzący sami się wybierają, sami sobie powierzają i przywłaszczają *de facto* czy *de iure* władzę bezwarunkową i nieograniczoną, to tam nie ma demokracji, niezależnie od innych okoliczności. Polski politolog Andrzej Antoszewski tak komentował definicję włoskiego badacza:

Giovanni Sartori poszukuje istoty demokracji w formach pozyskiwania władzy i jej „własności”. W przeciwieństwie do autokracji władza nie może być ani „nadana”, ani zawłaszczona przez jakąkolwiek grupę lub jednostkę. Jest konsekwencją zinstytucjonalizowanej rywalizacji i, co ważniejsze, przyznaje się ją na czas ograniczony (do następnych wyborów)<sup>101</sup>.

Zaprzeczeniem demokracji są wszelkie absolutyzmy, dyktatury, tyranie, autorytaryzmy i totalitaryzmy, bowiem przy wszystkich dzielących je różnicach i odmiennościach, mają zawsze i niezmiennie jedną wspólną cechę, to mianowicie, iż rządzący przywłaszczyli sobie władzę i później odmawiają weryfikacji ich poczynań w wolnych i konkurencyjnych wyborach<sup>102</sup>. Wyborów w tych okolicznościach albo w ogóle nie ma – są odkładane pod rozmaitymi pretekstami mającymi uzasadnić ten stan rzeczy – albo są przeprowadzane i zmanipulowane.

Omawiana definicja Sartoriego dość wyraźnie wykazuje – czego nie da się ukryć – pewne skłonności proceduralne, ponieważ demokrację zdaje się on sprowadzać do systemu wyborczego. Nie jest więc ona w ostatecznym rozrachunku w definiensie aż tak bardzo odległa od ustaleń Schumpetera; wprost

---

<sup>100</sup> *Ibidem*.

<sup>101</sup> A. Antoszewski, *Współczesne teorie demokracji*, Warszawa 2016, s. 76.

<sup>102</sup> Szerzej temat systemów niedemokratycznych jest podjęty w rozdziale 6.

przeciwnie – jest po prostu Schumpeterowska zarówno w duchu, jak i sposobie postrzegania demokratycznych procesów politycznych. Stało się tak, pomimo że włoski teoretyk wyraźnie podejmował wysiłek definicyjny z myślą, iż przy określaniu istoty demokracji koniecznie trzeba wyjść poza jej wymiar proceduralny. Nie do końca się to jednak udało. Zarówno Schumpeter, jak i Sartori zaprezentowali definicje ściśle mieszczące się w nurcie rywalizacyjnej i proceduralnej teorii demokracji, a także otwarcie polemiczne w stosunku do klasycznego pojmowania demokracji jako systemu zorientowanego na zapewnienie ludowi politycznego władztwa poprzez umożliwienie mu szerokiego dostępu do procesów decyzyjnych<sup>103</sup>. Schumpeter pozostał wierny przyjętemu przez siebie założeniu, natomiast Sartori nie, ponieważ nie zdołał w swojej definicji w żadnej mierze uwzględnić aksjologii demokracji, co było dla niego istotne, i tak naprawdę porzucił na jej wyborczej proceduralności. W tym rozumieniu demokracji jako procedury obaj teoretycy cokolwiek się różnili, jednak nie w odniesieniu do istoty rzeczy, lecz w kwestii zupełnie drugorzędnej. O ile Schumpeter za demokrację uznawał ustrój, w którym władza należy do zwycięzców wyborów, o tyle Sartori sensu demokracji upatrywał w tym, iż rządzący sami się nie wybrali. W gruncie rzeczy obaj stwierdzali to samo, ale ujmując z nieco innej perspekty-

---

<sup>103</sup> Por. na temat postrzegania i definiowania demokracji przez Schumpetera i Sartoriego: G. Pasquino, *Giovanni Sartori: A Giant of Political Science* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press, s. 7; M. Kubát, *An Italian In New York, an Alien to Political Science? An Intellectual Portrait of Giovanni Sartori* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 19. Zdaniem Pasquino, Sartori nieco wzbogacił spojrzenie Schumpetera, natomiast według Kubáta włoski politolog w swym ujęciu demokracji może być uznany za jednego z czołowych reprezentantów szkoły schumpeterowskiej.

wy, i w tym właśnie tkwiła owa dzieląca ich różnica. Bardzo znany amerykański politolog polskiego pochodzenia, Adam Przeworski, inaczej niż Schumpeter i Sartori, kwintesencji demokracji poszukiwał nie w sposobie powoływania sprawujących władzę, lecz w sposobie ich odwoływania. Za demokrację mianowicie uznawał system polityczny, w którym rządzący tracą władzę w wyniku porażki w wyborach, czyli – innymi słowy – są usuwani głosami większości obywateli<sup>104</sup>. Cała trójka politologów zgadzała się wszak co do jednego, a mianowicie tego, że klasyczna teoria demokracji jako rządów ludu w dobie współczesnej nie ma jakiegokolwiek empirycznego potwierdzenia. Rządzą bowiem politycy, a sensu demokracji należy upatrywać w tym, że lud akceptuje rządzących, co otwiera im drogę do politycznego decydowania, bądź odmawia im akceptacji, odsuwając w wyniku tego od władzy.

Dругa definicja demokracji Sartoriego jest następująca:

...demokracja na dużą skalę jest procedurą i (lub) *mechanizmem*, który a) wytwarza *otwartą poliarchię*, w ramach której konkurencja na rynku wyborczym b) nadaje *ludowi władzę* i c) szczególnie, zapewnia *uwrażliwienie przywódców na jego opinie*<sup>105</sup>.

Tu z kolei demokracja została określona jako procedura/mechanizm mający zastosowanie w wolnym społeczeństwie, w którym przywódcy (w domyśle sprawujący władzę) rywalizują na rynku wyborczym o głosy ludu (w domyśle tytularnego suwerena) oraz respektują jego opinie i oczekiwania. Ta mało definicyjna definicja – proceduralna już nie tylko w duchu, ale i literze (demokracja to procedura/mechanizm), chociaż zarazem niejako w drugim rzucie starająca się uchwycić aksjologię

<sup>104</sup> Zob. A. Przeworski, *Minimalist Conception of Democracy: A Defense* [w:] I. Shapiro, C. Hacker-Cordón (eds.), *Democracy's Value*, Cambridge 1999, s. 23–55.

<sup>105</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 198.



demokracji (system, który nadaje władzę ludowi) – nie imponuje błyskotliwością ujęcia.

Trzeba skonkludować to tak – trudności definicyjne, które niewątpliwie stały się udziałem włoskiego politologa, poza wszystkim pokazują, że diagnozowanie problemów jest jednak zawsze łatwiejsze, aniżeli ich definiowanie. Diagnozy Sartoriego zachwycają swą wnikliwością i bogactwem intelektualnym, jego definicje demokracji takiego zachwytu już nie budzą. Aczkolwiek – należy to odnotować – spotkać można również oceny zgoła odmienne – na przykład Adriano Pappalardo wyraził taką opinię: „Wkład Sartoriego w teorię demokracji jest przede wszystkim wkładem w zdefiniowanie pojęcia”<sup>106</sup>.

Demokrację od wszelkich innych systemów rządzenia różni to, że jest jedynym ustrojem zdolnym do reformowania się, mającym wbudowane mechanizmy zmiany, umożliwiające zarówno dostosowanie się do pojawiających się nowych wyzwań i potrzeb, jak i eliminację ewentualnych błędów czy występujących mankamentów. Pozostałe ustroje są niereformowalne, zupełnie nie radzą sobie z kryzysami, które zawsze stanowią dla nich śmiertelne zagrożenie, i dopóty trwają, dopóki dysponują siłą. Sartori stwierdza:

Tak więc, autokracje, dyktatury, monarchie absolutne są systemami do zniszczenia i tyle. Lecz demokracje są systemami „elastycznymi”: mogą być reformowane i są także wyposażone w procedury zdolne do przyjęcia i rozpatrzenia problemu społecznego<sup>107</sup>.

Próba ukrywania niedemokratycznego systemu rządów są demokracje przymiotnikowe, a mianowicie tego rodzaju konstrukcje, jak: „demokracja ludowa”, „demokracja proletariacka”, „demokracja wyższa”, „demokracja prawdziwa”, „demokracja

---

<sup>106</sup> A. Pappalardo, *La competizione in teoria e in pratica* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica...*, s. 111.

<sup>107</sup> G. Sartori, *La corsa verso il nulla. Dieci lezioni sulla nostra società in pericolo*, Milano 2015, s. 31.

„organiczna”, „demokracja kierowana”, „demokracja narodowa”, „demokracja suwerenna” *et cetera*. Wszystkie te inne demokracje – zdaniem włoskiego badacza – z normalną demokracją nie mają nic wspólnego i *de facto* są maskującymi się dyktaturami, wstydzącymi się własnego oblicza. Demokracja albo jest, albo jej nie ma. „Inna demokracja” nie istnieje. Sartori pisał:

Tak zwane inne demokracje przypominają egipskiego Feniksa, o którym mówi w czarującym wierszu Metastasio: *Che ci sia ognun lo dice, dove sia nessun lo sa* – wszyscy mówią, że istnieje, ale nikt nie wie, gdzie<sup>108</sup>.

Dla jednej demokracji przymiotnikowej włoski znawca polityki czynił jednak wyjątek, uznając ją za demokrację prawdziwą, nie zaś udawaną. Chodzi oczywiście o demokrację liberalną, której włoski politolog był zdecydowanym zwolennikiem i obrońcą. Spotkać można, absolutnie nieprzesadzoną opinię, że Sartori był jednym z najwybitniejszych teoretyków demokracji liberalnej<sup>109</sup>. Stawiał on w ogóle znak równości pomiędzy demokracją a demokracją liberalną. Dla niego demokracja jest zawsze i bez wyjątku demokracją liberalną. Tylko w demokracji liberalnej, co jest warunkiem *sine qua non* demokracji, rządząca większość z jednej strony silnie ogranicza i krępuje prawo jako takie, a z drugiej – aktywność mniejszości. Słynny politolog odrzucał wszelkie postaci i przejawy demokracji nie-liberalnej, którym konsekwentnie odmawiał waloru demokratyczności. Krytykował najbardziej znaną formułę demokracji nie-liberalnej, a mianowicie demokrację populistyczną, zwaną też niekiedy demokracją delegatywną, gdzie na piedestale ustrojowym stawiana jest zasada suwerenności ludu. W rzeczywistości skutkuje ona nieograniczoną władzą rządzących jako mandatariuszy woli wyborców czy – mówiąc inaczej – delegatów suwerena. W jego przekonaniu wyłącznie demokracja

<sup>108</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 584.

<sup>109</sup> Zob. L. Pellicani, *La fragile democrazia...*, s. 54.

liberalna daje gwarancje tego, że praktyczne działania demokracji w rzeczy samej będą zgodne z fundamentalną zasadą demokratyczną, a tym samym niezagrożona pozostanie demokratyczna przyszłość demokracji. Demokracja nieliberalna nie dostarcza takiej pewności. Absolutyzuje przecież większość i jej prawa, pomniejsza i lekceważy mniejszość, co utrudnia, a bywa, że wręcz uniemożliwia zmianę rządzących w toku procedury wyborczej. Znosi ponadto, a przynajmniej mocno nadwęża, ograniczenia narzucane na władzę polityczną przez wymogi wynikające z rządów prawa. W konsekwencji pojawia się realna groźba, iż rządy większości przeobrażą się w tyranie większości, a ta nie będzie już miała nic wspólnego z jakąkolwiek demokracją. Odejście od demokracji liberalnej jest równoznaczne z bagatelizowaniem samej demokracji, która stopniowo obumiera<sup>110</sup>. Demokracja staje się wówczas abrakadabrą, słowem bez treści, demokracją retoryczną, która „dzięki fikcji jakiegoś założonego poparcia ludowego może usankcjonować najbardziej despotyczne więzy”<sup>111</sup>.

W opinii włoskiego politologa nowoczesna demokracja połączyła się z liberalizmem, tworząc harmonijną całość. Nie jest bowiem dziełem przypadku, że „demokracja wróciła do życia jako dobry ustrój polityczny (po tysiącach lat potępienia) w ślad za liberalizmem”<sup>112</sup>. Albo to samo ujęte nieco inaczej: „liberalne państwo pojawiło się najpierw, a nowoczesna demokracja

---

<sup>110</sup> Krytyczną analizę demokracji nieliberalnej, zbliżoną do koncepcji Sartoriego, można znaleźć w pracach: F. Zakaria, *The Rise of Illiberal Democracy*, „Foreign Affairs” 1997, Vol. 76, No. 6; F. Zakaria, *The Future of Freedom. Liberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004; G. O'Donnell, *Demokracja delegatywna*, przeł. M. Pietrzak-Merta, „Res Publica Nowa” 1997, nr 4, a na gruncie literatury polskiej: B. Nowotarski, *Jak budować, a jak burzyć demokracje. Studia nad konsolidacją nowych demokracji w XX i XXI wieku*, Warszawa 2012.

<sup>111</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 481.

<sup>112</sup> *Ibidem*, s. 476.

została zrealizowana w rzeczywistym świecie dopiero wtedy, gdy uległa »liberalizacji«<sup>113</sup>. Było to możliwe dzięki temu, iż liberalizm jest doktryną wolności i praw człowieka i jako taki stanowi idealny komponent systemu demokratycznego, jeśli idzie o aksjologię polityczną. Niedającą się przecenić zasługą liberalizmu jest to, że obok wolności jako wartość naczelną postawił pluralizm i towarzyszącą mu nieodłącznie tolerancję. Pluralizm redukuje przestrzeń dogmatyzmu i fanatyzmu. Dla Sartoriego było bardzo ważne, iż liberalizm zlaicyzował politykę, oddzielając Kościół od państwa.

Pluralizm – pisał – jest groźny zarówno dla państwa, które jest świeckim ramieniem Kościoła, jak i dla państwa, które polityzuje społeczeństwo. Bogu to, co jest Boga, Cezarowi to, co jest Cezara, a społeczeństwu obywatelskiemu to, co nie jest ani Boga, ani Cezara. To jest wizja świata, którą przynosi liberalizm i później demokracja liberalna<sup>114</sup>.

Symbioza liberalizmu z demokracją zaowocowała rozwiązaniem ustrojowym znanym jako państwo liberalno-konstytucyjne, będące jedyną skuteczną aplikacją demokracji w praktyce. Sartori zasłynął jako – jak skonstatował czeski politolog Martin Mejstřík – „żarliwy obrońca demokracji liberalnej”<sup>115</sup>. Z nieskrywaną emfazą pisał: „jedyna demokracja »realna«, która kiedykolwiek została urzeczywistniona na ziemi: to demokracja liberalna”<sup>116</sup>. Demokracja doby współczesnej, niczym rzymski bóg Janus, ma dwa oblicza – jedno demokratyczne, drugie liberalne. „Stykamy się więc – komentował koncepcję Sartoriego Gaetano Pecora – z obecnością ciała z dwiema gło-

---

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 551.

<sup>114</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 43.

<sup>115</sup> M. Mejstřík, *The Applicability of Political Science: Sartori's Insight* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 34.

<sup>116</sup> G. Sartori, *Democrazia...*, s. 267.

wami – ta demokratyczna – ujmuje jednostkę w pewien sposób, a druga – ta liberalna – postrzega ją w odmienny sposób<sup>117</sup>.

Demokracja liberalna jest punktem zwrotnym w historii ludzkości, ponieważ w ogóle zmieniała miejsce zajmowane przez politykę w życiu publicznym. Włoski politolog stanowczo twierdził, że „polityka jako struktura państwa, które ją dyscyplinuje, w ogóle nie istniała aż do wymyślenia liberalnej demokracji”<sup>118</sup>. Wcześniej nieokiełznana i niepoddana jakimkolwiek hamulcom i ograniczeniom, polityka była równoznaczna tylko i wyłącznie z władzą.

Potrzebę dodawania przymiotnika „liberalna” do demokracji autor *Teorii demokracji* uzasadniał również tym, że ten zabieg pozwala bardzo dobrze uchwycić różnicę pomiędzy demokracją współczesną a demokracją antyczną. Demokracja współczesna, tj. demokracja liberalna właśnie, opiera się na wolności jednostki i poszanowaniu jej niezbywalnych praw przez państwo. Nie było tego w demokracji antycznej, w konsekwencji czego w jej ramach „nie istniało i nie byłoby zrozumiałe rozróżnienie między sferą publiczną a prywatną”<sup>119</sup>. Niekiedy powiada się, iż demokracja antyczna stanowiła przykład demokracji totalitarnej, koncentrującej się wokół pojęcia „obywatela totalnego”, dla którego nie istnieje granica rozdzielająca sferę publiczną i sferę prywatną, będące w istocie jednym i tym samym<sup>120</sup>. Krótko mówiąc – Grecy nie znali wolności liberalnej, która stanowi podstawę demokracji czasów współczesnych.

W monolocie demokracja – liberalizm to demokracja jest jednak zdecydowanie zasadniczym budulcem, elementem głównym, prymarnym zarówno aksjologicznie, jak i systemowo, a liberalizm stanowi tylko jej dopełnienie, chociaż warun-

---

<sup>117</sup> G. Pecora, *La democrazia...*, s. 128.

<sup>118</sup> G. Sartori, *La corsa...*, s. 7.

<sup>119</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 349.

<sup>120</sup> Zob. np. L. Pellicani, *La democrazia...*, s. 84.

kuje funkcjonowanie całego mechanizmu. Nie wolno bowiem zapominać, iż bez komponentu liberalnego nie ma demokracji. Światowej sławy politolog Sartori konstataował: „liberalizm jest narzędziem demokracji, demokracja sama w sobie nie służy liberalizmowi”<sup>121</sup>. Demokracja ustanawia bowiem – co pokazuje i udowadnia doświadczenie empiryczne – równość obywateli za pomocą ich wolności, a nie na odwrót. Od wolności da się swobodnie przejść do równości, natomiast droga od równości do wolności pozostaje dotychczas nierozpoznana i nieznana. Sartori był teoretykiem, który wiele wysiłku włożył w to, aby liberalizm czysty przekształcić w liberalizm demokratyczny<sup>122</sup>. Uważał wolność za wielką wartość, ale nie traktował jej jako wartości samej w sobie, twierdził, że wolność koniecznie musi być sprzężona z równością, a taka symbioza da rezultat polityczny w postaci ustroju demokratycznego. Był zatem niewątpliwie liberałem, lecz liberałem demokratycznym. Zdaniem Giuliana Amato, wybitnego włoskiego prawnika, politologa i polityka, Sartori był również w pewnym sensie liberałem społecznym, ponieważ demokrację uznawał za jedyny system instytucjonalny umożliwiający pogodzenie na trwałe podstawowej dla liberała wolności indywidualnej z równością i dobrobytem; innymi słowy – był pewien, że bez parasola dostarczonego przez demokrację sama wolność byłaby w niebezpieczeństwie<sup>123</sup>.

Rok 1989, rok upadku reżimów komunistycznych, uznawał Sartori za przełomową datę w historii ludzkości, porównywalną z rokiem 1789, rokiem rewolucji francuskiej, która odmieniła losy Zachodu i Europy<sup>124</sup>. Rok 1989 zamknął bowiem trwają-

<sup>121</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 476.

<sup>122</sup> Por. G. Di Palma, „Una repubblica se saprete tenervela”: una questione di regole [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica...*, s. 72.

<sup>123</sup> G. Amato, *Sartori e la democrazia* [w:] S. Passigli (a cura di), *La politica...*, s. 16–17.

<sup>124</sup> Zob. G. Sartori, *Teoria...*, s. 9; G. Sartori, *Democrazia...*, s. 267.

cy 200 lat cykl rewolucyjny, rozpoczęty rewolucją francuską, a później napędzany rewolucją rosyjską 1917 roku. Wraz z krachem światowego komunizmu nastąpił zmierzch marksizmu-leninizmu, najpoważniejszego ideologicznego wroga demokracji przez niemal cały wiek XX. Rok 1989 otwiera zatem epokę triumfu demokracji liberalnej, która właśnie wtedy definitywnie wygrała starcie ze swoim śmiertelnym przeciwnikiem. Zwycięstwo demokracji nie tyle ma wymiar geograficzny, gdyż ustrój ten jest lepiej lub gorzej stosowany jedynie w państwach obejmujących około połowę globu, ile dotyczy zasad. Demokracja wygrała bowiem jako zasada legitymizmu władzy, sporadycznie już tylko występują systemy odrzucające ją na płaszczyźnie ideowej w zupełności i bez reszty. „Na tym polu – powiadał włoski badacz – stawiają opór jedynie islam i społeczeństwa, w których tradycjonalizm nie został jeszcze przewyciężony”<sup>125</sup>. Zwycięstwo odniesione nad wrogiem zewnętrznym nie jest wszakże ostatecznym zwycięstwem demokracji liberalnej na wszelkich możliwych polach. Sartori stwierdza:

Utrata nieprzyjaciela zmienia wszystkie punkty odniesienia. Demokracja bez nieprzyjaciela nie ma już problemów zewnętrznych, poza nią samą. Paradoksalnie, chociaż nie tak bardzo, utrata nieprzyjaciela zewnętrznego odkrywa puszkę Pandory z problemami wewnętrznymi<sup>126</sup>.

Obecny problem demokracji nie polega na tym, że się ją odrzuca, ale na tym, iż „staje się coraz trudniejsze zarządzanie nią”<sup>127</sup>. I z tym problemem demokracja musi sobie poradzić, a gdyby nie zdołała, to znowu może się znaleźć w obliczu bardzo poważnych wyzwań. Niezwykle, niedające się przecenić znaczenie ma również – na co włoski mistrz politologii zawsze uczułał – aktywne i ciągłe przemysłowanie, *ergo* – dyskutowanie i w jej wyniku doskonalenie teorii demokracji, bo

<sup>125</sup> G. Sartori, *Democrazia...*, s. 269.

<sup>126</sup> *Ibidem*, s. 267.

<sup>127</sup> *Ibidem*.

to zapobiega popadnięciu w atrofię myśli demokratycznej, jak i przeciwdziała pojawianiu się błędów w praktykowaniu systemu demokratycznego. Bożena Bankowicz wezwanie do stałego przemyślenia demokracji uznała za sedno koncepcji Sartoriego i jego tezę numer jeden, pisząc: „Albowiem tylko demokracja dobrze i właściwie zrozumiana – przypomnijmy tezę słynnego politologa – może być demokracją dobrze i właściwie ustanowioną”<sup>128</sup>.

Kończąc, postawmy pytanie – czy konstrukcja demokracji liberalnej, tak chwalona przez Giovanniego Sartoriego, daje się łatwo obronić? Na płaszczyźnie ideowopolitycznej na pewno tak, ale czy jest w pełni wytłumaczalna również na gruncie logiki. Tu pojawiają się wątpliwości. Po pierwsze, skoro każda demokracja jest demokracją liberalną, liberalizm jest jej nieodzowną i nieodrodną częścią składową oraz nie istnieje żaden inny model demokracji jak tylko demokracja liberalna, to nie ma najmniejszego powodu, by demokrację opatrywać tym przymiotnikiem. Określenie „liberalna” wydaje się najzupełniej zbędne, ponieważ mieści się ono w samym pojęciu „demokracja”. Formuła „demokracja liberalna” staje się pleonazmem, zawiera zupełnie zbędne określenie przymiotnikowe, które już mieści się w jej podstawowym członie. Demokracja nie musi być liberalna, podobnie jak nie musi być demokratyczna, gdyż taka jest ewidentnie *ex definitione*. Formuła demokracja demokratyczna jest niedorzecznością logiczną, tak samo logicznie szwankuje formuła demokracji liberalnej, która nie tylko jest pleonazmem, ale wygląda również na tautologię, czyli błąd w rozumowaniu. A po drugie – co chyba jeszcze istotniejsze z punktu widzenia ideowego i politycznego – demokracja liberalna jest jednak rodzajem demokracji przymiotnikowej, czemu trudno zaprzeczyć. W związku z tym wszystkim może wystarczałaby po prostu sama demokracja. Bo przecież, jak

---

<sup>128</sup> B. Bankowicz, *Demokracja...*



doskonale wiemy i o czym zawsze przypominał Giovanni Sartori, demokracja albo jest, albo jej nie ma. *Tertium non datur*.

Jak Sartori zapatrywał się na przyszłość demokracji? Oczywiście, ten problem nie był mu obcy, w szczególności zastanawiał się, czy demokracja może znaleźć się w niebezpieczeństwie. I dawał taką odpowiedź: „Obawiam się, że muszę odpowiedzieć: w dłuższym terminie, tak”<sup>129</sup>. Był spokojny, jeśli idzie o ocenę funkcjonowania procedur i mechanizmów demokratycznych. Obawiał się jednak, że problemy mogą wystąpić po stronie *demosu*, ponieważ miał dość poważne zastrzeżenia co do poziomu demokratycznej edukacji obywateli. Liczne obserwacje utwierdzały go w przekonaniu, że szerokie rzesze obywateli lekceważą dobrodziejstwa demokracji, np. nie uczestniczą w wyborach, są nieaktywne, wykazują niewiedzę o elementarnych procesach społecznych i politycznych, nie poszukują informacji o sprawach publicznych, a także nie potrafią zdefiniować i wyrazić swoich interesów. Gdyby tego rodzaju procesy się pogłębiały, z pewnością mogłyby zagrozić samym filarom ładu demokratycznego.

Szczególnym niepokojem napawało Sartoriego globalne zjawisko odchodzenia ludzkości od kultury pisanej i jej powrót do kultury obrazkowej. Pisał, że „kultura wideo przekształca istotę zwaną *homo sapiens*, wytwór kultury pisanej, w *homo videns*, istotę, która słowo zdetronizowała na rzecz obrazu”<sup>130</sup>. W rezultacie tego procesu pojawia się wideopolityka, rzeczywistość zdominowana przez telewizję oraz inne środki przekazywania obrazu. Na drugi plan schodzi lud, a także partie polityczne oraz wszelkie struktury przedstawicielstwa politycznego. Wywiera to negatywny, a często wręcz niszczący wpływ na demokrację rozumianą zarówno jako system aksjologiczny, jak i system władzy. Demokrację warunkuje bowiem zdolność ludzi

---

<sup>129</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 99.

<sup>130</sup> G. Sartori, *Homo videns...*, s. 13.

do myślenia abstrakcyjnego, odwoływanie się przez nich do racjonalnych pojęć i koncepcji, nie zaś postrzeganie i poznawanie rzeczywistości za pośrednictwem symboli i obrazów<sup>131</sup>. Cywilizacja obrazkowa zupełnie nie pasuje do porządku demokratycznego. Nawet jeśli wideopolityka nie przyniesie z sobą najbardziej drastycznych skutków, tj. nie zdoła uformować w skali światowej *homo videns* i zepchnąć bezpowrotnie do przeszłości *homo sapiens*, to może jednak podważyć podstawy demokracji, wszelka bowiem władza ludu, w tym również ta realna pośrednia, zostanie zastąpiona władzą mediów nad ludem.

Piszząc o stanie współczesnej demokracji, mistrz politologii odwoływał się do porównania do lokomotywy i maszynistów.

Maszynistami – wywodził – są obywatele, i nie są oni nadzwyczajni. Ale lokomotywa jest dobra. A nawet sama w sobie to najlepsza lokomotywa, która kiedykolwiek została wymyślona, aby zapewnić człowiekowi bycie wolnym i niepodleganie arbitralnej i tyranicznej woli innych ludzi. Na skonstruowanie tej lokomotywy poświęciliśmy prawie dwa tysiące lat. Starajmy się tego nie stracić<sup>132</sup>.

Giovanni Sartori w pełni identyfikował się z poglądem jednego z najwybitniejszych amerykańskich prezydentów i politycznego wizjonera Thomasa Woodrowa Wilsona, który powiadał, że demokracja jest najtrudniejszą formą rządów<sup>133</sup>. Wiele może wskazywać na to, iż podzielał również myśl zawartą w znanym aforyzmie Winstona Churchilla, bodaj najświetniejszego brytyjskiego premiera i wielkiego męża stanu, iż demokracja jest najgorszym systemem politycznym, ale wszystkie inne ustroje są jeszcze o wiele gorsze<sup>134</sup>. Jako po-

<sup>131</sup> Zob. *ibidem*, s. 26–28 oraz s. 86–90; G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 417–433, a także G. Sartori, *Videopolitica*, „Rivista Italiana di Scienza Politica”, Agosto 1989, s. 185–197.

<sup>132</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*

<sup>133</sup> Zob. G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 54.

<sup>134</sup> W ten sposób, chyba nie bez pewnej racji, poglądy Sartoriego na demokrację podsumował O. Massari, *Giovanni Sartori e la democrazia della seconda repubblica* [w:] S. Passigli (a cura di), *La politica...*, s. 402.

litolog, jak mało kto, zasłużył się na polu badania i wyjaśniania z jednej strony ideowych założeń i proceduralnych mechanizmów demokracji, z drugiej zaś – zalet, lecz i pewnych jej ograniczeń – tego najtrudniejszego, najgorszego i zarazem najlepszego systemu politycznego w dziejach ludzkości.



# 3

## PARTIE I SYSTEMY PARTYJNE: KLARYFIKACJE I KLASYFIKACJE

---

W roku 1976 ukazała się książka Giovanniego Sartoriego pt. *Parties and Party Systems: A Framework for Analysis* (Cambridge University Press)<sup>135</sup>, w ogóle uznawana za jedną z najważniejszych prac z dziedziny nauki o polityce. Ustanawiała ona bowiem fundamenty teorii partii i systemów partyjnych, które później były wiążące dla wszystkich autorów prowadzących badania w tej materii. Bez ustaleń Sartoriego i odwołania

---

<sup>135</sup> Korzystam z wydania: G. Sartori, *Parties and Party Systems: A Framework for Analysis*, Colchester 2005. Sartori planował, że jego praca o partiach i systemach partyjnych będzie dwutomowa. W pierwszym tomie koncentrował się na teoretycznych aspektach funkcjonowania partii i systemów partyjnych, a szczególną uwagę poświęcił wypracowaniu klasyfikacji systemów partyjnych. Książka, która została opublikowana w 1976 roku, stanowić miała pierwszy tom i tak też zostało oznaczone oryginalne wydanie. Zapowiadany drugi tom, który miał być poświęcony problematyce socjologii partii politycznych, nigdy się jednak nie ukazał. Sartori tłumaczył, że stracił jedyny manuskrypt drugiego tomu, jaki posiadał, gdy swego czasu okradziono jego zaparkowany na ulicy samochód. Początkowo chciał odtworzyć drugi tom. „Z upływem lat – jak pisał w przedmowie do wydania z 2005 roku – stawało się dla mnie coraz bardziej ewidentne, że nie będę w stanie na nowo napisać tekstu, który miałem już napisany” (s. XI). O sprawie tej pisze O. Massari, *Quanto contano i partiti* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica...*, s. 61–62.

do nich niemożliwe było już potem formułowanie jakichkolwiek wartościowych analiz partii i systemów partyjnych. Niektórzy badacze uważają, że praca włoskiego politologa o partiach i systemach partyjnych jest prawdopodobnie najbardziej doniosłym osiągnięciem w całej jego spuściźnie<sup>136</sup>. Sartori okazał się znakomitym kontynuatorem dzieła francuskiego politologa Maurice'a Duvergera, który w latach pięćdziesiątych XX wieku podjął prekursorskie studia nad tymi zjawiskami, publikując pracę pt. *Les partis politiques*<sup>137</sup>. Obie książki – Duvergera i Sartoriego, jak zauważył czeski politolog Michal Kubát, „stały się dosłownie »bibliami« wszystkich badaczy partii politycznych”<sup>138</sup>. Duverger wiele rzeczy dostrzegł, opisał i usystematyzował, jednakże wymiar teoretyczny jego dokonań nie był jeszcze szczególnie zaawansowany. Zidentyfikował temat, lecz ogólna teoria partii i systemów partyjnych wciąż pozostawała w powijakach. Sartori tłumaczył, że „oryginalnym impulsem”, który zmotywował go do podjęcia badań nad partiami i systemami partyjnymi, było „nieusatysfakcjonowanie” książką francuskiego badacza<sup>139</sup>. Kontynuował zatem dzieło Duvergera, niejednokrotnie w polemice czy dyskusji z jego tezami. „Sartori – słusznie pisał Gianfranco Pasquino – (...) zaoferował trochę zniuansowanych odpowiedzi, rewidując Duvergera i korygując częściowo jego analizy”<sup>140</sup>. Problematyka partii i systemów partyjnych miała dla Sartoriego wielkie znaczenie, ponieważ uważał ją za jeden z najważniejszych tematów po-

<sup>136</sup> Taki pogląd głoszą m.in. dwaj znani czescy politolodzy: M. Novák, *Systémy politických stran. Úvod do jejich srovnávacího studia*, Praha 1997, s. 257; M. Kubát, *Teoria opozycji politycznej*, Kraków 2010, s. 112.

<sup>137</sup> M. Duverger, *Les partis politiques*, Paris 1951.

<sup>138</sup> M. Kubát, *Un politologo militante. Giovanni Sartori (1924–2017)*, „Sociologický časopis/Czech Sociological Review” 2017, Vol. 53, No. 2, s. 286.

<sup>139</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. XXI.

<sup>140</sup> G. Pasquino, *Giovanni Sartori: A Giant...*, s. 8.

litologii. Zdawał bowiem sobie sprawę z tego, iż współczesna demokracja nie może nie być demokracją partii<sup>141</sup>.

Słowo „partia” wywodzi się od łacińskiego *partire*, co znaczy „dzielić”, „podzielić”, „rozdzielić”. Przez stulecia, od czasów starożytnego Rzymu, na oznaczenie grupy mającej wyraźne interesy polityczne i dążącej do ich realizacji używano określenia „frakcja” (od łacińskiego *facere*, czyli „robić”, „działać”). Sartori stwierdza: „Przejście od frakcji do partii było naprawdę wolne i kręte – zarówno w sferze idei, jak i w rzeczywistości”<sup>142</sup>. Dopiero stosunkowo niedawno – druga połowa XVIII wieku i wiek XIX – nowa „partia” wyparła i zastąpiła starą „frakcję”. Co ciekawe, oba te słowa miały wyraźnie negatywne nacechowanie, zarówno bowiem frakcja, jak i partia oznaczały nie całość, lecz jakąś część całości, co gorsza – część, która miała własne partykularne cele, zasadniczo niezbieżne z interesem ogólnym. Wszystko to odnosiło się również do pojęcia „sekta” (od łacińskiego *secare* – „odłaczać”, „rozłaczać”, „odrywać”), które już w XVII wieku zostało zawężone wyłącznie do materii religijnej.

W drugiej połowie XIX wieku „partia” zaczęła wyzwalać się z negatywnego obciążenia znaczeniowego, a to związane było z upowszechnianiem się praw wyborczych i powstaniem nowoczesnej demokracji. Demokracja przynosiła pluralizm postaw i opinii, sankcjonowała rywalizację polityczną nie tylko jako coś tolerowanego, ale zgoła pożądanego, zaś prawo do rządzenia dawała temu, kto wygrywał wybory, czyli zapewnił sobie poparcie większości. Tak więc demokracja nie tylko uszlachetniła partię, pozbawiając ją brzemienia przeszłości, lecz rywalizację politycznych części, partii właśnie, uczyniła podstawą systemowej mechaniki. W nowej demokratycznej

<sup>141</sup> Zwrócił na to uwagę G. Pasquino, *La teoria dei sistemi di partito* [w:] G. Pasquino, *La scienza politica...*, s. 171.

<sup>142</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 3.

rzeczywistości partie polityczne – jak pisał włoski badacz – stały się „centralnym pośrednikiem oraz strukturą pośredniczącą pomiędzy społeczeństwem a władzą”<sup>143</sup>. Podobnego procesu oczyszczenia nie przeszła „frakcja”, która była i nadal pozostała pojęciem negatywnym. Mało tego, zła „frakcja” została przeciwstawiona neutralnej „partii”, które to zjawisko dało o sobie znać na gruncie wielu języków europejskich. Tradycyjna i szeroko zakorzeniona definicja partii politycznej rezerwuje to miano dla wszelkich organizacji, formacji i ruchów (niezależnie od ich nazwy własnej), które zmierzają do zdobycia i sprawowania władzy w państwie. Sartori oczywiście nie kwestionował tego ujęcia. Proponował jednak swoją definicję partii politycznej, która wygląda następująco:

Partia to każda grupa polityczna utożsamiająca się ze swoją oficjalną etykietą, która uczestniczy w wyborach i jest zdolna przedstawiać w wyborach (wolnych lub niewolnych) kandydatów na urzędy publiczne<sup>144</sup>.

A zatem dla niego podstawową sprawą w poszukiwaniu specyfiki partii politycznych i ich rodzajowej niejako natury było właśnie to, iż biorą udział w procesie wyborczym, a ten proces wyborczy może mieć zarówno charakter demokratyczny, jak i niedemokratyczny. Bo partie są różne – demokratyczne i wrogie demokracji.

Sartori dowodził, że o specyfice nowoczesnych partii przesadzają trzy przesłanki. Po pierwsze, partie nie są frakcjami. Jeżeli partia nie różni się od frakcji, przestaje być partią i staje się właśnie frakcją. Nawet gdy partie są krytykowane, nie są uznawane za złe z definicji. Takim złem są frakcje. Partie są niezbędne, bez nich nie może istnieć demokracja, frakcje nie są niezbędne, a zazwyczaj mogą być dla demokracji szkodliwe. Partie uzewnętrzniają szersze, zbiorowe interesy i choćby w jakiejś

---

<sup>143</sup> *Ibidem*, s. XXI.

<sup>144</sup> *Ibidem*, s. 56.



najskromniejszej mierze kierują się ideami. Frakcje są wyrazicielami personalnych konfliktów i służą wyłącznie potrzebom ich liderów. Sartori konstatuje:

Co prawda, członkowie partii nie są altruistami, a istnienie partii bynajmniej nie eliminuje egoistycznych i niegodziwych motywacji. Dążenia polityków do osiągnięcia władzy pozostają niezmiennie. Ale występują rozmaite procesy i ograniczenia, które muszą uwzględniać przy tych dążeniach. Nawet jeśli polityk partyjny kieruje się ostrą interesownością, jego postępowanie musi wyjść – o ile reguły systemowe są skuteczne – od motywacji<sup>145</sup>.

Partie są strukturami funkcjonalistycznymi, podczas gdy frakcje zupełnie nie mają takiego charakteru.

Po drugie, partia jest częścią całości. Już w znaczeniu semantycznym pojęcie „partia” wyraża ideę części. Monolit nie ma części. Tam, gdzie są części, nie ma monolitu, jest tam jednak całość składająca się właśnie z tych części. A zatem, tam gdzie są partie, całość musi mieć charakter nie monolityczny, lecz pluralistyczny. Całość nie może bowiem zawierać w sobie tylko jednej części. „W takim przypadku część nie jest częścią, a całość nie jest całością”<sup>146</sup>. Polityka jest całością pluralistyczną, tworzoną przez partyjne części.

I wreszcie, po trzecie, partie są kanałami ekspresji. Stanowią środek reprezentacji, poprzez który ludzie wyrażają swoje żądania i interesy. W ten sposób stają się ważnym elementem procesu demokratyzacji polityki.

Oczywiście – dowodził włoski politolog – nie sposób twierdzić, że *wszystkie* partie *zawsze* wyrażają i reprezentują. Powiadam tylko, iż te partie, które są częściami (w liczbie mnogiej) znalazły swoją podstawową *raison d'être* i swoją niedającą się zastąpić rolę w implementowaniu przedstawicielskiej i wrażliwej władzy<sup>147</sup>.

---

<sup>145</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>146</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>147</sup> *Ibidem*, s. 24.

Takie jest posłannictwo i powinność partii politycznych. Gdy się temu sprzeniewierzają, podważają sens swego istnienia i w ogóle podważają sens demokracji.

Wielką zasługą włoskiego badacza jest wprowadzenie do głównego nurtu dyskursu politologicznego pojęcia „partii antysystemowej”, które dawniej funkcjonowało jedynie marginalnie<sup>148</sup>. Bardzo bowiem interesujący jest podział partii politycznych ze względu na to, jaki mają stosunek do ustroju państwa, w którym przyszło im funkcjonować. I tak, partie systemowe to tego rodzaju ugrupowania, które zgadzają się z istniejącym porządkiem konstytucyjnoprawnym, wpisują się w ten porządek oraz wiążą z nim własne losy. Z kolei partie antysystemowe to takie formacje, które kwestionują zarówno podstawy porządku politycznego, w którym działają, jak i związane z nim wartości ideowe. Partie tego typu są więc opozycją szczególnego rodzaju, a mianowicie taką, która nie dąży jedynie do zmiany rządu, lecz zapowiada, że w razie dojścia do władzy radykalnie przeobrazi cały istniejący system polityczny, urzeczywistniając w konsekwencji nowy porządek. Krótko mówiąc, to opozycja nie tylko wobec rządu, ale przede wszystkim wobec systemu<sup>149</sup>. Demokratyczne ustroje bronią się przed partiami antysystemowymi na przykład przez wprowadzenie progów zaporowych w wyborach parlamentarnych. Partie antysystemowe są zazwyczaj ekscentryczne i małe, a zatem takie progi skutecznie eliminują je z parlamentu, w wyniku czego pozostają one na marginesie życia politycznego. Bywa jednak i tak, że partia antysystemowa jest bardzo mocna i stwarza poważne zagrożenie dla systemu demokratycznego. Taki przypadek reprezentowała na przykład Włoska Partia Komunistyczna (PCI), przez długie dziesięciolecia druga po chadecji (DC) siła polityczna w powojennych Włoszech, a także największa formacja komu-

---

<sup>148</sup> M. Kubát, *Teoria opozycji...*, s. 111–112.

<sup>149</sup> Zob. G. Sartori, *Teoria dei partiti...*, s. 83.

nistyczna w świecie zachodnim. Sartori, któremu sprawy ojczystych Włoch zawsze mocno leżały na sercu, nie szczędził krytyki PCI. Mimo orientacji eurokomunistycznej tej partii, polegającej na usiłowaniu łączenia ideałów komunistycznych z respektem dla ustroju demokratycznego, a zarazem dystansowaniu się od wzorców radzieckich, konsekwentnie uważał ją nie tylko za ugrupowanie antysystemowe, ale i zasadniczo działające w sprzeczności z wymogami włoskiej racji stanu<sup>150</sup>. Innym zabezpieczeniem przed progresją partii antysystemowych jest poddanie działalności partii politycznych ogólnemu nadzorowi ze strony trybunałów czy sądów konstytucyjnych, które stoją na straży przestrzegania przez partie reguł demokratycznej rywalizacji o władzę. Jeśli cele swe partia antysystemowa realizuje gwałtownie i nie wyklucza przemocy, to wówczas przyjmuje postać partii rewolucyjnej<sup>151</sup>.

Partia, *ex definitione* będąca częścią, jakby w naturalny sposób wymaga pluralizmu. Systemy jednopartyjne wydają się logiczną niedorzecznością. Sartori dowodził, że jeśli „partia nie jest częścią, staje się pseudopartią; a jeśli całość jest po prostu identyfikowana z jedną partią, jest pseudocaołością”<sup>152</sup>. Dawał taką oto definicję systemu partyjnego:

<sup>150</sup> O antysystemowym charakterze Włoskiej Partii Komunistycznej (PCI) w ujęciu Sartoriego interesująco pisze O. Massari, *Giovanni Sartori e la democrazia...*, s. 390–392. Por. O. Massari, *Giovanni Sartori and the Democracy of the Italian Second Republic* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 43. Zob. ponadto K. von Beyme, *Giovanni Sartori and Party Theory* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 58.

<sup>151</sup> Por. G. Sartori, *Parties...*, s. 117–118. Zob. również o partii antysystemowej: V. Bogdanor (ed.), *The Blackwell Encyclopaedia of Political Institutions*, Oxford–New York 1987, s. 25–26; A. Antoszewski, R. Herbut, *Systemy polityczne współczesnego świata*, Gdańsk 2001, s. 88–93. Szczegółowo koncepcję partii antysystemowej Sartoriego omawia M. Kubát, *Teoria opozycji...*, s. 111–118.

<sup>152</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 35.

Partie tworzą zatem „system” tylko wtedy, gdy są częściami (w liczbie mnogiej); a mówiąc dokładnie system partyjny jest *systemem interakcji* wynikającym z rywalizacji międzypartyjnej. To znaczy, że system co do zasady opiera się na powiązaniu zachodzącym pomiędzy partiami, na tym, jak każda partia jest funkcją (w sensie matematycznym) innych partii i oddziałuje, rywalizacyjnie bądź w inny sposób, na pozostałe partie<sup>153</sup>.

Zdawałoby się więc, że jedna partia nie może tworzyć systemu, niemniej jednak – jakby na przekór rozumowi i logice – systemy jednopartyjne istnieją. Pojawiły się po I wojnie światowej – ustroje: sowiecki, faszystowski i narodowosocjalistyczny (nazistowski), uznając, iż stojące za nimi ideologie są jedynie prawdziwe, postawiły na zasadę politycznej jednomyślności w państwie, a wszystkie przejawy niesubordynacji nie tylko piętnowały, ale i z całą surowością represjonowały<sup>154</sup>. Ustroje te faktycznie zniosły system partyjny, zamiast niego pojawił się swoisty dziwoląg – partia będąca systemem. Tego

---

<sup>153</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>154</sup> Zob. *ibidem*, s. 45–46. Sartori nie ma racji, gdy różnicuje stanowisko Adolfa Hitlera i Benita Mussoliniego z jednej strony, a Włodzimierza Lenina z drugiej, względem politycznej jednomyślności w państwie. Powiada, że o ile Hitler i Mussolini otwarcie deklarowali antydemokrację, o tyle Lenin nie był teoretykiem politycznej jednomyślności. U Lenina, tak jak i w całym marksizmie zresztą, antydemokrację zawsze był kamuflowany koncepcjami demokracji ludowej, model represyjnej władzy skrywał się pod płaszczkiem dyktatury proletariatu, a koncepcja totalitarnej partii, nieznoszącej jakiegokolwiek sprzeciwu i niezdolnej do merytorycznej polemiki z oponentami, przyjmowała postać partii – awangardy. Lenin w przeciwieństwie do Karola Marksa i wielu innych teoretyków marksistowskich wielokrotnie jednoznacznie podkreślał, iż jego doktryna nie ma absolutnie nic wspólnego z tradycyjnie pojmowaną demokracją, którą w szyderczych słowach potępiał i odrzucał. Tak więc nie tylko nie różnił się od Hitlera i Mussoliniego, ale w swym antydemokracji był z nimi w pełnej kohezji. Por. szerzej na ten temat: M. Bankowicz, *Kulisy totalitaryzmu. Polityczna teoria dyktatury proletariatu*, Kraków 1995, s. 58–115; M. Bankowicz, *Niedemokracja*, Kraków 2011, s. 67–81.

rodzaju totalitarne partie wszechwładnie opanowały państwo, absorbowały go, lecz paradoksalnie nastąpiła również reakcja zwrotna – państwo absorbowało te partie. Partia służy państwu i państwo służy partii. Pojawił się fenomen partyjnego państwa i państwowej partii. W konsekwencji można w tym kontekście mówić o systemach partyjno-państwowych, ale nie o systemach partyjnych. Zdaniem włoskiego badacza, system partyjno-państwowy stanowi bowiem mutację lub oboczność systemu, nie jest zaś nigdy pełnym systemem<sup>155</sup>. Niemniej jednak – pomimo wszystkich tych zastrzeżeń formalnych, logicznych i merytorycznych – przyjęło się rozważać fenomen systemu jednopartyjnego w kontekście systemów partyjnych, włączając tym samym *nolens volens* ową osobliwość w ich poczet. Nie inaczej czynił również sam Sartori.

Prostsza wydaje się kwestia systemów niepartyjnych czy pozapartyjnych. Obejmuje ona dwa zasadnicze przypadki. Pierwszy to stan bezpartyjny lub przedpartyjny. Władza państwowa twierdzi, że w kraju partie nie mogą istnieć, gdyż zagraża to tradycyjnemu modelowi uprawiania polityki, który był tu zawsze praktykowany, ewentualnie głosi, iż jeszcze nie pora na partie ze względu na niski poziom rozwoju kraju i niedostateczną świadomość polityczną ludzi. Drugi przypadek reprezentują państwa antypartyjne. Ich władze wykluczają istnienie partii jako bytów złych z natury; argumentuje się przy tym, że poprzez swą rywalizację burzą one jedność narodu, wprowadzają niepokoje i konflikty, a także zagrażają ważnym celom społecznym czy gospodarczym. Systemy partyjno-państwowe, systemy niepartyjne czy systemy przedpartyjne, to wszystko bez wyjątku przykłady ustrojów niedemokratycznych – autorytarnych bądź totalitarnych.

Najczęściej stosowanym kryterium służącym do klasyfikowania systemów partyjnych jest kryterium ilościowe (nume-

---

<sup>155</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 40.

ryczne), czyli opisywanie ich natury poprzez liczbę ugrupowań w nich partycypujących. Próby zastąpienia tego kryterium jakimś innym są z całą pewnością zamierzeniami nader ambitnymi, chociaż nie przyniosły jak dotąd w pełni satysfakcjonujących ustaleń. Dla zilustrowania tego stanu rzeczy Sartori przywoływał typologię autorstwa dwóch amerykańskich politologów – Josepha LaPalombary i Myrona Weinera, którzy systemy partyjne podzielili na: hegemoniczne ideologiczne, hegemoniczne pragmatyczne, zmienne ideologiczne oraz zmienne pragmatyczne<sup>156</sup>. Uznał tę typologię za „wysocę sugestywną”, ale zarazem „zbyt generalizującą”<sup>157</sup>. W rezultacie zaproponował sposób porządkowania systemów partyjnych, który za podstawę ma kryterium ilościowe, lecz wzbogaca je drugim kryterium o charakterze uzupełniającym; tym kryterium jest kryterium ideologiczne. „Zasadą liczenia” partii politycznych stała się przy tym zasada relewantności. W badaniach nad systemami partyjnymi włoski politolog nakazywał uwzględniać nie wszystkie obecne w nich partie, a jedynie te spośród nich, które mogą wykazać się polityczną relewantnością, tj. ważnością, znaczeniem, istotnością. Pisał: „Relewantność partii jest nie tylko funkcją udziału w dystrybucji władzy – co oczywiste – ale również, i zwłaszcza, wartości jej pozycji, to jest jej umiejscowienia na skali lewica – prawica”<sup>158</sup>. Owo umiejscowienie może być tak ważne, że sprawia ono, iż partia ma znacznie większe możliwości działania i oddziaływania, niż wynikałoby to z jej aktywów wyborczych i parlamentarnych. Ugrupowanie posiadające poparcie na poziomie 10 procent

---

<sup>156</sup> Zob. J. LaPalombara, M. Weiner, *Political Parties and Political Development*, Princeton 1966, s. 34-36.

<sup>157</sup> G. Sartori, *Parties ...*, s. 105.

<sup>158</sup> *Ibidem*, s. 107.

może mieć mniejszą wagę polityczną aniżeli stronnictwo, które zdobywa 3 procent głosów wyborców<sup>159</sup>.

Wyjściowym miernikiem znaczenia ugrupowania politycznego jest jego siła wyborcza. Głosy wyborców przekształcają się w mandaty parlamentarne, a te wprost determinują wpływy polityczne. Następnym czynnikiem jest to, czy partia może odgrywać rolę instrumentu rządzenia. Mówiąc inaczej, jeśli jest brana pod uwagę przy konstruowaniu rządów, to dysponuje czymś, co włoski badacz nazywa zdolnością koalicyjną (*coa-*

<sup>159</sup> Dla zilustrowania tej tezy o niekiedy zaskakująco dużej relewantności politycznej małych ugrupowań Sartori niejednokrotnie przywoływał przykład dwóch włoskich partii, a mianowicie Włoskiej Partii Republikańskiej (PRI) i Włoskiej Partii Liberalnej (PLI), które po II wojnie światowej przez 50 lat odgrywały na scenie politycznej kraju rolę nieporównanie większą, niż wynikałoby to z ich nadzwyczaj skromnych rezultatów wyborczych. Stanowiły bowiem w realiach politycznych kraju niezastąpionych partnerów koalicyjnych dla potężnej Chrześcijańskiej Demokracji (DC), uniemożliwiając u jej boku dojście do władzy również potężnej Włoskiej Partii Komunistycznej (PCI). Wiele wskazuje na to, że pierwsza z tych partii – PRI, ugrupowanie centrowe stojące na gruncie liberalizmu społecznego, wywodzące się z republikańskiego nurtu dziewiętnastowiecznego włoskiego *risorgimenta*, było politycznie najbliższe Sartoriemu i jest wielce prawdopodobne, że przez lata wybitny politolog był jego wyborcą. Jeden z przywódców PRI, Giovanni Spadolini, był wielkim przyjacielem Sartoriego. Razem zaczynali uniwersytecką karierę we Florencji, później wspierali się, wspólnie pokonywali różne przeszkody, podzielali te same przekonania. Spadolini, sprawujący w latach siedemdziesiątych XX wieku funkcję dyrektora największego włoskiego dziennika „Corriere della Sera”, wciągnął Sartoriego do współpracy z tym tytułem, trwającej długie lata. Sartori wielokrotnie przy rozmaitych okazjach bardzo ciepło wypowiadał się o Spadolini, który we włoskiej polityce doszedł do wielce prominentnych funkcji, był pierwszym niechadeckim premierem rządu w powojennych Włoszech (w latach 1981–1982) oraz przewodniczącym Senatu (w latach 1987–1994). O przyjaźni łączącej obu florentyńczyków i politycznej sympatii Sartoriego dla PRI autorowi niniejszej książki opowiadał profesor Giorgio Petracchi, wybitny włoski historyk, uczeń Spadoliniego i znajomy Sartoriego.

*lition potential*). Im większa zdolność koalicyjna, tym większa siła polityczna, gdy tej zdolności nie ma, ugrupowanie bardzo traci na znaczeniu. „Partia – dowodził wybitny politolog – może być mała, ale ma silny potencjał koalicyjny. Odwrotnie, partia może być silna, a jednak brakuje jej mocy koalicyjnej”<sup>160</sup>. Nie sposób wszakże stawiać znaku równości między zdolnością koalicyjną a siłą ugrupowania. W powojennych Włoszech i Francji partie komunistyczne były wielkimi masowymi formacjami politycznymi, zdobywając poparcie jednej czwartej, a bywało, że nawet jednej trzeciej elektoratu. Jednocześnie miały zerową zdolność koalicyjną, gdyż nie były w stanie wejść do rządu, i to była sytuacja stała. Czy to przesądzało o ich nie-relevantności? Oczywiście, nie. Tak wielkie poparcie wyborcze i w następstwie tego rozległa reprezentacja parlamentarna same w sobie przesądzały o politycznym znaczeniu. W takim przypadku ugrupowanie dysponuje inną zdolnością – zdolnością szantażu (*blackmail potential*), która pozwala mu dominować w przestrzeni opozycyjnej i przez to w istotny sposób wpływać na procesy polityczne oraz w jakiejś mierze kształtować oblicze państwa. Ugrupowania niewykazujące się relevantnością, czyli nieposiadające czy to zdolności koalicyjnej, czy to zdolności szantażu, nie są podmiotami politycznymi w pełnym tego słowa znaczeniu, a zatem nie są uczestnikami systemu partyjnego. Liczba partii relevantnych przesądza o – jak powiadał mistrz politologii – formacie systemu partyjnego, a to, jak dany system działa, stanowi jego mechanikę<sup>161</sup>.

Trzymając się powyższych założeń, Sartori opracował klasyfikację systemów partyjnych, obejmującą siedem przypadków:

- system jednopartyjny,
- system partii hegemonicznej,

<sup>160</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 108.

<sup>161</sup> *Ibidem*, s. 113; G. Sartori, *Ingegneria costituzionale comparata. Strutture, incentivi ed esiti*, Bologna 2000, s. 46.



- system partii dominującej,
- system dwupartyjny,
- system wielopartyjny umiarkowany,
- system wielopartyjny spolaryzowany,
- system zatamizowany.

Upierał się przy tym, że jest to jedynie klasyfikacja, nie zaś typologia. W jego przekonaniu klasyfikacja jest prostszym uporządkowaniem, ponieważ opiera się na arbitralnie wybranym kryterium – przypomnijmy: w tym przypadku wykorzystywane jest kryterium ilościowe, a tylko uzupełniająco i pobocznie działa kryterium ideologiczne – podczas gdy typologia stanowi klasyfikację bardziej zaawansowaną, odwołującą się do kompleksu kryteriów. W konsekwencji klasyfikacja pozwala wyodrębnić wyłącznie ogólne kategorie (klasy, grupy), natomiast typologia wiedzie do ustalenia szczegółowych typów czy rodzajów<sup>162</sup>. Dodajmy od razu, że w swych analizach Sartori nie zawsze dotrzymywał wierności owym ustaleniom metodologicznym, bowiem niejednokrotnie w odniesieniu do zidentyfikowanych przez siebie systemów partyjnych pisał o ich typach czy podtypach, co tylko dowodziło, iż rygorystyczne oddzielenie klasyfikacji od typologii było zabiegiem sztucznym.

System jednopartyjny (monopartyjny) to taki, w którym dopuszczona do legalnego działania jest tylko i wyłącznie jedna partia, inne ugrupowania mają prawny zakaz funkcjonowania. Systemy jednopartyjne, przyznając władzę państwową na trwałe jednemu ugrupowaniu i w ogóle wykluczając istnienie wszelkich innych, tym samym likwidują całkowicie i bez reszty nie tylko konkurencyjność polityczną, ale nawet – zarówno *de iure*, jak i *de facto* – wszelkie postacie pluralizmu politycznego<sup>163</sup>. Włoski politolog rozróżniał trzy rodzaje jednopartyjno-

---

<sup>162</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>163</sup> *Ibidem*, s. 197; G. Sartori, *Sistemi partitici* [w:] G. Sartori (a cura di), *Antologia di scienza politica*, Bologna 1971 s. 318.

ści – jednopartyjność totalitarną, jednopartyjność autorytarną oraz jednopartyjność pragmatyczną<sup>164</sup>. Jednopartyjność totalitarna stanowi konsekwencję ideologii, którą głosi rządząca partia. Utrzymuje ona, że jej ideologia jest jedyną prawdą o polityce i w ogóle o świecie, co upoważnia ją do sprawowania władzy na zasadach wyłączności. Inne ugrupowania, jako posiadające fałszywe ideologie, nie mogą być dopuszczone do istnienia. Jednopartyjność autorytarna co prawda nie ma podbudowy w ideologii państwowej i ogranicza się do kontrolowania jedynie instrumentów władztwa politycznego, jednak mimo wszystko da się odczuć w jej obrębie oddziaływanie jakichś elementów ideologicznych lub programowych. Władza uzasadnia brak pluralizmu i konkurencyjności politycznej niedojrzałością społeczeństwa, zbyt dużą intensywnością konfliktów wewnętrznych, ciężkim kryzysem gospodarczym, zagrożeniem zewnętrznym *et cetera*. Z kolei jednopartyjność pragmatyczna ma być zupełnie pozbawiona jakichkolwiek motywacji czy uzasadnień natury ideologicznej. Sartori pisał, że o ile „totalitarne i autorytarne polityki biorą na siebie odzwierciedlanie różnych wrażliwości ideologicznych”, to „polityki jednopartyjności pragmatycznej reprezentują koniec kontinuum, gdzie mentalność ideologiczna ustępuje miejsca mentalności pragmatycznej. Można równie dobrze powiedzieć, iż totalitaryzm i autorytaryzm ukazują się jako różne punkty na skali ideologicznej, której najniższy punkt nazwiemy pragmatyzmem”<sup>165</sup>. Jednopartyjność pragmatyczna obywałaby się zatem bez legitymizacji ideologicznej, podmiot rządzący uzasadniałby swoją władzę tym, że ją właśnie sprawuje. Nie można jednak nie odnieść wrażenia, że ta kategoria jednopartyjności jest wysoce osobliwa, ma charakter bardziej teoretyczny niż realny.

---

<sup>164</sup> Zob. G. Sartori, *Parties...*, s. 197–204.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 198.

Łagodniejszym wariantem niedemokratycznego i nierywalizacyjnego systemu partyjnego jest system partii hegemonicznej<sup>166</sup>. Z sytuacją taką mamy do czynienia wówczas, gdy wprawdzie legalnie zezwala się na istnienie różnych partii, ale jedna z nich jest politycznym hegemonem i to ona pozostaje stałym oraz wyłącznym dysponentem władzy, zaś pozostałe partie skazane są na odgrywanie roli jej satelitów. Słowem, są to partie „drugiej klasy, licencjonowane”<sup>167</sup>. Występuje tu wyraźne podporządkowanie partii satelickich partii hegemonicznej, a co więcej, w tych warunkach wykluczona jest – identycznie jak w monopartyjności – wszelka rywalizacja polityczna. Partia hegemoniczna wyznacza partiom satelickim udział w strukturach państwa, lecz tylko dla siebie rezerwuje główne i strategiczne pozycje. System partii hegemonicznej jest zatem w sensie faktycznym jednopartyjnością, choć z pewnym kamuflażem.

Sartori widział potrzebę wyodrębnienia dwóch podtypów systemu partii hegemonicznej, a mianowicie systemu ideologiczno-hegemonicznego i systemu pragmatyczno-hegemonicznego<sup>168</sup>. Ten pierwszy podtyp, ideologiczny, występował w niektórych państwach komunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej, tj. w Polsce, Czechosłowacji, Niemieckiej Re-

---

<sup>166</sup> *Ibidem*, s. 204; G. Sartori, *Sistemi partitici...*, s. 318. Sartori przyjął tę kategorię za polskim socjologiem Jerzym J. Wiatrem, który w rozmaitych publikacjach posługiwał się określeniem „system partii hegemonicznej” dla opisu układu partyjnego w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, gdzie hegemonem była partia komunistyczna – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), pozwalająca na istnienie dwóch zależnych od niej ugrupowań niekomunistycznych, tj. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD). Włoski politolog przywoływał tekst J.J. Wiatra poświęcony systemowi partyjnemu PRL, zamieszczony w zbiorze E. Allardt, Y. Littunen (eds.), *Cleavages, Ideologies and Party Systems*, Helsinki 1964.

<sup>167</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 204.

<sup>168</sup> *Ibidem*, s. 205–209.

publice Demokratycznej i Bułgarii. Ideologizacja systemu wynikała z zasady prymatu politycznego partii komunistycznej, która musiała rządzić niejako na mocy praw historii, zaś inne ugrupowania mogły u jej boku ewentualnie egzystować, o ile uznawała ona, iż przemawiają za tym jakieś racje<sup>169</sup>. W innych państwach komunistycznych, w Związku Radzieckim, ale też na Węgrzech, w Rumunii czy Jugosławii, występował system jednopartyjny, gdyż tamtejsze partie komunistyczne nie widziały miejsca dla żadnych ugrupowań satelickich. Przykładem drugiego podtypu, pragmatycznego, jest natomiast Meksyk, w którym przez długie dziesięciolecia władzę sprawowała Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna (PRI), szermująca argumentem, trafiającym do przekonań większości społeczeństwa, że tylko ona jest w stanie zapewnić spokój i pomyślny rozwój, zaś inne rozwiązania polityczne są równoznaczne z powrotem wszechogarniającego chaosu, którego kraj doświadczył w przeszłości.

System partii dominującej, nader specyficzny rodzaj honorującego polityczną konkurencję układu partyjnego, to propozycja nazewnicza i koncepcyjna Sartoriego. Podkreślał on stanowczo, że jego „system partii dominującej nie zbiega się, a w rzeczywistości ma bardzo mało wspólnego z partią dominującą omawianą przez wielu autorów”<sup>170</sup>. Czeski znawca partii i systemów partyjnych Miroslav Novák należy do grona tych politologów, którzy kategorię partii dominującej uważają za epokowe osiągnięcie Sartoriego. Pisał: „Oryginalny i moim zdaniem wyjątkowo trafny był Sartori, gdy wprowadził kate-

---

<sup>169</sup> Zagadnieniu systemu partii hegemonicznej w komunistycznych państwach Europy Środkowo-Wschodniej poświęcona jest książka: S. Berglund, M. Grzybowski, J.Å. Dellenbrant, M. Bankowicz, *East European Multi-Party Systems*, Helsinki 1988.

<sup>170</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 171.

gorię partii »predmoninującej« (przeważającej)<sup>171</sup>. Następnie wyrażał żal, iż w światowej politologii propozycja Sartoriego nie zrobiła raczej kariery, ponieważ nie wyparła Duvergerowskiego „systemu partii dominującej”<sup>172</sup>. W moim przekonaniu, wbrew temu jednak, to znaczy wbrew solennym deklaracjom samego Sartoriego i głosom niektórych badaczy, nie ma jakichś naprawdę fundamentalnych różnic pomiędzy klasyczną kategorią systemu partii dominującej a koncepcją systemu partii predomnującej Sartoriego. „Czym jest partia dominująca?” – pytał swego czasu Duverger. I sam na to pytanie udzielał następującej odpowiedzi: „Przede wszystkim jest to partia większa niż inne, która stara się przewodzić wszystkiemu i która dystansuje dosyć wyraźnie swoich rywali przez pewien czas”<sup>173</sup>. Przyjęło się w literaturze politologicznej – w ślad za propozycją Duvergera – za system partii dominującej uznawać taki układ, który charakteryzuje się długotrwałą dominacją – potwierdzoną w przynajmniej czterech kolejnych wyborach (parlamentarnych bądź prezydenckich, jeśli faktycznym ośrodkiem władzy jest urząd prezydenta, co występuje w systemie prezydenckim bądź półprezydenckim) jednej partii politycznej. Dominacja taka jednakże zachodzi w warunkach rywalizacji politycznej.

Sartori w gruncie rzeczy nie podważył powyższych ustaleń. Przestrzegął, aby nie mieszać kategorii partii dominującej jako konkretnej i pojedynczej formacji politycznej z kategorią systemu partyjnego, czyli naturą relacji pomiędzy różnymi ugrupowaniami, co rzekomo czyniło wielu autorów. Przekonywał bowiem, że określenie „partia dominująca” może dotyczyć rozmaitych układów partyjnych, dlatego też nie jest właściwe dla konstruowania na ich podstawie osobnego typu systemu

<sup>171</sup> M. Novák, *Giovanni Sartori: politický sociolog pluralismu*, „Sociologický časopis/Czech Sociological Review” 2017, Vol. 53, No. 2, s. 293.

<sup>172</sup> *Ibidem*, s. 293–295.

<sup>173</sup> M. Duverger, *Les partis...*, s. 413.

partyjnego<sup>174</sup>. Dodawał ponadto, że w jego odczuciu słowo „predominacja”, które semantycznie trzeba uznać za łagodniejsze, jest bardziej odpowiednie niż silniejsza „dominacja” na oznaczenie typu systemu partyjnego<sup>175</sup>. Wszystko to jednak były subtelności i nie mogły doprowadzić do zastąpienia już mocno zakorzenionej kategorii „systemu partii dominującej” nową propozycją, a mianowicie „system partii predominującej”. Najważniejsze – moim zdaniem – w całej tej sprawie jest jedno. Skoro pojęcie „partia dominująca” jest nieostre i nie powinno być stosowane w dyskusjach o systemach partyjnych, to niby z jakiego powodu bliźniacze do niego pojęcie „partia predominująca” wykazuje się walorem jednoznacznej ostrości metodologicznej i w rezultacie w pełni nadaje się do identyfikowania jednego z systemów partyjnych? Sartori nie był w stanie przedstawić tu przekonującej argumentacji. Co ciekawe, Duverger nigdy nie podjął jakiegokolwiek dyskusji wobec polemiki włoskiego politologa z jego koncepcją. Najwyraźniej uważał – i słusznie – że spór jest bezprzedmiotowy i toczy się wyłącznie o słowa.

Sartori mocno uwypuklał fakt, że system partii predominującej należy do pluralistycznych i konkurencyjnych. Charakteryzując system partii predominującej, pisał: „Partie inne niż największa nie tylko mogą istnieć, ale działają one jako legalni i prawowici – jakkolwiek niekoniecznie skuteczni – rywale partii predominującej”<sup>176</sup> i co więcej, te „mniejsze partie są naprawdę niezależnymi oponentami partii predominującej”<sup>177</sup>. Partia predominująca (można by na gruncie języka polskiego śmiało określić ją również mianem „partii przeważającej”) potrafi zapewnić sobie wygodną większość miejsc w parlamencie

---

<sup>174</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 173.

<sup>175</sup> *Ibidem*.

<sup>176</sup> *Ibidem*. Zob. też: G. Sartori, *Sistemi partitici...*, s. 317.

<sup>177</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 173.

(choć niekoniecznie oznacza to osiągnięcie w wyborach poparcia więcej niż połowy wyborców), a zatem nawet koalicja wszystkich pozostałych partii nie mogłaby pozbawić jej władzy<sup>178</sup>. Alternacja polityczna w tym systemie jest możliwa, aczkolwiek dochodzi do niej bardzo rzadko. Skonstatować wypada w tym miejscu raz jeszcze i z pełnym zdecydowaniem, że nie ma praktycznie żadnej jakościowej różnicy między partią dominującą (czyli przeważającą) Sartoriego a partią dominującą w ujęciu Duvergera i wielu innych autorów. W konsekwencji kategoria system partii dominującej jest u włoskiego badacza niczym innym, jak tylko jego autorskim odpowiednikiem systemu partii dominującej.

Jako przykłady systemu partii dominującej/przeważającej/dominującej można przywołać: Meksyk (rządy Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej)<sup>179</sup>, Japonię (dominacja Partii Liberalno-Demokratycznej), Indie (dominacja Indyjskiego Kongresu Narodowego), Singapur (dominacja Partii Akcji Ludowej) oraz kraje Skandynawii (dominacja partii socjaldemokratycznych, choć mniejsza niż w poprzednich przypadkach). System partii dominującej wymaga trwałej identyfikacji większości społeczeństwa z działalnością i linią programową jednej partii, o co bardzo trudno w warunkach pluralistycznego społeczeństwa, stąd też system ten rzadko występuje we współczesnym świecie. Pojawia się w trzech przypadkach: po pierwsze – tam, gdzie wywalczona niepodległość kraju była dziełem jednej partii (Indie, Malezja, Singapur<sup>180</sup>), po wtóre – w sytuacji, gdy działalność

<sup>178</sup> Zob. na ten temat: M. Bankowicz, *Opozycja polityczna w systemie partii dominującej* [w:] K. Łabędź, M. Mikołajczyk (red.), *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, Kraków 2001, s. 179–180.

<sup>179</sup> Sam wszakże Sartori – przypomnijmy – przypadku meksykańskiego nie uważał za reprezentatywny dla systemu partii dominującej, lecz umiejscawiał go w grupie systemów partii hegemonicznej.

<sup>180</sup> Jakkolwiek, gdyby chcieć pozostać w absolutnej zgodności z logiką rozumowania Sartoriego, to Malezję i Singapur bardziej należałoby zali-

jednej partii pozwoliła wyjść z poważnej zapaści politycznej wywołanej chaosem rewolucyjnym lub wojennym (Meksyk, Japonia), i po trzecie – w specyficznych warunkach skandynawskich, charakteryzujących się stosunkowo słabą wewnętrzną debatą polityczną oraz skłonnością aktorów politycznych do współpracy i osiągnięcia konsensusu.

System dwupartyjny, dość powszechnie uznawany za najprostszy i najbardziej przejrzysty demokratyczny układ partyjny, polega na tym, że dwie działające w danym kraju partie polityczne są zdecydowanie silniejsze od pozostałych ugrupowań, które nawet zjednoczone nie potrafiłyby im zagrozić. W systemie dwupartyjnym funkcjonują różne ugrupowania, czasami jest ich całkiem sporo, ale tylko dwa spośród nich wymieniają się u steru władzy, zaś reszta partii odgrywa rolę drugoplanową. Duverger ogłosił słynne „prawo socjologiczne”, zgodnie z którym wybory parlamentarne przeprowadzane w systemie większościowym z jedną turą głosowania najpierw prowadzą do formowania się dwupartyjności, a później stają się zasadniczym czynnikiem ją wspierającym<sup>181</sup>. Zdaniem Sartoriego, pra-

---

czyć do państw mających system partii hegemonicznej, aniżeli system partii dominującej, ze względu na pewnego rodzaju ograniczenia formalne, z którymi stykają się ugrupowania opozycyjne. Przypadek singapurski szczegółowo omawiam w pracy: M. Bankowicz, *System polityczny Singapuru. Ewolucja historyczna i teraźniejszość*, Kraków 2005, s. 165–207.

<sup>181</sup> M. Duverger, *I partiti politici*, Milano 1971, s. 279. Zob. również: M. Duverger, *I sistemi politici*, Roma–Bari 1978, s. 114–121; M. Duverger, *Duverger's Laws Forty Years Later* [w:] B. Grofman, A. Lijphart (eds.), *Electoral Laws and their Political Consequences*, New York 1986, s. 69–84. Interesującą analizę działania „prawa socjologicznego” Duvergera oraz jego skutków zawierają prace: P. Martelli, *Elezioni e democrazia rappresentativa. Un'introduzione teorica*, Roma–Bari 1999, s. 223–228; D. Fischella, *Elezioni e democrazia. Un'analisi comparata*, Bologna 2003, s. 184–187; R.S. Katz, *Democracy and Elections*, New York–Oxford 1997, s. 144–145; G.W. Cox, *Making Votes Count. Strategic Coordination in*



wo to jest zasadniczo poprawne, ale wymaga doprecyzowania. Owo doprecyzowanie polega na tym, że majorytaryzm istotnie zrodzi z upływem czasu system dwupartyjny, aczkolwiek pod warunkiem, iż równocześnie zaistnieją dwie okoliczności: po pierwsze – dojdzie do silnego ustrukturalizowania systemu partyjnego, tj. konsolidacja dwóch największych partii będzie niepodważalna, a ich zakorzenienie w społeczeństwie trwałe, zaś po drugie – nastąpi rozproszenie głosów wyborczych oddawanych na pozostałe ugrupowania, co uniemożliwi wyłonienie się „trzeciej siły”<sup>182</sup>. Włoski badacz zidentyfikował cztery punkty podstawowe systemu dwupartyjnego: 1) dwie partie są w stanie rywalizować o zapewnienie sobie bezwzględnej większości miejsc w parlamencie; 2) zwycięska partia zasadniczo zdobywa odpowiednią większość parlamentarną, 3) partia ta jest gotowa rządzić w pojedynkę, oraz 4) alternacja czy rotacja u władzy pozostaje wiarygodną ewentualnością<sup>183</sup>.

System dwupartyjny spotykamy w Stanach Zjednoczonych (gdzie o władzę rywalizują Partia Demokratyczna i Partia Republikańska), Wielkiej Brytanii (Partia Konserwatywna i Partia Pracy), Australii (Partia Pracy i Partia Liberalna), Nowej Zelandii (Partia Pracy i Partia Narodowa) oraz Austrii (Partia Socjalistyczna i Partia Ludowa). Z pewnymi cechami właściwymi dla tego systemu mamy do czynienia również we Francji i w Niemczech. Dwupartyjność ułatwia czytelność wyboru politycznego, a także rodzi przejrzyste konsekwencje, bowiem partia zwycięska z reguły jest zdolna do sprawowania samodzielnych rządów przez całą kadencję. Ceną, jaką trzeba za to zapłacić, są rozliczne deformacje wyborcze, w tym przede

---

*the World's Electoral Systems*, Cambridge–New York–Melbourne 1997, s. 13–17.

<sup>182</sup> G. Sartori, *Elementi...*, s. 256–258; G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 53.

<sup>183</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 167; G. Sartori, *Sistemi...*, s. 320.

wszystkim mniejsza reprezentatywność polityczna parlamentu. System dwupartyjny wymaga dojrzałego społeczeństwa, które jest stałe w swych przekonaniach politycznych oraz uważa, iż istotę wyborów stanowi przede wszystkim zapewnienie krajowi stabilnego rządu<sup>184</sup>.

System wielopartyjny to taki, w ramach którego co najmniej trzy partie mają realną szansę zdobycia władzy. Niekwestionowanym osiągnięciem Sartoriego jest wyróżnienie dwóch wersji systemu wielopartyjnego – umiarkowanej i spolaryzowanej. System wielopartyjny umiarkowany, inaczej pluralizm umiarkowany, polega na tym, że w kraju istotną rolę polityczną zazwyczaj odgrywa od trzech do pięciu partii, a ponadto różnice ideologiczne (włoski badacz operował pojęciem „dystans ideologiczny”) między nimi nie są duże. Ważne jest również to, że wśród głównych ugrupowań nie ma partii antysystemowych. W konsekwencji występują warunki do uprawiania polityki w stylu negocjacyjnym. Zasadniczo występują tylko dwa pola – lewica i prawica, co skutkuje unilateralnym charakterem opozycji wobec rządzących, jednak debata polityczna prowadzi nie do oddalania się tych pól od siebie, ale przeciwnie – do ich zbliżania się i przechodzenia czołowych partii na pozycje centrowe.

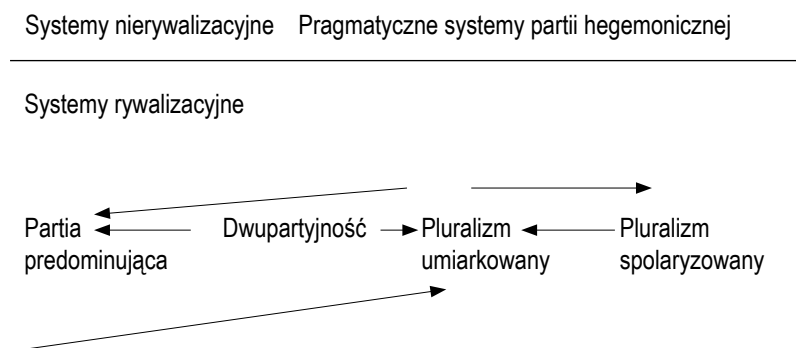
Z kolei w systemie wielopartyjnym spolaryzowanym, określanym też często jako pluralizm spolaryzowany, funkcjonuje przeważnie więcej niż pięć – najczęściej od sześciu do ośmiu – politycznie relewantnych partii, które dzielą na dodatek poważne rozbieżności ideologiczne. Występuje ostra walka polityczna i programowa między ugrupowaniami, które przesuwały się w stronę pozycji silnie lewicowych bądź prawicowych. Dużą rolę odgrywają formacje radykalne czy wprost antysystemowe, wyraźnie również dają o sobie znać postawy i zachowania ekstremistyczne. Na scenie politycznej ujawniają się więcej niż

---

<sup>184</sup> Zob. M. Duverger, *Les partis...*, s. 294–318.

dwa pola polityczne, czyli mówiąc inaczej – układ polityczny jest wielobiegunowy (lewica, centrolewica, centrum, centroprawica, prawica). Sprawujący władzę są zwalczani przez opozycję bilateralną, czyli niejedynolitą<sup>185</sup>. Przy tym część opozycji jest opozycją antysystemową, wrogą wobec istniejącego porządku ustrojowego. W ocenie czeskiego politologa Maxmiliána Strmiski kategoria pluralizmu spolaryzowanego stanowi najbardziej interesującą i oryginalną część całej typologii wypracowanej przez Sartoriego<sup>186</sup>.

Diagram 1. Kierunki transformacji systemów partyjnych



Źródło: opracowanie własne na podstawie: G. Pasquino, *La teoria dei sistemi di partito* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005, s. 202.

Sartori zdawał sobie sprawę z faktu, że pokuszenie się o podanie ścisłej liczby partii relevantnych jako kryterium pozwalającego zawsze i wszędzie odróżnić wielopartyjność

<sup>185</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 111; G. Sartori, *Sistemi...*, s. 320–324. Por. ponadto: A. Lijphart, *Le democrazie contemporanee*, Bologna 2001, s. 83–110; G. Pasquino, *Corso di scienza politica*, Bologna 2000, s. 132–133.

<sup>186</sup> Zob. M. Strmiska, *Sartori's Typology of Party Systems and Its Challenging Legacy: The Model of Polarized Pluralism and the Invisible Politics* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 66.

umiarkowaną (pluralizm umiarkowany) od wielopartyjności spolaryzowanej (pluralizmu spolaryzowanego) stanowiłoby zabieg wysoce arbitralny, łatwo ulegający falsyfikacji w konfrontacji z polityczną rzeczywistością. Stąd też pisał, że „punkt zwrotny jest umiejscowiony pomiędzy pięcioma i sześcioma partiami”<sup>187</sup> albo że „linia graniczna nie przebiega na pięciu (czy sześciu), lecz około pięciu (czy sześciu)”<sup>188</sup>. Tak więc dokonując oceny, jaki wariant wielopartyjności występuje w danej sytuacji, obok liczby relewantnych partii należy również wziąć pod uwagę czynniki określające specyfikę analizowanej sytuacji.

Generalnie rzecz biorąc, w systemie wielopartyjnym brak partii dysponującej wyraźną przewagą nad rywalami i będącej w stanie samodzielnie sprawować rządu. Cechą tego systemu jest więc konieczność budowania wielopartyjnych koalicji w celu przejścia władzy. Koalicje takie z reguły nie są trwałe, co powoduje, iż rządy często upadają. Wielopartyjność sprzyja też zaciętości i emocjonalności debaty politycznej oraz zaostrza rywalizację między partiami. Każde ugrupowanie musi rygorystycznie bronić swego miejsca na politycznej scenie kraju i uwypuklać różnice dzielące go od innych formacji. Zdarza się jednak, że cechy systemu wielopartyjnego ulegają złagodzeniu i wówczas staje się on systemem wielopartyjnym nie tylko umiarkowanym, lecz i w dużym stopniu ustabilizowanym, który często określa się mianem systemu dwublokowego. System wielopartyjny w tej postaci polega na tym, że partie łączą się w trwałe koalicje (bloki), i to już w fazie wyborów. Zwycięski blok przejmuje władzę na cały okres kadencji. Rządowi przeciwstawia się również zjednoczona opozycja, mogąca zdobyć władzę w następnych wyborach. Dwublokowość, która występuje na przykład we Francji i w Niemczech, przypomina sy-

---

<sup>187</sup> G. Sartori, *Parties...*, s. 116.

<sup>188</sup> *Ibidem*, s. 117.

stem dwupartyjny, z tą tylko różnicą, że tutaj rywalizują koalicje wyborcze, a nie pojedyncze partie.

Pewną słabością podziału na system wielopartyjny umiarkowany i system wielopartyjny spolaryzowany jest dokonane przez włoskiego politologa sprzężenie czynnika ilościowego (liczba relewantnych partii politycznych) z czynnikiem ideologicznym (dystans ideologiczny pomiędzy ugrupowaniami). Nie zawsze musi być tak, że duża liczba ważnych partii w danym systemie idzie w parze ze sporymi różnicami ideologicznymi pomiędzy nimi. Przecież znaczących formacji może być mało, a zarazem pozostają one w zasadniczym i nieprzewyższalnym sporze programowym. I odwrotnie – na scenie politycznej może być dużo partii, ale między nimi nie ma fundamentalnych różnic, a spory są rozładowywane spokojnie i z wolą osiągnięcia kompromisu. Czy zatem układ z małą liczbą ostro zwalczających się partii jest systemem wielopartyjnym umiarkowanym, czy systemem wielopartyjnym spolaryzowanym? A jakim rodzajem wielopartyjności będzie system z dużą liczbą politycznych aktorów, pomiędzy którymi dystans ideologiczny nie jest specjalnie duży? Powiedzmy zupełnie otwarcie – klasyfikacja Sartoriego z tego rodzaju dylematami nie radzi sobie zbyt dobrze.

System zatomizowany – jak powiadał autor *Parties and Party Systems* – „wchodzi do klasyfikacji jako kategoria resztkowa”<sup>189</sup>. Pozwala ona wspólnym mianownikiem objąć zupełnie nadzwyczajne przypadki, takie mianowicie, gdy liczba partii relewantnych jest tak duża (powiedzmy formacji takich jest na przykład dziesięć, dwanaście czy nawet więcej), iż utrzymanie się tu w miarę sztywnego kryterium ilościowego traci sens. Ujmując rzecz sytuacyjnie, można stwierdzić, że będzie to zatem system z dużo większą liczbą partii relewantnych niż w systemie wielopartyjnym spolaryzowanym. W układzie

---

<sup>189</sup> *Ibidem*, s. 111. Por. również: G. Sartori, *Sistemi...*, s. 316.

zatomizowanym żadna partia nie ma przewagi nad innymi, mało tego, żadna partia nie wpływa na inne w sposób, który można by uznać za oddziaływanie godne uwagi i przynoszące uchwytne skutki polityczne. System zatomizowany świadczy o całkowicie niedojrzałym, wręcz embrionalnym kształcie istniejącego w państwie systemu partyjnego. Gdy system ten nie ulegnie szybkiej przebudowie i uporządkowaniu, skutkować będzie licznymi kryzysami politycznymi i instytucjonalnymi, chaosem w życiu publicznym, a to wszystko może mieć fatalny wpływ na ogólną kondycję państwa.

Ceniony w świecie niemiecki politolog Klaus von Beyme celnie zauważył, że zasadniczy wkład Sartoriego w badaniach nad partiami i systemami partyjnymi polega na tym, iż doprowadził on do ich generalnej przemiany, a mianowicie badania te pod jego wpływem porzuciły model statycznego patrzenia na partie na rzecz strategii polegającej na uwzględnianiu ich dynamiki rozwojowej i następujących w nich zmian<sup>190</sup>. Włoski politolog Oreste Massari w 2014 roku pisał:

Sartori studiował i odmalowywał partie jako wielkie monumenty historyczne, klasyfikował je, porównywał i systematyzował, kiedy jeszcze byliśmy w złotym wieku partii (masowych). Dzisiaj jest zupełnie inna historia. Ale pozostaje na zawsze żywa lekcja Sartoriego o związku partii z demokracją<sup>191</sup>.

Chyba można posunąć się nawet znacznie dalej w tej ocenie. Mimo upływu lat klasyfikacja systemów partyjnych Giovanniego Sartoriego oraz poczyniona przezeń w tym kontekście klaryfikacja tego zagadnienia wciąż pozostają najpowszechniej stosowanym i najbardziej użytecznym, absolutnie niezastąpionym, przewodnikiem po świecie partii politycznych, a także zachodzących w jego obrębie powiązań, relacji i oddziaływań.

<sup>190</sup> K. von Beyme, *Giovanni Sartori...* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 58.

<sup>191</sup> O. Massari, *Quanto contano...*, s. 75.

Gianfranco Pasquino dał wręcz do zrozumienia, że już niewiele nowego da się w tej sprawie zrobić. Napisał, że próby wypracowania „teorii partii i systemów partyjnych alternatywnej i porównywalnej z tą sformułowaną przez Sartoriego wydają się skazane na to, żeby pozostać rozczarującymi”<sup>192</sup>.

---

<sup>192</sup> G. Pasquino, *La teoria dei sistemi...*, s. 205.





# INŻYNIERIA KONSTITUCYJNA: W STRONĘ ADEKWATNEGO USTROJU

---

System wyborczy i system ustrojowy to dwa najważniejsze elementy rzeczywistości politycznej, którą Giovanni Sartori określił mianem „inżynierii konstytucyjnej”<sup>193</sup>. Ma ona stworzyć mechanizm, który z jednej strony prowadzi do efektywnego funkcjonowania państwa demokratycznego, a z drugiej – zapewnia obywatelom możliwość wywierania kontrolnego i hamującego wpływu na sprawujących władzę. Nie istnieje idealny ustroj

---

<sup>193</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...* Korzystam z wydania z 2000 roku, które jest czwartą włoską edycją książki Sartoriego. W świecie, rzecz jasna, praca ta jest najbardziej znana w wersji anglojęzycznej: G. Sartori, *Comparative Constitutional Engineering. An Inquiry into Structures, Incentives and Outcomes*, London 1994. Chronologicznie późniejsza edycja włoska miejscami jest nieco bogatsza w treści merytoryczne niż publikacja anglojęzyczna. Wyjaśniając tytuł pracy, włoski politolog zwrócił uwagę na to, że w języku angielskim słowo „inżynieria” (*engineering*) bezpośrednio wywodzi się od słowa „silnik; motor” (*engine*). To skłoniło go do sięgnięcia w obszarze materii ustrojowej po określenie „inżynieria konstytucyjna”, ponieważ „konstytucje są w jakiejś mierze podobne do maszyn czy mechanizmów, które muszą »funkcjonować« i które muszą spowodować pewne rezultaty” (s. 9). Maszynę konstytucyjną napędzają zaś dwa główne silniki (motory) – system wyborczy i system ustrojowy. Ponadto określenie „inżynieria konstytucyjna” wskazuje, że ustalenia wypracowane na gruncie politologii powinny mieć wartość aplikacyjną, czyli w jakiejś mierze oddziaływać na praktyczną politykę.

demokratyczny, który w optymalny sposób realizowałby się w każdym możliwych warunkach, w każdym miejscu oraz czasie. Tak więc inżynieria konstytucyjna nie zmierza do wypracowania ustrojowego ideału. Stawia sobie za cel wyznaczenie ram ustroju adekwatnego, czyli takiego, który gwarantuje skuteczne stosowanie wszelkich reguł porządku demokratycznego w danych warunkach społecznych, kulturowych i cywilizacyjnych. Jest jedna demokracja, ale tę jedną i jedyną demokrację da się praktykować w rozmaitych wariantach wyborczych oraz instytucjonalnych. Przy czym żaden z tych wariantów nie zasługuje na to, aby go zawsze i wszędzie ustawiać na pierwszej pozycji oraz uznawać za jakościowo lepszy od innych.

Wybory politycznych reprezentantów ludu to istota współczesnej demokracji, która musi mieć charakter demokracji przedstawicielskiej. Przebiegają one w ramach rozwiązań określonych przez system wyborczy. „Systemy wyborcze – powiadał włoski politolog – determinują to, w jaki sposób głosy są przekształcane w mandaty i tym samym wpływają na zachowanie wyborcy; one również przesądzają o tym, czy wyborca głosuje na partię czy na osoby”<sup>194</sup>. Skala możliwych zastosowań w obrębie systemu wyborczego jest ogromna, wskutek tego wywiera on przemożny wpływ na oblicze polityki w ogóle, a politycznej reprezentacji – w szczególności. Wybór określonej opcji w jakiejś mierze może zdeterminować układ polityczny w danym państwie i skład polityczny wyłanianego organu przedstawicielskiego. Sartori jest autorem słynnej opinii, według której systemy wyborcze są „najbardziej manipulacyjnym instrumentem polityki”<sup>195</sup>. Trafił tym samym w istotę rzeczy – potencjał manipulacyjny jest tu duży, aczkolwiek nie nieograniczony. Żaden demokratyczny system wyborczy nie jest w stanie wykreować takiego efektu politycznego, który byłby sprzeczny

---

<sup>194</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>195</sup> *Ibidem*, s. 9.

z wolą wyborców. Coś takiego byłoby już ewidentnym fałszerstwem, przekreślającym demokratyczność danego ustroju.

Przekształcanie głosów w mandaty – co stanowi esencję systemu wyborczego – może dokonywać się zgodnie z zasadą proporcjonalności, w myśl której liczba mandatów ma być ściśle skorelowana z procentem uzyskanych głosów, ale równie dobrze zasadą tą może być reguła większościowa, zgodnie z którą mandaty przypadają jedynie wyborczym zwycięzcom. Stąd też zasadniczy podział systemów wyborczych przebiega według rozgraniczenia – system proporcjonalny *versus* system większościowy. Jeżeli wyborca głosuje na partię (listę partyjną), mamy do czynienia z wyborami przebiegającymi w okręgach wielomandatowych, gdy zaś głosuje na osoby, zazwyczaj oznacza to okręgi jednomandatowe. W systemie większościowym zwycięzca bierze wszystko (*the winner takes all*), a większość uprawniająca do przejęcia mandatu – w zależności od przyjętego rozwiązania – to albo większość absolutna (przynajmniej 50,01 procent głosów), albo większość zwykła (uzyskanie największej liczby głosów). Przy wymogu większości zwykłej (względnej) mandat należy się temu kandydatowi, który w wyborach zajął pierwsze miejsce (*first past the post system*). Gdy zaś obowiązuje wymóg większości absolutnej, do wygranej wyborczej trzeba osiągnąć więcej niż połowę ważnie oddanych głosów. W przypadku braku rozstrzygnięcia następuje druga tura głosowania, w której biorą udział kandydaci spełniający określone warunki kwalifikacyjne. Mandat w tej dogrywce wyborczej uzyskuje kandydat z największą liczbą głosów. W systemie proporcjonalnym mandaty przypadają tym, którzy osiągnęli odpowiednią liczbę głosów (tj. zapewniającą mandat), co powoduje, iż trafiają one do kandydatów wywodzących się z różnych formacji politycznych. Proporcjonalność systemu, tj. powiązanie liczby mandatów z liczbą głosów, może być większa bądź mniejsza; spektrum możliwości jest tu nader szerokie. Wiele zależy od

matematycznej metody, którą się wykorzystuje przy przekształcaniu głosów w mandaty – jedne z tych metod są bowiem bardziej proporcjonalne (przykładowo: metoda największych reszt), drugie mniej (np. metoda d'Hondta, metoda Sainte-Laguë). Na proporcjonalność systemu mocno i bezpośrednio wpływa liczba mandatów do obsadzenia w okręgu; w przypadku większej liczby mandatów proporcjonalność rośnie, gdy zaś mandatów jest mniej – proporcjonalność ta spada. Bardzo często wymogiem uprawniającym do uczestnictwa w podziale mandatów w systemie proporcjonalnym jest osiągnięcie określonego przez prawo pułapu poparcia wyborczego w skali kraju (próg wyborczy). Rozwiązanie to zmniejsza walor proporcjonalności, lecz w zamian uzyskuje się większe uporządkowanie sceny politycznej. Z kolei premia większościowa (nadwyżka mandatów w stosunku do głosów) uszczupla proporcjonalność w imię zapewnienia większego komfortu działania na planie rządowym najsilniejszemu ugrupowaniu. Wybory większościowe są mocno spersonalizowane (głosowanie na osoby), wybory proporcjonalne – przeciwnie – odznaczają się sporym stopniem odpersonalizowania (głosowanie na listy kandydatów). Celem systemu proporcjonalnego jest wyłonienie reprezentatywnego politycznie parlamentu, którego skład mniej lub bardziej wiernie odzwierciedla preferencje wyborców uzewnętrznione w akcie głosowania. Inaczej rzecz się ma w systemie większościowym.

Systemy większościowe – pisał Sartori, nadzwyczaj trafnie wychwytyjąc istotę tego rozwiązania – nie zmierzają do wykreowania parlamentów, które odzwierciedlają rozkład głosów; one dążą do wytworzenia jednoznacznego zwycięzcy. Ich celem jest nie tylko wybór parlamentu, ale równocześnie (choćby tylko na zasadzie konsekwencji) rządu<sup>196</sup>.

Włoski politolog podkreślał, że przez długi czas ważność systemów wyborczych oraz ich wpływ na kształt systemu partyjnego i w ogóle na ustrój państwa były niedoceniane, co sta-

---

<sup>196</sup> *Ibidem*, s. 17.

nowiło wielkie zaniedbanie światowej nauki o polityce. Dość zakorzenione było z gruntu fałszywe przekonanie, iż to system partyjny i ustrój państwa determinują system wyborczy, który w tej relacji był postrzegany jako element zdecydowanie wtórny<sup>197</sup>. Wielkie zasługi na polu wykazania ważności i pierwszorzędności systemu wyborczego położył francuski politolog Maurice Duverger, autor dwóch słynnych praw – aczkolwiek sam używał w tym kontekście skromniejszych określeń „formuła” lub „schemat” – mówiących o tym, jak większościowe i proporcjonalne systemy wyborcze nadają określony kształt poszczególnym układom partyjnym, a mianowicie system większościowy z jedną turą głosowania prowadzi do dwupartyjności, podczas gdy system większościowy z dwiema turami, a przede wszystkim system proporcjonalny – wiodą do wielopartyjności<sup>198</sup>. Zdaniem Sartoriego, ustalenia Duvergera obarczone są pewnymi słabościami, z których najważniejsze to: po pierwsze, zbagatelizowanie różnicy pomiędzy kategorią „jest przyczyną czegoś” a kategorią „jest związany z”, zaś po drugie – odejście od założenia, że generalizacja przyczynowa jest weryfikowalna tylko i wyłącznie wówczas, gdy przyczyny i skutki zjawisk są jasno sprecyzowane<sup>199</sup>. Jednak pomimo to formuły owe stanowią milowy krok w refleksji nad systemami wyborczymi i wywoływanymi przez nie konsekwencjami politycznymi.

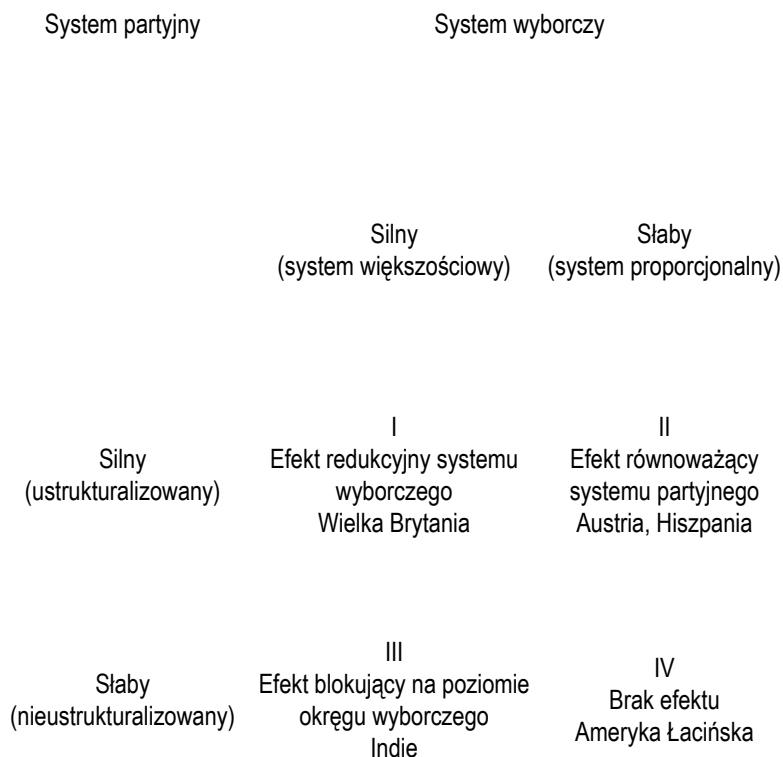
---

<sup>197</sup> Zob. *ibidem*, s. 39.

<sup>198</sup> Patrz na ten temat rozdział 3.

<sup>199</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 42.

Diagram 2. Efekty systemów partyjnych i wyborczych



Źródło: opracowanie własne na podstawie: G. Pasquino, *La teoria dei sistemi di partito* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005, s. 204.

Systemy wyborcze – konstatował włoski teoretyk polityki – wywierają dwojaki wpływ: jeden na wyborcę i jeden na liczbę partii. Te wpływy muszą być oceniane oddzielnie, ponieważ liczba partii nie wynika jedynie z zachowania wyborców, lecz także z tego, jak ich głosy są przekształcane w mandaty parlamentarne<sup>200</sup>.

<sup>200</sup> *Ibidem*, s. 42–43.

Wpływ na wyborców może być tego rodzaju, iż oceniać go oni będą jako hamujący, manipulacyjny, ograniczający czy przymuszający. Z tego rodzaju presją wyborcy stykają się głównie w systemie większościowym, gdzie głosowanie na słabszych kandydatów jest równoznaczne ze zmarnowaniem głosu. Aby zatem głos miał realną wagę polityczną, musi być oddany na któregoś z silnych pretendentów. W systemie proporcjonalnym jest spory komfort głosowania, bo nie tylko jeden zwycięzca wyborów osiągnie mandat; miejsca w wielomandatowych okręgach zostaną obsadzone przez reprezentantów różnych opcji. Sartori pozostawał sceptyczny, jeśli idzie o wpływ systemu wyborczego w odniesieniu do liczby partii. Ten wpływ uznawał – co ciekawe – albo za wyłącznie redukujący, w stopniu silniejszym lub słabszym, liczbę partii liczących się w systemie (tj. – przypomnijmy – partii relewantnych, a więc zdolnych do uczestniczenia w procesie rządzenia bądź zdolnych do istotnego wpływania na ten proces), albo za zupełnie nieistotny<sup>201</sup>. Tym samym zdawał się twierdzić, że żaden system wyborczy z natury rzeczy nie działa rozszerzająco na układ partyjny. A jeżeli pojawiają się w danym układzie nowe partie relewantne, to jest to skutkiem nie systemu wyborczego, lecz dokonujących się w społeczeństwie głębszych przewartościowań o charakterze społecznym czy politycznym.

Sartori, wyraźnie kontynuując dzieło Duvergera, zdecydował się przedstawić własne reguły, hipotezy i „prawa” (właśnie tak, z wykorzystaniem cudzysłowu) opisujące i wyjaśniające polityczne oddziaływanie systemów wyborczych, w szczególności ich wpływ na format systemu partyjnego:

– **Reguła 1.** System większościowy sam z siebie nie może wytworzyć układu dwupartyjnego w skali ogólnokrajowej, ale w każdym przypadku pomaga w utrzymaniu już istniejącej

---

<sup>201</sup> *Ibidem*, s. 45–46.

dwupartyjności. A zatem, jeśli system dwupartyjny jest ustanowiony, majorytaryzm działa nań mrożąco i hamuje ewentualne procesy zmian.

– **Reguła 2.** System większościowy z czasem wytwarza format dwupartyjny, jednakże pod warunkiem, iż system partyjny jest w pełni ukształtowany, zaś elektorat niechętny dwóm największym partiom pozostaje rozproszony.

– **Reguła 3.** Przeciwnie, format dwupartyjny jest niemożliwy – niezależnie od rodzaju systemu wyborczego – o ile mniejszości rasowe, językowe, ideologiczne, mniejszości jednego tematu lub jakiegokolwiek inne, które nie widzą w głównych ugrupowaniach reprezentantów swoich interesów, tworzą liczne skupiska w ważnych okręgach wyborczych bądź na pewnych obszarach geograficznych. W takim przypadku efekt redukcyjny systemu większościowego będzie skierowany tylko przeciwko tzw. partiom trzecim, niereprezentującym owych mniejszości.

– **Reguła 4.** W końcu, również systemy proporcjonalne wywierają efekty redukcyjne, jakkolwiek mniejsze i trudniej przewidywalne niż w majorytaryzmie, proporcjonalnie do własnej nieproporcjonalności; szczególnie wówczas, gdy stosowane są w małych okręgach wyborczych, ustanawiają próg wyborczy lub przewidują premię większościową dla zwycięzcy. W takich okolicznościach także systemy proporcjonalne eliminują mniejsze partie, których elektorat jest rozproszony w różnych okręgach wyborczych. Ale nawet wysoce nieproporcjonalny system proporcjonalny nie jest w stanie wyeliminować małych partii, o ile posiadają one swoje bastiony wyborcze<sup>202</sup>.

Po wypracowaniu reguł słynny politolog przystąpił do analizy problemu, w jaki sposób ustanowiony już system partyjny będzie reagował na zachodzącą w nim mechanikę polityczną,

---

<sup>202</sup> *Ibidem*, s. 53.



a mówiąc nieco inaczej – jakie będzie wykazywał cechy funkcjonalne, i czy to wpłynąć może jakoś na samą jego naturę. W tym kontekście sformułował trzy hipotezy:

– **Hipoteza 1.** Kiedy system większościowy (chodzi tu o system większości zwykłej z jedną turą głosowania) wytworzy format dwupartyjny, to w dalszej kolejności format ten będzie napędzał dynamikę dwupartyjną wtedy, ale tylko wtedy, gdy polaryzacja polityczna w społeczeństwie będzie mała. Wraz z mocną polaryzacją mechanika dwupartyjna ulegnie załamaniu. Jednakże z uwagi na fakt, iż sama mechanika dwupartyjna implikuje rywalizację polityczną o charakterze dośrodkowym, polaryzacja systemowa powinna wykazywać raczej tendencje spadkowe, a nie wzrostowe.

– **Hipoteza 2.** Zakładając, że poniżej progu wyborczego znalazły się różne mniejszości, o ile oczywiście one istnieją, systemy proporcjonalne (choć nie mocno proporcjonalne) z dużym prawdopodobieństwem umożliwią pojawienie się jednej lub dwóch dodatkowych partii, tak że format partyjny obejmie trzy lub cztery znaczące partie. A to z kolei otworzy przestrzeń dla pojawienia się mechaniki wielopartyjności umiarkowanej, choć pod jednym warunkiem – a mianowicie wtedy, gdy w społeczeństwie poziom polaryzacji politycznej nie będzie wysoki. Wielopartyjność umiarkowana wciąż jest układem bipolarnym o dośrodkowych tendencjach rywalizacji politycznej, a to nie będzie prowadzić do wzrostu polaryzacji systemowej.

– **Hipoteza 3.** Czyste lub względnie czyste systemy reprezentacji proporcjonalnej łatwo prowadzą do ustanowienia formatu z pięcioma, sześcioma lub siedmioma relewantnymi partiami. Ale nawet w takiej sytuacji koalicyjna mechanika wielopartyjności umiarkowanej nie będzie zakłócona, jeżeli poziom polaryzacji pozostanie niski czy przynajmniej średni. W przypadku wysokiej polaryzacji ten format partyjny nabierze cech mecha-

niki wielopartyjności spolaryzowanej, co będzie skutkowało multipolarną rywalizacją oraz wzrostem ogólnej polaryzacji systemowej<sup>203</sup>.

Zdaniem Sartoriego, posłużenie się powyższymi regułami i hipotezami pozwala skutecznie badać funkcjonowanie rzeczywistych systemów partyjnych, bez ryzyka popełnienia błędów merytorycznych i mnożenia przypadków będących wyjątkami od ogólnych ustaleń, co wyraźnie było słabością wcześniejszych działań teoretycznych. Wszystko to prowadziło do ogłoszenia politologicznych „praw”. Oto one:

– **Prawo 1.** W przypadku istnienia ustrukturalizowanego układu partyjnego i utrzymywania się stałych wpływów partii w okręgach wyborczych (to warunki, które muszą wystąpić łącznie), systemy większości zwykłej z jedną turą głosowania wywołują (stanowią tu warunek wystarczający) format dwupartyjny.

**1.1.** Alternatywnie, wyjątkowo mocna strukturalizacja systemowa jest jedynym warunkiem wystarczającym do zaistnienia dwupartyjności.

– **Prawo 2.** Jeżeli istnieje ustrukturalizowany układ partyjny, ale zachodzą zmiany w okręgach wyborczych, systemy większości zwykłej z jedną turą głosowania skutkują (to warunek konieczny) eliminacją małych partii, ale nie są w stanie uniemożliwić osiągnięcia sukcesów wyborczych przez inne ugrupowania, niż dwie dominujące partie.

– **Prawo 3.** W ustrukturalizowanym układzie partyjnym reprezentacja proporcjonalna wywołuje efekt redukcyjny spowodowany (to przesłanka wystarczająca) nieproporcjonalnością tej reprezentacji (tj. wyraźnym odejściem od czystej formuły proporcjonalnej). Stąd im silniejsze odejście od czystej proporcjo-

---

<sup>203</sup> *Ibidem*, s. 55–56.

nalności, tym wyższe koszty muszą zapłacić mniejsze partie, aby wejść do systemu, i tym silniejsze działanie efektu redukcyjnego; i *vice versa*, im większa proporcjonalność systemu wyborczego, tym słabszy efekt redukcyjny.

**3.1.** Alternatywnie, wyjątkowo mocna strukturalizacja systemowa stanowi pojedynczy warunek, wystarczający do utrzymania formatu partyjnego istniejącego przed wprowadzeniem reprezentacji proporcjonalnej.

– **Prawo 4.** Brak strukturalizacji systemowej i przyjęcie czystej (lub zbliżonej do czystej) reprezentacji proporcjonalnej, powodują, że koszty wejścia do systemu są równe (lub prawie równe) dla wszystkich partii, a liczba ugrupowań relevantnych rośnie<sup>204</sup>.

Włoski politolog był bardzo usatysfakcjonowany swoimi ustaleniami na temat relacji zachodzących pomiędzy rodzajem systemu wyborczego a charakterem systemu partyjnego, aczkolwiek zabezpieczał się – podkreślić to trzeba jeszcze raz – cudzysłowem w odniesieniu do praw. Miał bowiem świadomość tego, że w naukach społecznych operowanie kategorią zobiektywizowanych praw jest nie tylko niecodzienne i osobliwe, lecz także obciążone sporym ryzykiem. Odrzucał wszak z pełnym przekonaniem ewentualne zarzuty, iż jego prawa są zbyt abstrakcyjne i niedostatecznie udokumentowane materiałem faktograficznym. Napominał, aby owe prawa przyjmować nie osobno, lecz razem z wcześniej sformułowanymi regułami i hipotezami, które stanowią dla nich nieodłączne – i niejako immanentne – przesłanki.

Sartori dokonywał zrównoważonej i wolnej od emocji oceny systemu większościowego oraz systemu proporcjonalnego, zwracał uwagę na plusy i minusy poszczególnych rozwiązań.

---

<sup>204</sup> *Ibidem*, s. 58–59.

Największa słabość majorytaryzmu polega na tym, że jest on na bakier z zasadą reprezentacji, którą poświęca w imię wydatnego podniesienia skuteczności i efektywności rządu. Aby ten cel osiągnąć, większość zdolna do rządzenia jest w tych warunkach poniekąd fabrykowana, wytwarzana w pewnej mierze sztucznie. Liczy się tylko zwycięstwo wyborcze, wszystkie inne niuanse nie mają jakiegokolwiek znaczenia. Miejsce parlamentarne przypadnie temu, kto w rywalizacji wyborczej zajął pierwsze miejsce. Bez przedstawicielstwa pozostanie zarówno kandydat, który ze zwycięzcą przegrał jednym głosem, jak i ten, który w wyborach dostał jeden głos. System większościowy daje uprzywilejowaną pozycję największym ugrupowaniom, otrzymującym o wiele więcej mandatów parlamentarnych, niż to wynika z ich rzeczywistych wpływów, jakimi się cieszą wśród wyborców. To zjawisko nadreprezentacji politycznej. Nadreprezentacja ta jest skutkiem pomniejszenia reprezentacji mniejszych partii, które mają ogromne problemy z przekształceniem poparcia wyborczego, jakim dysponują – a to często jest niemałe – w mandaty przedstawicielskie. System większościowy umożliwia pojawienie się swoistego absurdu wyborczego. Polega on na tym, że partia, która wygrała wybory, tj. zdobyła więcej niż połowę mandatów parlamentarnych, i przejęła władzę, uzyskała mniej głosów wyborców, niż ugrupowanie przegrane, przechodzące do opozycji. „To – zaznaczył włoski badacz – dla krytyków majorytaryzmu wada główna”<sup>205</sup>. Sam zdawał się w pełni podzielać ten pogląd. Dostrzegał jednak również walory systemu większościowego. Wielkim jego plusem jest to, że daje on wyborcom możliwość bezpośredniego zdecydowania o tym, kto będzie rządził. Doprecyzowując – wyborcy nie tylko wybierają parlament, ale równocześnie wyłaniają rząd. Aby jednak było to możliwe, ma zostać spełniony jeden warunek – na scenie partyjnej musi istnieć ugruntowany układ

---

<sup>205</sup> *Ibidem*, s. 68.

dwupartyjny. Za pewnego rodzaju zaletę systemu większościowego można uznać produkowany przezeń efekt redukcyjny, polegający na eliminowaniu z parlamentu ugrupowań małych, ponieważ zabezpiecza to przed fragmentaryzacją polityczną, a uwolniony od tego zjawiska system polityczny odznacza się sporą funkcjonalnością. Silna personalizacja, która następuje w wyborach większościowych, dobrze wpływa na relacje zachodzące pomiędzy wyborcami a ich reprezentantami. Są one bliższe i intensywniejsze, aniżeli w zdominowanych przez listy partyjne wyborach proporcjonalnych. Majorytaryzm polepsza jakość klasy politycznej. Partie polityczne nie mogą bowiem pozwolić sobie na zgłaszanie w okręgach wyborczych (najczęściej jednomandatowych) kandydatów ewidentnie słabych merytorycznie, skorumpowanych czy też budzących wątpliwości z jakichś innych powodów.

Za jedyny w swoim rodzaju, zupełnie unikatowy system wyborczy Sartori uznawał system większości bezwzględnej, zakładający dwie tury głosowania. Do drugiej tury – przypomnijmy – dochodzi wówczas, gdy pierwsza tura nie przyniosła rozstrzygnięcia, ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał w niej więcej niż 50 procent głosów. Nietypowość tego rozwiązania polega na tym, że wyborca ma możliwość ponownego głosowania. Sartori stwierdza:

Wszystkie inne systemy wyborcze są systemami jednej próby; dwie tury i tylko dwie tury są systemem dwóch prób. W pierwszej wyborca działa mniej lub bardziej po ciemku; w drugiej działa, drugi raz, w pełnym świetle<sup>206</sup>.

W pierwszej turze wyborca może całkowicie swobodnie wyrazić swoją preferencję wyborczą, a zatem mamy tu do czynienia z sytuacją do pewnego stopnia analogiczną do tej, która występuje w systemie proporcjonalnym. Jednak w przypad-

---

<sup>206</sup> *Ibidem*, s. 77.

ku braku rozstrzygnięcia w pierwszej turze, a tak zazwyczaj bywa, pierwsza tura staje się rodzajem prawyborów, przynosi „selekcję, nie elekcję”<sup>207</sup>. Wybór reprezentanta nastąpi dopiero w drugiej turze, w której biorą udział kandydaci spełniający określony przez przepisy prawa warunek kwalifikacyjny. Z reguły do drugiej tury dopuszcza się dwóch kandydatów z największą liczbą głosów uzyskanych w pierwszej turze. Wyborcy w ponownym głosowaniu racjonalizują swój wybór, wysnuwają już bowiem wnioski z wyników pierwszego głosowania. Podobnie czynią partie polityczne, które prowadzą rozliczne negocjacje i uzgodnienia. System większościowy z dwiema turami głosowania wywiera pewien, chociaż trudny do oszacowania, wpływ na liczbę partii relewantnych w ogóle. Oddziałuje jednak wprost, i to bardzo mocno – co Sartori szczególnie podnosił – na redukcję relewantności politycznej partii antysystemowych i ekstremistycznych<sup>208</sup>. Partie te są izolowane, a gdy wprowadzają kandydatów do drugiej tury, to mogą oni zasadniczo liczyć jedynie na tych samych wyborców, którzy głosowali na nich w pierwszej turze. Rywale tych kandydatów skupiają głosy całego pozostałego elektoratu i zapewniają sobie pewną wygraną.

System proporcjonalny zorientowany jest na reprezentatywność, co oznacza, że organ przedstawicielski wyłaniany przez wyborców ma odzwierciedlać ich przekonania polityczne. To chwalebne teoretyczne założenie w praktyce, niestety, często wiedzie do fragmentaryzacji politycznej w parlamencie i tym samym wywiera negatywny wpływ na stabilność systemu politycznego, w szczególności na stabilność rządu. Włoski teoretyk polityki nie lekceważył tego zjawiska, aczkolwiek podkreślał, iż nierzadko jest ono zdecydowanie przeceniane, gdyż w większości przypadków w państwach stosujących re-

---

<sup>207</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>208</sup> *Ibidem*, s. 82.

prezentację proporcjonalną partie relewantne są trzy lub cztery, maksimum – pięć, a więc znowu nie tak dużo<sup>209</sup>. W systemie proporcjonalnym z reguły żadne ugrupowanie nie jest zdolne samodzielnie sprawować władzę, zachodzi zatem konieczność tworzenia rządów koalicyjnych, co w nadzwyczaj znaczący sposób oddziałuje na charakter przedstawicielstwa politycznego. Wyborcy są sprawiedliwie reprezentowani w parlamencie, lecz tracą decyzję w sprawie kształtu rządu. Wyłonili oni parlament, jednak rozstrzygnięcie – kto będzie rządził, zapada już po wyborach, bez ich udziału i poza nimi. Rozstrzygnięcie to staje się domeną samych polityków i jest konsekwencją ich ustaleń. Rządy koalicyjne są powszechnie uważane za kruche, kłótlive i nieefektywne. Sartori słusznie uznał to za daleko idące uproszczenie. W jego przekonaniu wszystko zależy od modelu wielopartyjności, w ramach której powstają koalicje, a mianowicie – czy ma ona charakter spolaryzowany, czy umiarkowany. W pierwszym przypadku duża fragmentaryzacja polityczna oraz poważne różnice polityczne i ideologiczne pomiędzy partiami, które nastawiają się na konflikt, rzeczywiście w istotny sposób mogą wpłynąć na obniżenie jakości rządów koalicyjnych. W przypadku wielopartyjności umiarkowanej, dwu- lub trzypartyjna koalicja rządząca, skupiająca partie gotowe do harmonijnej współpracy, może jednak działać nie gorzej niż gabinet jednopartyjny<sup>210</sup>. Włoski politolog stanowczo oponował wobec przekonania, że jakiś system wyborczy sam z siebie jest w stanie zagwarantować wysoką jakość rządzenia, podczas gdy inny niejako automatycznie to wyklucza<sup>211</sup>. Nie należał także do entuzjastów mieszanych systemów wyborczych, łączących elementy systemu większościowego i proporcjonalnego. Takie rozwiązanie, oczywiście, zapewnia

---

<sup>209</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>210</sup> Zob. *ibidem*, s. 74–75.

<sup>211</sup> Zob. *ibidem*, s. 83.

skorzystanie z zalet obu systemów, chociaż równocześnie kumuluje ich wady<sup>212</sup>.

Jaki zatem system wyborczy jest najlepszy? Sartori w odróżnieniu od wielu innych politologów, którzy są zwolennikami jednego z rozwiązań, niekiedy zaprzysięgłymi<sup>213</sup>, nie udzielał na tak postawione pytanie jednoznacznej odpowiedzi, chociaż ostatecznie skłaniał się ku jednej koncepcji. Żadnego z systemów wyborczych nie traktował jednak jako z natury lepszego od drugiego. Twierdził, że system wyborczy należy dostosować do warunków istniejących w danym kraju, lokalnej tradycji politycznej oraz charakteru miejscowego społeczeństwa. Systemy większościowe, których piętą achillesową jest niska reprezentatywność – i faktu tego nie wolno bagatelizować – sprawdzają się w państwach, gdzie wyborcy przywykli do tej wady i jej nie kwestionują, stawiają bowiem na pierwszym miejscu stabilność rządu oraz są gotowi za uzyskanie tego zapłacić wysoką cenę. Systemy proporcjonalne prowadzące do wyłonienia reprezentatywnych parlamentów wydają się bliższe ideałowi

---

<sup>212</sup> Szerzej o blaskach i cieniach proporcjonalności i majorytaryzmu zob. M. Bankowicz, *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006, s. 163–170.

<sup>213</sup> Wielkim orędownikiem systemu proporcjonalnego jest np. światowej sławy politolog Arend Lijphart. Zob. A. Lijphart, *Le democrazie...*, s. 163–190. Lijphart był zresztą tym badaczem, z którego poglądami Sartori dość często się nie zgadzał. Nie podzielał bezwarunkowego entuzjazmu Lijpharta dla systemu proporcjonalnego, lecz także odrzucał na przykład jego pogląd, iż demokracja konsensualna, tj. wielopartyjność połączona z gotowością głównych ugrupowań do daleko idącej współpracy, jest zawsze lepsza niż demokracja westminsterska, czyli dwupartyjność z ostro rywalizującymi dwiema wielkimi partiami. Krytykę Sartoriego wobec głoszonego przez Lijpharta modelu demokracji konsensualnej zajmująco przedstawia czeski politolog Miroslav Novák, opowiadając się zarazem wyraźnie po stronie Włocha. Zob. M. Novák, *Is the Consensus Model of Democracy Better for All Countries? On Sartori's Critique of Lijphart* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 72–84.



demokracji, ale w istotny sposób zwiększają ryzyko politycznej niestabilności, znacząco zwiększają ponadto stopień niezależności polityków od wyborców. Generalne wnioski włoskiego badacza są tego rodzaju:

Systemy większościowe są lepsze, w każdym razie, jeśli idzie o ich zalety, wówczas, gdy kreują system dwupartyjny, który ze swej strony tworzy rząd jednopartyjny. Jednak do tego nie dochodzi łatwo. (...) Co się tyczy systemu proporcjonalnego, uznałem jego wielkie zasługi historyczne i podkreśliłem, że w swoich formach zmodyfikowanych [tj. przy odejściu od czystej proporcjonalności – M.B.] zazwyczaj osiąga satysfakcjonujący poziom odpowiedniej reprezentacji i wystarczającą jakość rządzenia. A zatem system proporcjonalny jest lepszy, gdy funkcjonuje właściwie<sup>214</sup>.

Innym razem konkludował, że system proporcjonalny wydaje się bardziej demokratyczny niejako na wejściu, ponieważ stwarza wyborcy szeroką paletę oferty politycznej, a także maksymalizuje reprezentatywność parlamentu. Natomiast system większościowy przypuszczalnie jest lepszy na wyjściu, gdyż zapewnia lepszą skuteczność, bo przecież demokracja jest również systemem mającym prowadzić do podejmowania decyzji<sup>215</sup>.

Można więc stosować system większościowy bądź system proporcjonalny, ale warunkiem dobrych wyborów demokratycznych nie jest opowiedzenie się za jednym z nich, bowiem to jeszcze niczego nie przesądza, lecz dodatkowe uwarunkowania i konsekwencje, które decydują o powodzeniu lub niepowodzeniu rozwiązania. System większościowy może być z sukcesem stosowany tam, gdzie istnieje stabilny układ dwupartyjny, a zwycięzca wyborów jest w stanie samodzielnie rządzić. W przypadku niespełnienia tego warunku majorytaryzm okaże się opcją całkowicie chybioną. Czysty system proporcjo-

<sup>214</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 88.

<sup>215</sup> Zob. G. Sartori, *Teoria dei partiti...*, s. 168–169. Por. na ten temat: S. Ventura, *Imperfezioni...*, s. 44.

nalny jest idealizmem, w praktyce skutkuje wielką fragmentaryzacją polityczną oraz słabością ekip rządzących. Dlatego też realnym rozwiązaniem jest proporcjonalność zmodyfikowana, zakładająca rozsądne progi wyborcze, dobrze skonstruowane okręgi wyborcze i dobrze dobraną matematyczną metodę przeliczania głosów na mandaty, wtedy proporcjonalny efekt reprezentatywności da się pogodzić w wymogami sprawnego rządzenia. Pytanie: który system wyborczy jest najlepszy, nie dawało jednak włoskiemu teoretykowi polityki spokoju i nader rozsądna, chłodna, bezemocjonalna analiza tego zagadnienia, którą przeprowadził, z pewnością rodziła u niego pewne poczucie niedosytu. Nie zwykł przecież pozostawiać spraw w zawieszeniu, problemy zawsze rozstrzygał jednoznacznie i przekonująco, co w ogóle było znakiem firmowym jego myślenia. Co więc ogłosił *in extremis*? Zaryzykował mianowicie twierdzenie, że być może system większościowy z dwiema turami głosowania, tj. system większości bezwzględnej, jest jednak nieco lepszy od pozostałych systemów. „A może – pytał – system z dwiema turami głosowania, z jego wielką zdolnością dostosowywania się i elastycznością wariantów jest systemem »najlepszym«?”. I odpowiadał: „Tak, ogólnie rzecz biorąc, powiedziałbym, że tak. Przestrzegając, skądinąd, iż żaden system wyborczy nie jest najlepszy w kategoriach absolutnych i we wszelkich okolicznościach”<sup>216</sup>.

Drugim, obok systemu wyborczego, przedmiotem inżynierii konstytucyjnej jest ustrój państwa. Demokratyczne ustroje państwowe zasadniczo dzielą się na systemy prezydenckie i systemy parlamentarne. Systemy te są definiowane jako swoje przeciwieństwa – system prezydencki jest systemem nieparlamentarnym, a system parlamentarny – nieprezydenckim. System prezydencki stanowi kategorię bardziej spójną, natomiast system parlamentarny jest mocno zróżnicowany we-

---

<sup>216</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 91.

wnętrze, co powoduje, że występują rozmaite jego warianty. Sartori zwracał uwagę na trzy warunki, które muszą być spełnione, aby można było traktować dany ustrój państwowy jako system prezydencki. Pierwszym i wyjściowym kryterium definicyjnym systemu prezydenckiego jest wybór głowy państwa (prezydenta) w głosowaniu powszechnym (lub zbliżonym do powszechnego)<sup>217</sup>. Tak wybrany szef państwa sprawuje urząd przez całą kadencję, bez możliwości jej przerwania z powodów politycznych. Drugim kryterium systemu prezydenckiego jest to, że władza wykonawcza nie ponosi odpowiedzialności politycznej przed parlamentem. Przed parlamentem nie odpowiada sam prezydent, a co więcej – parlament nie może ani ustanawiać, ani usuwać rządów. Tworzenie rządu to prerogatywa głowy państwa. Prezydent mianuje i pozbawia funkcji członków gabinetu, odpowiadają oni tylko przed nim, nie przed parlamentem. W tym modelu prezydenckiego, jaki jest realizowany w Stanach Zjednoczonych, egzekutywa ma w ogóle charakter monokratyczny, co oznacza, iż wyłącznie prezydent jest konstytucyjnym podmiotem władzy wykonawczej, zaś rząd spełnia wobec niego funkcje pomocnicze i nie ma rangi konstytucyjnej. Słowem, to prezydent koncentruje w swoich rękach pełnię władzy, stając się *primus solus*. W innej wersji prezydenckiego rząd co prawda dysponuje uprawnieniami ujętymi w konstytucji i wskutek tego jest częścią składową egzekutywy, ale w większym lub mniejszym stopniu podlega głowie państwa. Trzecie kryterium systemu prezydenckiego polega zatem na tym, że prezydent przewodniczy rządowi lub w inny sposób bezpośrednio lub pośrednio nim

---

<sup>217</sup> W Stanach Zjednoczonych Ameryki, które są modelowym przykładem systemu prezydenckiego, prezydent jest faktycznie wybierany w głosowaniu powszechnym, ale formalnie w trybie pośrednim poprzez Kolegium Elektorów. Charakterystykę założeń ustrojowych amerykańskiego prezydenckiego znajdzie czytelnik m.in. w pracy: M. Bankowicz, *Prezydentury*, Kraków 2013, s. 39–65.

kieruje. „Kiedy – konkludował włoski badacz – te trzy warunki są w sposób zadowalający spełnione, wtedy bez wątpienia mamy czysty system prezydencki”<sup>218</sup>. System prezydencki jest ustrojem trudnym, wymagającym specyficznych okoliczności mu towarzyszących. Poza tym źle sobie radzi z problemami politycznymi, perturbacje w sferze rządu łatwo przeobrażają się w poważne kryzysy o charakterze ustrojowym. Wielu czołowych politologów światowych, jak np. Arend Lijphart czy Juan José Linz, nie szczędziło ostrej krytyki prezydenccjalizmu, przestrzegając przed wyborem tego ustroju<sup>219</sup>. „W szerokim wymiarze – dowodził natomiast włoski teoretyk polityki – prezydenccjalizm funkcjonował źle. Z jedynym wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, wszystkie inne systemy prezydenckie były nietrwałe, regularnie ustępowały przed zamachami stanu lub rewolucjami”<sup>220</sup>. Te negatywne zjawiska odnoszą się do państw Ameryki Łacińskiej, które stosują prezydenccjalizm, choć, niestety – najłagodniej rzecz ujmując – bez jakichś szczególnie budujących doświadczeń.

Na przeciwnym biegunie w stosunku do prezydenccjalizmu sytuuje się system parlamentarny.

Systemy parlamentarne – dowodził Sartori – zawdzięczają swoją nazwę ich zasadzie założycielskiej: parlament jest suwerenem. A zatem systemy parlamentarne nie dopuszczają do separacji władzy pomiędzy parlamentem i rządem: wszystkie one są oparte na tym, że legislatywa i egzekutywa dzielą się władzą<sup>221</sup>.

<sup>218</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 98.

<sup>219</sup> Zob. A. Lijphart, *Le democrazie...*, s. 137–162; J.J. Linz, *The Perils of Presidentialism*, „Journal of Democracy” 1990, No. 1 (I), Winter, s. 51–69. Linz stał na stanowisku, że wiele problemów politycznych Ameryki Łacińskiej ma swoje przyczyny w prezydenccjalizmie, a państwa tego regionu nie tyle powinny myśleć o ulepszeniu prezydenccjalizmu, ile o odejściu od tego ustroju i zastąpieniu go systemem parlamentarnym.

<sup>220</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 100.

<sup>221</sup> *Ibidem*, s. 115.

Parlament jest suwerenem w tym znaczeniu, że stanowi organ przedstawicielski ludu, przezeń wyłoniony w wyborach. Stąd też ma być źródłem władzy wykonawczej i jej kontrolerem. Prawo do stworzenia rządu przysługuje większości parlamentarnej. Rząd funkcjonować może jedynie wtedy, gdy cieszy się aprobatą parlamentu, uchwalenie przez parlament wotum nieufności wobec rządu skutkuje jego usunięciem.

System parlamentarny sam z siebie niczego nie gwarantuje, przeciwnie – może zawodzić i rozczarowywać, podobnie jak w przypadku prezydenjalizmu. Aby tak nie było, muszą być odpowiednio dopracowane szczegółowe mechanizmy parlamentarizmu. Za podstawową rzecz wybitny politolog uznaje sytuację panującą wewnątrz rządu, a zwłaszcza relację zachodzącą pomiędzy premierem (szefem rządu) a ministrami. Pozycja szefa rządu w stosunku do członków rządu może przyjmować jeden z trzech modeli:

- premier jako pierwszy ponad nierównymi,
- premier jako pierwszy wśród nierównych,
- premier jako pierwszy wśród równych<sup>222</sup>.

Im szef rządu jest politycznie i kompetencyjnie silniejszy, tym system parlamentarny działa lepiej, sprawniej i efektywniej. Optymalna jest zatem sytuacja pierwsza. Wprawdzie premier nie jest *primus solus* na wzór amerykański, lecz pomimo to w egzekutywie jest on zdecydowanie *primus* i – co więcej –

---

<sup>222</sup> *Ibidem*, s. 116. Arend Lijphart utrzymywał, że trzy modele Sartoriego powinny być uzupełnione o czwarty – szef rządu równy wśród równych. Miała to być sytuacja charakterystyczna dla systemu politycznego Szwajcarii. Wydaje się, iż Lijphart nie ma racji. W Szwajcarii rząd – Rada Federalna, to kolegium składające się z siedmiu równych sobie ministrów, z których jeden na roczną kadencję przejmuje funkcję prezydenta i w tej roli przewodniczy posiedzeniom rządu, a także wykonuje różne obowiązki organizacyjne i reprezentacyjne. Szwajcaria to jednak przypadek ustroju bez premiera, a ów prezydent w najmniejszym nawet stopniu nie jest odpowiednikiem szefa rządu. Zob. A. Lijphart, *Le democratie...*, s. 136.

sytuuje się wyraźnie ponad ministrami, skądinąd dysponującymi różnymi wpływami i możliwościami działania, którzy są mu podporządkowani i dla których jest w pełnym tego słowa znaczeniu zwierzchnikiem politycznym i służbowym. Zmiana gabinetu nie musi być równoznaczna ze zmianą premiera, gdyż może on swobodnie dobierać i zmieniać ministrów stosownie do potrzeb oraz zdefiniowanych przez siebie celów. Tego rodzaju premier jest również przywódcą rządzącej partii, co daje mu sposobność sprawowania bezpośredniej kontroli nad większością parlamentarną. W drugiej sytuacji pozycja premiera jest słabsza – jest on wciąż *primus*, jednak ten prymat sprawuje już nie ponad innymi członkami rządu, lecz tylko wśród nich. Mówiąc inaczej – nie rządzi ponad ministrami, rządzi z nimi. Jest władny powoływać i odwoływać ministrów, ale jego samodzielność polityczna nie jest bezgraniczna. Szef rządu z reguły jest liderem najsilniejszej partii, lecz sporadycznie może nim jednak nie być; taka sytuacja jest niemożliwa w pierwszym przypadku. W trzecim modelu premier jest *primus* bardziej symbolicznie niż realnie, bardziej panuje niż rządzi. W swym działaniu jest skrępowany układami partyjnymi, członkowie rządu są mu narzucani, a nie wybierani przez niego, wskutek czego nie ma on wielkiej władzy nad ministrami, którzy stosunkowo łatwo mogą mu się opierać. Taki premier ustępuje też wraz z rządem<sup>223</sup>.

Pierwsza sytuacja otwiera drogę dla systemu premierowskiego (*premiership*), najbardziej funkcjonalnego spośród wszystkich systemów parlamentarnych. Taki system w czystej postaci występuje w Wielkiej Brytanii, jest to tzw. model westminsterski. Ma on trzy podstawy: po pierwsze – wybory większościowe (system większości zwykłej); po drugie – dwupartyjność, oraz po trzecie – partie polityczne są silne zdyscyplinowane. „O ile – zaznaczył Sartori – angielski system

---

<sup>223</sup> Zob. G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 117–118.

*premiership* może być łatwo zniszczony, to jednocześnie nie można go łatwo osiągnąć<sup>224</sup>. Dlatego też nie sposób mechanicznie przenieść tego rozwiązania do innych państw i swobodnie korzystać z jego dobrodziejstw. Słabszym wariantem systemu premierowskiego jest niemiecki kancleryzm (*Kanzlerdemokratie*), odpowiadający wcześniej rozważanej drugiej sytuacji. Nie ma tu pełnych wyborów większościowych (w ten sposób wyłania się tylko połowę składu parlamentu), nie ma układu dwupartyjnego oraz nie ma jednopartyjnych rządów, mają one charakter koalicyjny. To wszystko skutkuje osłabieniem pozycji kanclerza (szef rządu), dysponuje on bowiem skromniejszymi niż brytyjski premier możliwościami władczego oddziaływania zarówno wobec członków rządu, jak i w odniesieniu do parlamentu. Dzieje się tak pomimo formalnego wzmocnienia pozycji kanclerza poprzez konstruktywne wotum nieufności; w procedurze tej kanclerza (i w konsekwencji cały gabinet) parlament może odwołać jedynie wtedy, gdy w tym samym głosowaniu powoła nowego szefa rządu. Zasadniczo odmiennym od systemu premierowskiego modelem parlamentaryzmu jest system rządów kolegialnych (trzecia sytuacja)<sup>225</sup>. To parlamentaryzm w klasycznym stylu, odwołuje się on do założenia, że

---

<sup>224</sup> *Ibidem*, s. 118.

<sup>225</sup> W anglojęzycznej edycji książki Sartori posługiwał się określeniem *assembly government*, zaś w edycji włoskiej – *il governo assembleare*. Oba te określenia w języku polskim – przy dosłownym tłumaczeniu – oznaczają „rząd zgromadzenia”. Ta polska nazwa mogłaby jednak wprowadzić tu spore zamieszanie, gdyż bywa u nas często stosowana w odniesieniu do systemu politycznego nieuwzględniającego trójpodziału władzy, lecz opierającego się na zasadzie jednolitości władzy skoncentrowanej w gestii parlamentu (zgromadzenia). Tego rodzaju ustrój występuje w Szwajcarii, która stanowi zupełnie inny przypadek, aniżeli ten model parlamentaryzmu, który omawiał Sartori w interesującym nas kontekście. Włoskie *il governo assembleare* oznacza wszakże nie tylko „rząd zgromadzenia”, ale również „rząd kolegialny”, które to określenie bardzo tu pasuje.

w centrum procesu politycznego powinien być umiejscowiony parlament jako organ władzy dysponujący ustrojowym pierwszeństwem z racji mandatu bezpośrednio wywodzącego się od wyborców. Tym samym państwo staje się republiką deputowanych, zaś władza wykonawcza ulega drastycznemu osłabieniu. Rząd nie wpływa na tok prac parlamentarnych, władza państwowa nie jest zunifikowana, lecz rozproszona i zatimizowana, rozmyciu ulegają mechanizmy odpowiedzialności politycznej za decyzje, rządy działają nieefektywnie, są wstrząsane wewnętrznymi napięciami, a premierzy nie posiadają autorytetu przywódczego, wreszcie – szwankuje dyscyplina partyjna. Jak łatwo się domyślić, taki model parlamentaryzmu – charakterystyczny dla III i IV Republiki Francuskiej, a także dla republikańskich Włoch – nie znajduje uznania w oczach mistrza światowej politologii<sup>226</sup>.

Nie budziły również zachwyty światowej sławy politologa eksperymenty ustrojowe w rodzaju – wybór premiera w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim. Po wprowadzeniu takich wyborów w Izraelu w 1992 roku niektórzy politolodzy wpadli w zachwyt, upatrując w nich ustrojowy przełom, który otworzy przed systemem parlamentarnym zupełnie nowe horyzonty i perspektywy rozwojowe<sup>227</sup>. Włoski badacz słusznie stał na stanowisku, że wprowadzenie powszechnych wyborów premiera przy jednoczesnym pozostawieniu wszelkich zasad parlamentaryzmu nie tylko nic pożytecznego nie da, ale wprowadzi zamieszanie i wręcz obniży jakość systemu. Gdy zapa-

---

<sup>226</sup> Zob. G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 118–125. Czytelnik znajdzie tam ocenę poszczególnych typów systemu parlamentarnego autorstwa włoskiego badacza.

<sup>227</sup> Zob. np. E. Sprinzak, L. Diamond (eds.), *Israeli Democracy under Stress*, Boulder 1993, s. 97. Dodajmy, że procedura bezpośrednich wyborów premiera w Izraelu okazała się epizodem. Nie przyniosła bowiem spodziewanych rezultatów i w 2001 roku zrezygnowano z niej po tylko trzykrotnym wybraniu szefa rządu w ten sposób.



da decyzja, że najlepsze będzie rozwiązanie z szefem władzy wykonawczej wybieranym przez wyborców, to po prostu trzeba się zdecydować na system prezydencki, a nie wprowadzać wątpliwe nowinki. Pisał:

Tak więc, bezpośredni wybór premiera nie może być *ersatzem*, surrogatem porządku prezydenckiego. Jeżeli się chce przejść do prezydenccjalizmu, wtedy należy ukształtować na nowo cały system. Natomiast wprowadzenie do systemu parlamentarnego wybieranego bezpośrednio, nieusuwalnego premiera jest jak włożenie kamienia do silnika. Jeżeli ten silnik się nie zepsuje, musi być doprawdy silnikiem nadzwyczajnym<sup>228</sup>.

Na gruncie ustrojowym istnieje również rozwiązanie mieszane, zespalające mechanizmy typowe dla prezydenccjalizmu z mechanizmami właściwymi dla parlamentaryzmu. Tego typu system określamy jako semiprezydenccjalizm (półprezydenccjalizm). Z prezydenccjalizmem łączy go wybór prezydenta w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim, a także to, że w ten sposób wyłoniony szef państwa odgrywa bardzo doniosłą rolę polityczną; jest prezydentem decyzyjnym, nie zaś reprezentacyjnym. System semiprezydencki nie jest jednak systemem prezydenckim, ponieważ prezydent dzielić musi władzę wykonawczą z rządem kierowanym przez równie silnego premiera. Egzekutywa jest zatem dualistyczna, a nawet można powiedzieć, iż jest ona dwugłowa. Rząd ponosi odpowiedzialność polityczną przed parlamentem, w wyniku czego prezydent nie może powołać własnego rządu, tj. takiego bez podstawy parlamentarnej. To z kolei stanowi element upodabniający semiprezydenccjalizm do parlamentaryzmu. System semiprezydencki zorientowany jest jednak wyraźnie na wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem parlamentu, co jest podyktowane chęcią zapewnienia systemowi politycznemu większej stabilności i większej efektywności działania. Semiprezydenccjalizm dobrze

---

<sup>228</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 131.

sobie z tym radzi, jednak aby tak było, spełniony powinien być jeden fundamentalny warunek, a mianowicie musi być zgoda polityczna pomiędzy głową państwa a ośrodkiem rządowym. Gdy taka zgoda jest, wówczas prezydent, jako lider polityczny całego obozu rządzącego, staje się rzeczywistym szefem całej egzekutywy. W przeciwnym przypadku sprawy mocno się komplikują, gdyż wówczas rząd na czele z premierem nie podporządkowują się prezydentowi, lecz z nim rywalizują.

Biorąc powyższe pod uwagę, Maurice Duverger ocenił, że system semiprezydencki nie jest „*syntezą* systemu parlamentarnego i systemu prezydenckiego, lecz *przemiennością* pomiędzy fazą prezydencką i fazą parlamentarną”<sup>229</sup>. Sartori zakwestionował tę opinię, mając całkowitą rację. Gdyby teza Duvergera była słuszna, oznaczałoby to nic innego, jak tylko to, iż semiprezydenccjalizm tak naprawdę nie posiada cech swoistych, nie ma charakteru mieszanego w przyjętych rozwiązaniach konstytucyjno-instytucjonalnych, słowem – nie jest żadnym systemem, a tylko na skutek oddziaływania czynników politycznych przyjmuje na zmianę dwie formy ustrojowe – raz jest prezydenccjalizmem, innym razem parlamentaryzmem. Poza tym włoski badacz dobitnie podkreślił, że prezydent w systemie semiprezydenckim, mając u boku podporządkowany mu politycznie rząd, mimo wszystko wciąż nie może samodzielnie sprawować władzy i musi to czynić w dużej mierze właśnie za pośrednictwem rządu. A zatem nawet wtedy nie jest to – ujmując obrazowo – prezydent prezydenccjalistyczny, który rządzi sam. W przeciwnym wypadku, tj. wówczas, gdy prezydent nie ma poparcia większości parlamentarnej i w rezultacie jest zmuszony do kohabitacji z obcym sobie politycznie rządem, jednak nadal dysponuje rozległymi prerogatywami, które pozwalają mu na utrzymywanie wysokiego poziomu aktywności

---

<sup>229</sup> M. Duverger, *A New Political System Model: Semi-Presidential Government*, „European Journal of Political Research” 1980, No. 8, s. 186.

politycznej, co różni go od słabych kompetencyjnie prezydentów parlamentarnych<sup>230</sup>. Dla Sartorigo semiprezydencjalizm jest

...autentycznym *systemem mieszanym* opartym na *elastycznej* strukturze władzy, czyli na dwugłowej egzekutywie, której „pierwsza głowa” zmienia się (oscyluje) w konsekwencji tego, jak zmieniają się kombinacje większościowe. Przy zunifikowanej większości prezydent góruje nad premierem, a konstytucją, którą się stosuje, jest ta materialna (konwencje konstytucyjne). Na odwrót, i ewentualnie, z większością podzieloną, to premier popierany przez własną większość parlamentarną przeważa, również na skutek tego, iż konstytucja formalna (litera tekstu konstytucyjnego) przyznaje jemu samemu prawo rządzenia<sup>231</sup>.

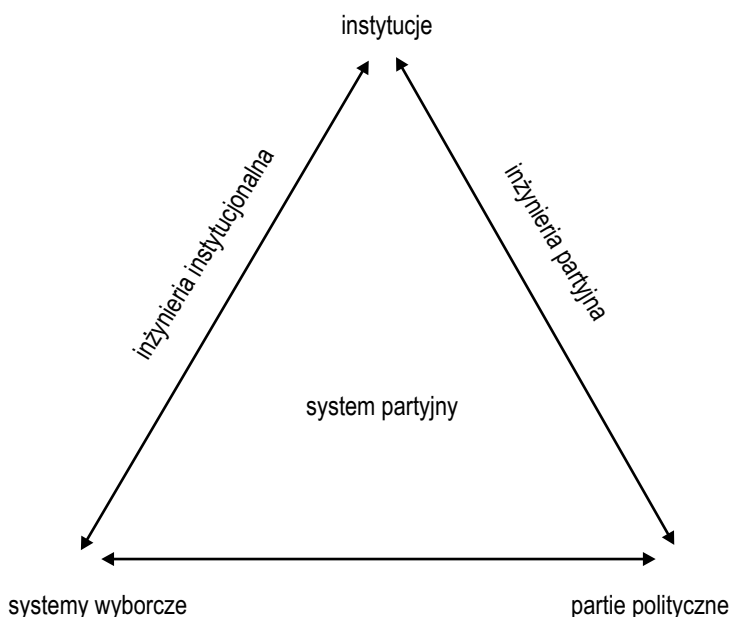
Sartori zaznaczył, że skonstruowanie definicji semiprezydencjalizmu, która w sposób możliwie pełny ujmowałaby wszystkie jego cechy i byłaby adekwatna dla różnych zastosowań tego ustroju, nie jest sprawą prostą. Jeżeli bowiem definicja taka będzie nader precyzyjna, może odnosić się wyłącznie do jednego przypadku, gdy natomiast będzie zbyt szeroka, zamże linie graniczne oddzielające ten system od innych. Mając pełną świadomość tych trudności, uznał, że istotę systemu semiprezydencckiego najlepiej można uchwycić poprzez enumerację jego podstawowych cech, a tych zidentyfikował pięć. Po pierwsze, w semiprezydencjalizmie szef państwa (prezydent) jest wybierany w głosowaniu ludowym – bezpośrednio lub pośrednio – na określoną z góry kadencję. Po drugie, szef państwa dzieli władzę wykonawczą z premierem i jest częścią dualistycznej egzekutywy. Po trzecie, prezydent jest niezależny od parlamentu, ale nie ma uprawnień do samodzielnego i bezpośredniego rządzenia, w związku z tym jego dyrektywy muszą być przekazane rządowi i wcielane w życie za jego pośrednictwem. Po czwarte, premier i jego gabinet są niezależni od

---

<sup>230</sup> Zob. G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 137–139.

<sup>231</sup> *Ibidem*, s. 139.

Diagram 3. Inżynieria konstytucyjna i polityczna



Źródło: opracowanie własne na podstawie M. Valbruzzi, *L'ingegneria politica per una buona Repubblica* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo, s. 20.

prezydenta w tym stopniu, w jakim są zależni od parlamentu, to znaczy podlegają parlamentarnemu zaufaniu lub nieufności i tym samym potrzebują poparcia większości parlamentarnej. Wreszcie, po piąte, dualistyczna struktura władzy w semiprezydencjalizmie pozwala na różnorodne oddziaływania i układy w obrębie egzekutywy, jednak pod warunkiem, że zachowana będzie autonomia władcza każdej jej części składowej<sup>232</sup>.

Modelowym przykładem systemu semiprezydenckiego jest V Republika Francuska. Poza Francją w Europie semiprezy-

<sup>232</sup> *Ibidem*, s. 146–147.

dencjalizm występuje w Finlandii i Portugalii. Mamy ponadto interesujący przypadek fasadowych systemów semiprezydenckich, do której to grupy możemy zaliczyć Austrię, Irlandię i Islandię. W państwach tych system polityczny formalnie od strony konstytucyjnej jest prezydencki, lecz faktycznie w całej złożoności funkcjonuje zgodnie z wszelkimi regułami systemu parlamentarnego. Z kolei Rosja to nominalny semiprezydenckalizm, który w praktyce przekształcił się w unikatowy i wymykający się wszelkim klasyfikacjom system superprezydencki, odznaczający się nieograniczonym absolutyzmem władcym szefa państwa<sup>233</sup>.

W tym miejscu nieuchronnie paść musi pytanie – który system ustrojowy jest najlepszy? Rozstrzygnięcie tej kwestii jest klasycznie sartoriańskie: „Najlepsza forma polityczna to przede wszystkim taka, którą się lepiej stosuje”<sup>234</sup>. Owa zastosowalność ustroju, lepsza bądź gorsza, zależy zaś od panujących w danym miejscu warunków.

Narodom latynoamerykańskim – powiadał włoski politolog – doradza się przyjęcie parlamentaryzmu, który Francuzi odrzucili z ulgą. Wielu Anglików jest rozczarowanych ich dwupartyjnym kaftanem bezpieczeństwa, lecz wielu Włochów myśli o systemie angielskim, iż jest wspałały<sup>235</sup>.

Włoski teoretyk polityki odrzucał formy skrajne, a za takie uznawał czysty prezydenckalizm i czysty parlamentaryzm. Aprobował zrjonalizowany i uporządkowany parlamentaryzm przyjmujący postać *premiership*, a także mieszany ustrój semiprezydenckalistyczny. Dopatrywał się jednak pewnej przewagi tego drugiego modelu, ponieważ „semiprezydenckalizm jest o wiele bardziej »wrażliwy« na inżynierię konstytucyjną,

---

<sup>233</sup> Zob. na ten temat M. Bankowicz, *Prezydentury*, s. 119–130.

<sup>234</sup> G. Sartori, *Ingegneria costituzionale...*, s. 150.

<sup>235</sup> *Ibidem*.

a takie nie są systemy *premiership*<sup>236</sup>. Stwierdzenie tego stanu rzeczy nie oznaczało, że semiprezydencjalizm jest z natury najlepszym ustrojem, lecz jedynie to, iż ma on większy potencjał zastosowalności niż rozwiązanie parlamentarne typu *premier-ship*, które wymaga szczególnego środowiska politycznego, a zwłaszcza ugruntowanej i niepodważalnej dwupartyjności.

Wcielając się w rolę inżyniera konstytucyjnego, Sartori jakby nie do końca dochował wierności swoim ustaleniom teoretycznym. Owszem, wciąż uwypuklał walory semiprezydencjalizmu, niemniej jednak, w sposób co najmniej nieco zaskakujący, za najbardziej adekwatny i funkcjonalny ustrój uznał pewien wariant systemu prezydenckiego. „Prezydencjalizm i parlamentaryzm – pisał – są mechanizmami z jednym silnikiem”<sup>237</sup>. W prezydencjalizmie ustrojowym silnikiem jest prezydent, w parlamentaryzmie – parlament. Mechanizm z jednym silnikiem jest ryzykowny, bo silnik może się zepsuć albo też zostanie przez kogoś zablokowany. Wydaje się zatem, że lepszy jest mechanizm z dwoma silnikami. Tak właśnie jest w semiprezydencjalizmie, gdzie działają dwa silniki ustrojowe – z jednej strony prezydent, z drugiej zaś premier z rządem. Wszystko jest w porządku, gdy oba silniki pracują zgodnie i wzajemnie się wspierają. Poważny problem zaczyna się wówczas, gdy pracują one przeciwko sobie. Tu właśnie znajduje się najsłabszy punkt systemu semiprezydenckiego. W Republika Francuska z tym problemem jakoś potrafi sobie poradzić, ale wcale nie jest to pewne gdzie indziej. Dlatego też – przekonywał wybitny politolog – najlepszy byłby system ustrojowy z dwoma silnikami, które jednak nie pracowałyby jednocześnie, jak w semiprezydencjalizmie, lecz naprzemiennie. Opracowaną przez siebie wersję systemu prezydenckiego nazwał „prezydencjalizmem zmiennym” lub „prezydencja-

---

<sup>236</sup> *Ibidem*.

<sup>237</sup> *Ibidem*, s. 167.

lizmem nieregularnym”<sup>238</sup>. Założenia tego ustroju nakreślił w sposób, który w syntetycznej formie tu zrekonstruujemy. Parlament każdej kadencji miałby prawo do wykreowania jednego (w przypadku czteroletniej kadencji) lub dwóch rządów (w przypadku pięcioletniej kadencji). System funkcjonowałby wówczas w sposób typowy dla parlamentaryzmu, honorując zasadę odpowiedzialności politycznej gabinetu wobec organu przedstawicielskiego oraz redukując prerogatywy głowy państwa. Gdyby jednak rząd (lub rządy) powołany na podstawie parlamentarnej upadł, wówczas mechanizm parlamentarny przestaje działać i włącza się – niejako awaryjny – mechanizm prezydencki, który ma zastosowanie do końca kadencji legislacyjnej. W tej fazie diametralnie zwiększa się rola ustrojowa prezydenta, staje się on szefem władzy wykonawczej, definiuje cele polityki państwa, samodzielnie mianuje i zwalnia ministrów, a rząd nie ponosi odpowiedzialności politycznej przed parlamentem. Ważne jest tu, że prezydent i parlament są wybierani w tym samym momencie i na tę samą kadencję<sup>239</sup>.

Autorski ustrój Sartoriego jest bez wątplenia propozycją godną uwagi i wartą rozważenia. Cesare Pinelli podkreślał walor wielkiej oryginalności tej propozycji. Pisał: „Propozycja jest całkowicie oryginalna, także względem modelu »semiprezydenckiego«, do którego się zbliża tylko poprzez współobecność komponentów parlamentarnych i prezydenckich”<sup>240</sup>. Jednak nie sposób zignorować tego, że postulowana przez Sartoriego prze-

---

<sup>238</sup> *Ibidem*.

<sup>239</sup> Zob. *ibidem*, s. 169–172. Włoski politolog nie krył, że opracowany przez niego projekt ustroju był w pierwszej kolejności adresowany do permanentnie borykających się z kryzysami politycznymi Włoch i mógłby w tym przypadku stanowić skuteczne remedium. Szczegółowy program reform instytucjonalnych dla Włoch zawiera książka G. Sartoriego, *Seconda Repubblica?*...

<sup>240</sup> C. Pinelli, *La Seconda Repubblica di Sartori*, „MondOperaio”, Luglio 1992, s. 138.

mienność systemu politycznego, który raz jest parlamentarny, innym razem zaś prezydencki, cechuje się pewną sztuczną oraz nadmiernym wydumaniem teoretycznym. W rezultacie ustrój ten ma niewielką zdolność aplikacyjną i tym samym dość słabo trzyma standardy dobrego systemu, określone przez samego mistrza politologii. Poza tym trzeba zwrócić uwagę na poważne niebezpieczeństwo, polegające na tym, iż w praktyce prezydenccjalizm zmienny (prezydenccjalizm nieregularny) z dużym prawdopodobieństwem mógłby uruchomić tego rodzaju wewnętrzną dynamikę systemową, która uczyniłaby jego mechanizmy albo zupełnie fikcyjnymi, albo służącymi do walki politycznej pomiędzy obozem prezydenckim a obozem przeciwnym szefowi państwa. Pierwszy robiłby wszystko, aby ustrój jak najszybciej wszedł w fazę prezydencką, drugi natomiast na wszelkie sposoby przeciwdziałałby takiej ewentualności, podtrzymując na siłę nawet pogrążone w wewnętrznych sporach lub ewidentnie nieradzące sobie rządy działające na podstawie parlamentarnej.



## METODOLOGIA POLITOLOGII: TECHNIKA BADAWCZA CZY SPOSÓB MYŚLENIA?<sup>241</sup>

---

David Collier i John Gerring pisali:

Giovanni Sartori od dawna jest wybitnym uczonym zajmującym się problemem demokracji i partii politycznych, jak również badaczem kwestii metodologicznych. Jest czołowym głosem w studiach z zakresu nauk społecznych, a jego wpływ wciąż jest widoczny w strumieniu publikacji metodologicznych, które posiłkują się jego dokonaniem<sup>242</sup>.

W Polsce – i odnosi się to w ogóle generalnie do świata – Sartori w środowisku politologicznym jest znany głównie jako teoretyk demokracji i badacz partii politycznych, lecz nie jako metodolog. Poglądy metodologiczne tego giganta nauki o polityce pozostają zasadniczo nieznanne.

Sartori nigdy nie rozważał tego, czy politologia należy do nauk humanistycznych, czy do nauk społecznych. Nie rozważał zapewne dlatego, że nie dostrzegął tu rozłącznej alternatywy. Wielokrotnie *explicite* lokował politologię w gronie nauk społecznych, ale z lektury jego tekstów można wywnioskować,

---

<sup>241</sup> Rozdział ten jest zmodyfikowaną i rozbudowaną wersją artykułu: M. Bankowicz, *Metodologia politologii według Giovanniego Sartoriego*, „Politeja” 2014, nr 6 (32), s. 13–22.

<sup>242</sup> D. Collier, J. Gerring, *Introduction* [w:] D. Collier, J. Gerring (eds.), *Concepts and Method in Social Science. The tradition of Giovanni Sartori*, New York–London 2009, s. 1.

że *implicite* uznawał ją również za naukę humanistyczną. Zapewne nie oponowałby przeciwko stwierdzeniu, że każda nauka społeczna jest nauką humanistyczną, lecz nie każda nauka humanistyczna jest nauką społeczną.

Ważna, jak mało co, dla życia ludzi, grup społecznych oraz całych społeczeństw, narodów i państw polityka jest bezsprzecznie sferą autonomiczną, chociaż oczywiście powiązaną z innymi sferami<sup>243</sup>. W konsekwencji zdecydowanie i niewzruszenie stał na stanowisku, że badająca politykę politologia ma specyficzną tożsamość, a naukowe badanie polityki jest zupełnie odmienne od wiedzy, którą można pozyskać w zakresie takich dziedzin, jak prawo konstytucyjne, filozofia polityki, historia polityki czy socjologia polityki. Bo wszystko to – to nie politologia, lecz prawo, filozofia, historia, socjologia, które także w jakiejś mierze zajmują się badaniem polityki czy pewnych jej obszarów. Nie oznacza to bynajmniej, iż politologia powstała *ex abrupto*, przeciwnie – jej korzenie mocno tkwią w tradycyjnych naukach humanistycznych, szczególnie w filozofii. „Tradycyjna nauka o polityce – pisał włoski badacz – odziedziczyła szeroką gamę koncepcji, które wcześniej były definiowane i redefiniowane w taki bądź inny sposób przez generacje filozofów i teoretyków polityki”<sup>244</sup>. W konsekwencji politolog zdaje sobie sprawę z tego, że o interesujących go kwestiach przed nim myśleli już inni.

W nauce obowiązują dwa podstawowe ujęcia badawcze – racjonalistyczne i empiryczne. Sartori w sposób zrozumiały i wyczerpujący charakteryzował cechy obu. W ujęciu racjonalistycznym argumentacja dedukcyjna przeważa nad argumentacją indukcyjną, tj. stosuje się metodę rozumowania polegającą na formułowaniu konkretnych i szczegółowych wniosków jako wyniku zastosowania ogólnych teorii oraz koncepcji; teo-

<sup>243</sup> G. Sartori, *What is...*, s. 11.

<sup>244</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 27.

ria przeważa nad praktyką; założenia przeważają nad faktami; cele przeważają nad środkami, zaś postrzeganie rzeczywistości jest mocno przefiltrowane przez podbudowę teoretyczną. Jeżeli rozwiązania praktyczne wyprowadzane z założeń teoretycznych zawiodły, zgodnie z racjonalizmem, wina leży po stronie praktyki, nie teorii. W ujęciu empirycznym wszystko jest dokładnie na odwrót. Tu indukcja przeważa nad dedukcją, tj. w rozumowaniu przechodzi się od szczegółów i obserwacji faktów do ich uogólniania; praktyka przeważa nad teorią; fakty przeważają nad założeniami; środki przeważają nad celami, natomiast postrzeganie rzeczywistości jest bezpośrednie, a nie przez pryzmat przyjętych koncepcji. Według empiryzmu, gdy praktyka nie przyniosła spodziewanych rezultatów, winna jest teoria, która najpewniej była błędna<sup>245</sup>. Włoski teoretyk polityki nie miał żadnych wątpliwości – ujęcie racjonalistyczne jest lepsze i ambitniejsze. Pisał: „racjonalizm osiąga wyższy poziom wyjaśniania i abstrakcji niż empiryzm”, a także potrafi „wszystko bardziej objąć niż empiryzm”<sup>246</sup>. Jednakże jest i druga strona medalu. Racjonalizm niesie z sobą potencjalne zagrożenie popadnięcia w pewną zależność ideologiczną czy wprost – w czysty ideologizm, bo – jak dowodził Sartori – „mentalność ideologiczna jest naznaczona przez racjonalistyczną matrycę kulturalną”<sup>247</sup>. To niebezpieczeństwo ze szczególną mocą daje znać o sobie na gruncie politologii.

Z tego powodu politologia nie może być zasadniczo racjonalistyczna, ale nie może także być wyłącznie empiryczna, ponieważ w takim przypadku nie posiadałaby żadnej wartości heurystycznej i w rezultacie nie byłaby nauką. Tym różni się politologia od np. filozofii polityki, że jednak nie może też nie być nauką empiryczną, podczas gdy filozofia polityki może

---

<sup>245</sup> Zob. G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 118–119.

<sup>246</sup> *Ibidem*, s. 119.

<sup>247</sup> *Ibidem*.

mieć tylko wartość heurystyczną. Mało tego, obecna w politologii wiedza empiryczna musi być zarazem wiedzą stosowaną. Tak więc triada Sartoriego wyznaczająca specyfikę politologii jest następująca:

- to nauka empiryczna,
- to nauka heurystyczna,
- to nauka stosowana<sup>248</sup>.

Politologia wychodzi od rzeczywistości, formułuje pewne twierdzenia i powracając do rzeczywistości, wnosi do niej wypracowane przez siebie ustalenia (odkrycia), dając sposobność zmiany zastanej rzeczywistości na lepszą. Podkreślmy jednak, politologia daje sposobność zmiany, lecz sama zmiany nie przeprowadza, gdyby bowiem tak się działo, byłaby ideologią i polityką, nie zaś nauką.

Sartori nigdy nie był behawiorystą, a trzeba wiedzieć, że behawioryzm przez długie lata dominował metodologicznie w obrębie nauk społecznych. W odróżnieniu od behawiorystów nie uważał, że absolutnie niezbędne jest wypracowanie nadrzędnej metateorii w politologii, jakiejś politologicznej super-teorii czy „nauki-superior”, bo tym ostatnim określeniem się posługiwał<sup>249</sup>. Stał na stanowisku, iż politologii zazwyczaj całkowicie wystarczą teorie średniego zasięgu, tj. spójne i klarowne małe teorie cząstkowe, aczkolwiek rygorystycznie dopełniające wszelkich wymogów logicznych i metodologicznych.

Unikatowość politologii polega na jej wielkiej zdolności do łączenia teorii i praktyki. Tak wielką zdolnością w tym zakresie nie dysponuje żadna inna dyscyplina naukowa. Politologia to – co jakby wynika z samej jej natury – nauka praktyczna (*operative science*), ale w żadnym wypadku – wypada to podkreślić – nie nauka zaangażowana, identyfikująca się z pewnymi

<sup>248</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 96; G. Sartori, *Philosophy, theory...*, s. 142–143.

<sup>249</sup> G. Sartori, *Chance...*, s. 96.

działaniami politycznymi, gdyż to by ją niebezpiecznie zbliżyło do ideologii. Politolodzy, podobnie jak ekonomiści, powinni wiedzieć, przynajmniej w stopniu znacznie większym niż laicy, jak powinny być rozwiązywane problemy polityczne, które reformy są niezbędne do przeprowadzenia, jakie rozwiązania i decyzje zadziałają lepiej niż inne. Jednym słowem, politologia powinna posiadać coś, co nazwalibyśmy politycznym *know-how*<sup>250</sup>. Sartori konstatował ze smutkiem, że póki co ekonomiści są znacznie bardziej zaawansowani w procesie kształtowania rzeczywistości i wpływania na decyzje polityczne, zostawiając politologów daleko w tyle. Sartori był wielkim – czasami nazbyt wielkim – entuzjastą ekonomii. Kiedyś napisał, że ekonomia to „najbardziej zaawansowana nauka, którą posiadał człowiek”, ponieważ w niej „teoria spala się całkowicie w badaniu, lecz również teoria osiąga całkowite spełnienie w działaniu, następuje planowanie w celu interwencji – prakseologia”<sup>251</sup>. Pojawia się nieodparte wrażenie, że tu włoski politolog – tak zawsze wyważony, powściągliwy i spokojny – uległ nadmiernej fascynacji ekonomią, a to, co pisał, jest raczej ewenementem, a nie normą. Zdobycze ekonomii jako dyscypliny bynajmniej nie są tak olśniewające, by mogły stanowić wzór i punkt odniesienia dla innych nauk społecznych. Politologia, niestety, ma na razie – zdaniem włoskiego badacza – zbyt małą zdolność aplikacyjną. Koniecznie musi zatem wzmocnić ten aspekt wiedzy stosowanej. Powinna bardziej dynamicznie występować ze wskazówkami, pokazywać rozwiązania, a jeśli zostaną zignorowane, to decydent, który je zlekceważył, szybko ma się przekonać, iż popełnił błąd. A skoro tak, to w przyszłości będzie już skłonny z uwagą wsłuchiwać się w sygnały wysyłane ze środowiska politologicznego. Jakkolwiek sam politolog nigdy nie

---

<sup>250</sup> *Ibidem*.

<sup>251</sup> G. Sartori, *Philosophy, theory...*, s. 142.

może zastępować polityka, bowiem – jak powiedział Sartori – politolog „*ma wiedzę o władzy, ale nie ma władzy*”<sup>252</sup>.

Sartori był zdeklarowanym – mimo iż wzywał do ścisłego wyznaczania skali i warunków porównywania<sup>253</sup> – zwolennikiem ujęcia komparatystycznego w badaniu polityki (*comparative politics*). Uważał, że komparatystyka stanowi rdzeń politologii i pozwala osiągnąć wyniki niedostępne przy zastosowaniu innych metod<sup>254</sup>. Pisał: „komparatystyka była najważniejszą metodą pozwalającą kontrolować nasze uogólnienia”<sup>255</sup>. I w swoich studiach tę komparatystykę rzeczywiście obficie wykorzystywał. Sartori – ocenił Gianfranco Pasquino – „zawsze używał porównywania w przekonaniu, że żaden system polityczny i żaden podsystem nie mogą być efektywnie zrozumiane, jeśli nie zostaną postawione w relacji z innymi systemami i podsystemami”<sup>256</sup>, a także był przekonany, iż metoda porównawcza to „najlepszy kontroler siły i płodności sformułowanych generalizacji i teorii”<sup>257</sup>. Uważał, że wiele niepowodzeń w zakresie szeroko rozumianej politologii miało swe źródło w niedocenieniu bądź zlekceważeniu komparatystyki.

---

<sup>252</sup> G. Sartori, *La politica: logica e metodo in scienze sociali*, Milano 1979, s. 208. Por. na ten temat: M. Valbruzzi, *L'ingegneria politica per una buona Repubblica* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica...*, s. 32.

<sup>253</sup> Zob. G. Sartori, *Comparing and miscomparing* [w:] D. Collier, J. Gerring (eds.), *Concepts...*, s. 151–164.

<sup>254</sup> Wielką pochwałę komparatystyki znajdziemy m.in. w pracy: G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 215–230. Wśród wpływowych politologów światowych drugim, obok Sartoriego, zaprzysięgłym komparatystą był Klaus von Beyme, uważający, że politologia jest tą gałęzią nauk społecznych, w której metoda porównawcza odgrywa wyjątkową wprost rolę i ma nadzwyczajne zastosowanie. Zob. K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005, s. 132.

<sup>255</sup> G. Sartori, *Chance...*, s. 97.

<sup>256</sup> G. Pasquino, *Coscienza, competenza e responsabilità nella repubblica parlamentare* [w:] G. Pasquino (a cura di), *La Repubblica...*, s. 95–96.

<sup>257</sup> G. Pasquino, *La teoria dei sistemi...*, s. 177.

Jako przykład nieudanej dziedziny politologii podawał sowietologię, tj. badanie funkcjonowania systemu komunistycznego w Związku Radzieckim, a także innych krajach komunistycznych podporządkowanych Moskwie. Jego zdaniem, sowietologia nie dostarczyła satysfakcjonujących wyników w wymiarze eksplanacyjnym (wyjaśniającym), a już na całej linii poniosła fiasko w sferze prognostycznej, co było skutkiem tego, że swój obiekt badawczy, ową *res sovietica*, traktowała jako całkowicie oddzielną i wyizolowaną materię, w związku z tym co do zasady nie stosując analizy porównawczej<sup>258</sup>. Metodologicznie włoski mistrz politologii hołdował natomiast ujęciu strukturalno-funkcjonalistycznemu i analizie stanu rzeczy (*condition analysis*)<sup>259</sup>. To drugie można uznać za jego autorskie narzędzie badawcze.

Sartori rozróżniał koncepcje małego (niskiego) zasięgu (*low-lever concepts*), które w politologii dotyczą specyficznych zagadnień politycznych, a w stosunkach międzynarodowych odnoszą się do poszczególnych państw; koncepcje średniego zasięgu (*medium-level concepts*), stosowane w politologii do porównywania szeregu aspektów rzeczywistości politycznej lub w stosunkach międzynarodowych do porównywania poszczególnych regionów świata, oraz koncepcje dużego (wysokiego) zasięgu (*high-level concepts*), które w politologii są przydatne do dokonywania analiz polityki jako takiej, zaś w badaniach nad stosunkami międzynarodowymi służą do przeprowadzania szerokich porównań procesów politycznych w skali globalnej. Te ostatnie koncepcje wywierają zasadniczy wpływ na formułowanie ogólnych teorii wyjaśniających<sup>260</sup>, jakkolwiek,

---

<sup>258</sup> G. Sartori, *Totalitarianism, model mania and learning from error*, „Journal of Theoretical Politics” 1993, Vol. 5(1), s. 5 i 20.

<sup>259</sup> G. Sartori, *Chance...*

<sup>260</sup> G. Sartori, *Concept Misformation in Comparative Politics* [w:] D. Collier, J. Gerring (eds.), *Concepts...*, s. 13–43.

o czym już była mowa, Sartori nie przeceniał znaczenia ogólnych teorii wyjaśniających w politologii. Zawsze przestrzegał, że w tej dyscyplinie ogólne teorie wyjaśniające mogą stać się zbyt ogólne i wskutek tego miałyby, bowiem polityka jest sferą nadzwyczaj skomplikowaną i mieszczą się w niej zjawiska bardzo odmienne, co powoduje, że istnieje kłopot ze znalezieniem wspólnego mianownika łączącego rozmaite aspekty i przejawy polityki. Szukanie na siłę tego rodzaju teorii grozi – jak to nazywał – „teoretycznym parowaniem”<sup>261</sup>. Na analogicznych zasadach przeciwstawiał się tworzeniu w związku z prowadzonymi badaniami za wszelką cenę modeli teoretycznych, niepokoiło go, że w politologii daje znać o sobie – jak to określił – „mania modeli”<sup>262</sup>.

Model – pisał – jest naszą *eureka*; każdy proponuje model i ogłasza: znalazłem to! Model jest cennym słowem, dokładnie dlatego, iż nie jest zwyczajną konstrukcją umysłową: jest *kluczem* – kluczem, który otwiera dotychczas zamknięte drzwi. Modele czynią więcej niż zwykłe koncepcje, więcej niż skromne zmienne: one odsłaniają, one rozpraszają mgłę, one rozszyfrowują<sup>263</sup>.

Ale zazwyczaj to tylko pozory i puste deklaracje, w rzeczywistości albo szumnie ogłaszanego modelu w ogóle nie ma, albo jest on wytworzony najzupełniej sztucznie i nie odgrywa żadnej użytecznej badawczo roli. Modele, czyli zaawansowane konstrukcje teoretyczne, metodologiczne i typologiczne, są potrzebne jedynie przy niektórych badaniach – wielowątkowych, niezwykle złożonych tematycznie i odnoszących się do szerokich zjawisk społecznych lub politycznych, a w zdecydowanej większości przypadków modele nie są potrzebne, ponieważ wystarczy jasno zdefiniowana koncepcja badawcza i towarzyszący jej plan.

---

<sup>261</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>262</sup> Zob. G. Sartori, *Totalitarianism, model mania...*, s. 9–11.

<sup>263</sup> *Ibidem*, s. 10.



Włoski teoretyk polityki był niechętny ujęciu nastawionemu na stosowanie badań ilościowych, które obecnie dominuje w nauce o polityce, w tym w obrębie tak mu bliskiej komparatystyki. Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wyrażał niezadowolenie z faktu, że politologia amerykańska (ale też i w ślad za nią politologia światowa, bo wzorce amerykańskie wytyczają obowiązujące trendy) hołduje nadmiernej specjalizacji i kwantyfikacji, co czyni ją nadmiernie sterylną i wskutek tego nieatrakcyjną dla szerszego grona odbiorców<sup>264</sup>. Za zupełnie błędne uznawał dążenia do uprawiania nauk społecznych według instrumentarium stosowanego w naukach ścisłych. Nauka o polityce – zaznaczał – nigdy nie będzie nauką typu newtonowskiego, ponieważ po metody eksperymentalne można w niej sięgać jedynie sporadycznie<sup>265</sup>. Napiętnował – jak to nazywał – „wербализм ilościowy”, polegający na przeładowaniu politologii pomiarami, statystyką oraz formalizmem matematycznym<sup>266</sup>. Zdecydowanie preferował badania jakościowe. Zalecał najpierw stawianie pytania: „Co to jest?”, przed pytaniem: „Ile tego jest?”<sup>267</sup>. Innymi słowy, zdawał się powiadać – by zrekonstruować jego stanowisko: „Najpierw trzeba myśleć, a dopiero później liczyć”. Stawiał zatem zdecydowanie sens (znaczenie) przed pomiarem (wymiarem), a jakość przed ilością. Ujęcie jakościowe traktował jako pierwotne i prymarne, natomiast ujęciu ilościowemu przypisywał rolę uzupełniającą i wtórną. „Nasze myślenie – dowodził – zaczyna się nieuchronnie od języka jakościowego (naturalnego), który jest także językiem dojścia”<sup>268</sup>. Był nieufny wobec teorii racjonalnego wyboru, teorii racjonalistycznego instytucjonalizmu czy teorii

---

<sup>264</sup> Por. G. Pasquino, *Giovanni Sartori: A Giant...*, s. 8.

<sup>265</sup> Zob. G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 35.

<sup>266</sup> Zob. *ibidem*, s. 31.

<sup>267</sup> Zob. G. Sartori, *Concept misformation...*, s. 38–43.

<sup>268</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 32.

gier, nie przeceniał znaczenia metod statystycznych. Nie uległ też modnej w ostatnich dekadach w międzynarodowym środowisku politologicznym fascynacji rozwiązaniami matematycznymi. W związku z tym można powiedzieć, że – co może wydawać się poniekąd paradoksalne – współcześnie dominujący model komparatystyki politycznej wcale nie jest sartoriański<sup>269</sup>.

Włoski politolog zalecał coś, co moglibyśmy nazwać równowagą metodologiczną. Źle, jeżeli badacz jest przeładowany świadomością metodologiczną, ponieważ wówczas reguły metodologiczne paraliżują go i krępują, jest po prostu przyduszony metodami, których używa.

Metodolog – pisał – bywa zazwyczaj uważany za badacza, który jest bezgranicznie zaplątany w preliminaria i nigdy nie przystępuje do pracy. Ale być może nadszedł czas na odwrócenie tej oceny: bo to metodolog będzie tym, który ma coraz większe prawo do tego, żeby pokazywać jasność pracy praktyka<sup>270</sup>.

Tak więc nie jest dobre zarówno przecenianie, jak i lekceważenie metodologii, której rola wszak obecnie wydaje się rosnąca. Beztroska metodologiczna może wieść do zupełnego fiaska całego procesu badawczego. Słowem, zawsze wydaje się potrzebne to, co dla Sartoriego jest niezbędnością minimalnego zdefiniowania problemu badawczego. Problem badawczy musi być najpierw zidentyfikowany, uporządkowany i odpowiednio usytuowany poprzez definicje. One, a także precyzja językowa, o czym za chwilę jeszcze będzie mowa, są – jego zdaniem – kluczowe z punktu widzenia metodologicznego.

Najprostszą, można powiedzieć pierwotną definicją w naukach społecznych i tym samym w politologii jest definicja deklaratywna (*declarative definition*). Jest ona deklaracją podstawowego znaczenia, czyli sprowadza się do pokazania faktu czy

<sup>269</sup> Zob. M. Kubát, *Giovanni Sartori and Concept...*

<sup>270</sup> G. Sartori, *The Tower of Babel* [w:] D. Collier, J. Gerring (eds.), *Concepts...*, s. 64–65.

danego stanu rzeczy; nie ma charakteru problemowego lub co najwyżej minimalny. Dalej mamy definicję znaczeniową (*denotative definition*), która posługuje się pojęciami i w odwołaniu do nich opisuje oraz ocenia cechy badanego zjawiska; przykładem tego rodzaju definicji są definicje encyklopedyczne. O ile definicja deklaratywna jest definicją znaczenia faktu, o tyle definicja znaczeniowa jest definicją znaczenia pojęcia. Następną – to definicja precyzująca (*precising definition*). Ta służy poszerzeniu rozumienia pojęciowego o wskazanie dodatkowych cech i kryteriów, którymi odznacza się badany obiekt. Ma to wyeliminować lub wydatnie zredukować ewentualne niejasności. Definicje precyzujące są szczególnie obecne w naukach prawnych. Może być jeszcze definicja operacyjna (*operational definition*), która jest rezultatem operacjonalizacji oraz stawia sobie za cel uchwycenie badanego obiektu w kategoriach procesu trwania bądź zmiany. Wreszcie, listę definicji zamyka nadzwyczaj specyficzna, co bynajmniej nie oznacza, iż jest metodologicznie najbardziej zaawansowana, definicja obrazująca<sup>271</sup> (*ostensive definition*). Jest ona pozawerbalna, tj. nie odwołuje się do pojęć, lecz definiuje badany obiekt poprzez wskazanie przykładów – innych obiektów, znaków czy obrazów, które wyraźnie posiadają jakąś cechę ujawniającą się również w obrębie interesującego nas obiektu<sup>272</sup>.

Po zdefiniowaniu zagadnienia i wypracowaniu adekwatnej siatki pojęciowej dobrze byłoby posłużyć się stosowną teorią. Poprawne definicje oraz dobrze dobrane teorie zwiększają szansę na to, że badanie empirii i analiza danych będą w ja-

---

<sup>271</sup> Możliwe byłoby również posłużenie się tu określeniem „definicja demonstratywna”, ale pojęcie „definicja obrazująca” wydaje się bardziej klarowne i komunikatywne.

<sup>272</sup> G. Sartori, *Guidelines for concept analysis* [w:] G. Sartori (ed.), *Social Science Concepts. A Systematic Analysis*, Beverly Hills–London–New Delhi 1984, s. 28–32.

kiś sposób uporządkowane oraz prowadzone na zasadzie logicznego wynikania, a nie żywiłowo i doraźnie. W tym drugim przypadku badanie naukowe mogłoby przekształcić się w postępowanie mieszczące się zaledwie w granicach wiedzy potocznej. W innej sytuacji mogłoby przybrać postać prostej analizy ilościowej, pozbawionej w zasadzie podstaw konceptualnych. Tak więc, by podsumować, dyskurs naukowy wychodzi od koncepcji sformułowanej w zgodzie z zasadami logiki, dalej następuje dobranie do tej koncepcji adekwatnych pojęć, terminów i teorii, a finalnym stadium tego procesu jest badanie danych. Dyskurs naukowy jest wyraźnie odmienny od zwykłego dyskursu, w którym mamy najpierw proste znaczenia, następnie dostosowane do tych znaczeń proste słowa i w końcu prosty opis zjawisk bądź faktów<sup>273</sup>.

Trzeba jednak gwoli prawdy odnotować, że do znakomitych, niekiedy wręcz epokowych wyników w światowej politologii doszli ludzie zupełnie niezainteresowani metodologią i otwarciem się do tego przyznający. Możliwy zatem jest sukces naukowy bez respektu dla metodologii, aczkolwiek to sytuacja bezwzględnie nietypowa. Samuel Huntington, autor wielu przełomowych koncepcji oraz interpretacji politycznych, którego kilka książek zyskało ogólnoświatową sławę, mówił: „Nie myślę wiele o metodzie. Świadomie nie starałem się wypracować czy definiować metody”<sup>274</sup>. Huntington nie uważał się za naukowca (*scientist*), bo to miano rezerwował tylko dla badaczy z zakresu nauk ścisłych, lecz za uczonego (*scholar*). W podobnym duchu wypowiadał się najwybitniejszy znawca reżimów niedemokratycznych Juan J. Linz: „Miałem tylko

---

<sup>273</sup> G. Sartori, *The Tower of Babel*, s. 67.

<sup>274</sup> S.P. Huntington, *Order and Conflict in Global Perspective* [w:] G.L. Munck, R. Snyder (eds.), *Passion, Craft, and Method in Comparative Politics*, Baltimore 2007, s. 222.

ograniczone zainteresowanie metodologią<sup>275</sup>. Z kolei uważany przez wielu za najwybitniejszego politologa latynoamerykańskiego, Guillermo O'Donnell, ostro deklaruje: „Nie aspiruję do żadnego wielkiego wyrafinowania metodologicznego i uważam czysto metodologiczną dyskusję za nudną. Jestem przekonany, że utrzymywanie, iż jakaś pojedyncza metodologia może zaoferować odpowiedź na wszystko, jest niedorzeczne<sup>276</sup>.”

Jeśli Sartori był rygorystą metodologicznym, to przede wszystkim w odniesieniu do kwestii związanych z użyciem języka badawczego. Wielokrotnie dawała znać o sobie jego niezwykła wrażliwość na punkcie języka, którym posługuje się badacz. Jego ujęcie badawcze wręcz można by uznać za metodologię lingwistyczną<sup>277</sup>. Pisał:

Wszystko, co wiemy, wiemy za pośrednictwem języka, jeśli nie przez język, w którym to wiemy. A jeśli język jest instrumentem *sine qua non* posiadania wiedzy, poszukiwacz wiedzy musi bardzo dobrze kontrolować ten instrument. Zły język generuje złe myślenie; a złe myślenie jest gorsze niż cokolwiek innego, co może się przydarzyć poszukiwaczowi wiedzy<sup>278</sup>.

Koncepcje – powtarzał stale – są nieodłączne od języka i jego logiki. Poprzez słowa postrzegamy i opisujemy rzeczywistość. „Słowa – przekonywał – są naszymi okularami. Pomylić słowo, to pomylić sprawę<sup>279</sup>.”

---

<sup>275</sup> J.J. Linz, *Between Nations and Disciplines: Personal Experience and Intellectual Understanding of Societas and Political Regimes* [w:] H. Daalder (ed.), *Comparative...*, s. 112.

<sup>276</sup> G. O'Donnell, *Democratization, Political Engagement, and Agenda-Setting Research* [w:] G.L. Munck, R. Snyder (eds.), *Passion...*, s. 303.

<sup>277</sup> Na temat znaczenia języka i obowiązku przestrzegania absolutnej precyzji w posługiwaniu się nim przy definiowaniu pojęć, formułowaniu koncepcji i relacjonowaniu wyników prowadzonych badań naukowych szeroko pisał G. Sartori w pracy pt. *Logica, metodo...*, s. 149–196.

<sup>278</sup> G. Sartori, *Guidelines...*, s. 15.

<sup>279</sup> G. Sartori, *La corsa...*, s. 45.

Włoski politolog ubolewał, że w politologii, jak zresztą w ogóle w naukach społecznych, pogłębia się chaos językowy i pojęciowy. Obawiał się, iż pojawił się – jak to nazywał – „trend Wieży Babel”<sup>280</sup>. Jest on napędzany i pogłębiany przez cztery wyjątkowo niekorzystne zjawiska. Po pierwsze, daje o sobie znać brak kompetencji językowych badaczy, którzy są pozbawieni odpowiedniego przygotowania etymologicznego. Wśród dominujących w politologii Anglosasów – na co Sartori zwracał uwagę – w praktyce nie ma takich, którzy mogliby się wylegitymować znajomością klasycznej greki czy łaciny, co pociąga za sobą wiele negatywnych następstw. Po drugie, w szerszej skali ujawnia się lekceważenie historycznego tła dla prowadzonych badań. Upowszechniło się wprowadzone przez rewolucję behawioralną ujęcie ahistoryczne, w wyniku czego ignoruje się lekcję płynącą z historii. Po trzecie, następuje rozmycie granic prowadzonego dyskursu. Świat słów używanych przez badaczy stał się bezgraniczny. Zanika język charakterystyczny dla danej dyscypliny. Sartori był sceptyczny wobec programu jedności nauki. Powiadał, że tak jak potrzebny jest język poezji i język filozofii, tak samo potrzebny jest język politologii. Po czwarte wreszcie, triumfy święci zgubny nowityzm (*novitism*), owa „hipertrofia innowacji”. Badacze pragną za wszelką cenę wykazać się jakąś nowością czy oryginalnością. Pojawia się wielka liczba sztucznych nowości, które nic nie wnoszą do postępu wiedzy, ale wprowadzają wiele zamieszania oraz są szkodliwe dla dotychczasowego dorobku<sup>281</sup>.

Sartori wyrażał żal, że szczególnie wśród politologów ciągle jeszcze daje o sobie znać mała dyscyplina terminologiczna i definicyjna. Główne terminy, pojęcia i koncepcje raz zdefiniowane, i to w sposób, który nie został przekonująco zdezawuowany, powinny być używane ściśle, a tymczasem badacze często

<sup>280</sup> G. Sartori, *The Tower of Babel*, s. 61.

<sup>281</sup> Por. *ibidem*, s. 61–63; G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 94.

posługują się nimi w sposób niekonsekwentny, a także hołdują nowożytności. W tej mierze włoski badacz był dość konserwatywny. Uważał, że innowacje terminologiczne i zmiany rozumienia pojęć nie są oczywiście wykluczone, iż może pojawić się taka potrzeba, lecz muszą one jednak wpisywać się w tradycję i w żadnym wypadku nie powinny burzyć dotychczasowego pola semantycznego, bo to tworzy nie postęp, lecz konfuzję, dwuznaczność oraz pokrywanie się pojęć.

W sposób doprawdy pasjonujący klasycznie wykształcony włoski politolog potrafił analizować znaczenie poszczególnych pojęć, pokazując zarazem, jak ich rozumienie ewoluowało w ciągu dziejów. Dla przykładu, termin „teoria” wywodził od greckiego słowa *theorein*, które oznacza „widok”, „wizję”, „wyobraźnię”. Żeby coś chcieć wiedzieć, trzeba mieć widok (wizję) tego, co się chce wiedzieć, aby nie postępować na ślepo. Natomiast słowo „nauka” pochodzi od łacińskiego *scire*, które znaczy „wiedzieć”<sup>282</sup>. Nauka w konsekwencji jest wiedzą pozyskiwaną wtedy, gdy widok tego, co się chce wiedzieć, dobrze wytycza i organizuje postępowanie badawcze, czyli – gdy teoria łączy się z badaniem. Wiedza naukowa przy tym powinna być wyłożona w języku naturalnym, nie zaś w sformalizowanym i niedostępnym dla ogółu języku hermetycznym, bo wtedy mamy do czynienia z naukowym slangiem.

Teoria polityczna, czyli wizja rozwiązania danego problemu politycznego w sposób spójny, jest specyficzna, gdyż może należeć zarówno do filozofii, jak i do nauki. Może być w istocie swej zasadniczo filozoficzna bądź wyraźnie naukowa, albo też mieć charakter zróżnicowany, tj. filozoficzno-naukowy lub naukowo-filozoficzny.

„Teoria” – dowodził mistrz politologii – przynależy zarówno do filozofii (teoria filozoficzna), jak i do nauki (teoria naukowa). Dlatego wyrażenie „teoria polityczna” nie precyzuje, czy dana teoria jest filozoficzna, czy

---

<sup>282</sup> G. Sartori, *Philosophy...*, s. 139–140; G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 80.

naukowa; precyzuje jedynie, że chodzi tu o wysoki poziom opracowania umysłowego<sup>283</sup>.

I jeszcze jedna nader ciekawa uwaga: „O ile denotacja teorii jest najpowszedniejsza, o tyle jej konotacja jest arystokratyczna; teoria sytuuje się *ponad*, a rzeczy, które są poniżej, to wytwory umysłu o mniejszym prestiżu”<sup>284</sup>.

Uprawianie badań naukowych to działalność ludzka, a – jak wiadomo – ludzie są omylni i popełniają błędy. Nie inaczej jest z naukowcami i uczonymi. Potknięcia czy całkowicie niewłaściwe ustalenia zdarzają się również na polach aktywności badawczej. Ważna jest umiejętność korygowania błędów, która także przyczynia się do rozwoju nauki. Sartori stwierdza: „Wiedza wzrasta, między innymi, poprzez przyznanie się do błędu”<sup>285</sup>. Niestety, konstatował, politologia z trudem poddaje się tej zasadzie, a w ciągu dekad ta profesja objawiła małą zdolność do samokrytycyzmu<sup>286</sup>. Dobrze byłoby, aby ta sytuacja uległa zmianie.

Wielce charakterystyczne dla Sartoriego było – co trzeba mocno podkreślić – odróżnianie filozofii od nauki, co – przyznajmy – może wywoływać pewne kontrowersje. „Filozofia – wywodził – może być stworzona z samych idei i żadnych faktów; nauka (empiryczna) z samych faktów i żadnych idei”<sup>287</sup>. W jego przekonaniu teoria filozoficzna i teoria naukowa to dwie różne sprawy, bowiem filozofia nie jest nauką, lecz tylko i wyłącznie samą teorią, w ślad za którą nie idą badania operujące w konkretnej rzeczywistości oraz odwołujące się do niej. Co więcej, badania takie nie mają waloru stosowalności. Zarówno filozofia, jak i politologia mogą wytworzyć określoną

<sup>283</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*

<sup>284</sup> *Ibidem*.

<sup>285</sup> G. Sartori, *Totalitarianism, model mania...*, s. 5.

<sup>286</sup> *Ibidem*.

<sup>287</sup> G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 8.



teorię polityki. Z tym tylko, że filozoficzna teoria polityki jest i pozostanie jedynie teorią, podczas gdy politologiczna teoria polityki wychodzi od teorii do empirii i ta empiria jest testem jej poprawności<sup>288</sup>.

Nie ma – dowodził mistrz politologii – nauki bez teorii. Ale nauka – w odróżnieniu od filozofii – nie jest wyłącznie teorią. Nauka jest teorią należącą do badań, a badanie (eksperyment czy jakakolwiek inna sensowna droga zdobywania danych) zwrótnie reaguje na teorię. To nie wszystko: nauka jest również zastosowaniem, przełożeniem teorii na praktykę<sup>289</sup>.

W konsekwencji takiej oceny stał na stanowisku, że politologia jest nauką o polityce, nie zaś filozofią polityki. Ma przedstawiać i podpowiadać konkretne rozwiązania praktyczne, a nie konstruować ogólne wizje idealnych ustrojów czy formułować generalizacje o charakterze wyłącznie teoretycznym. Politologia to profesja, chociaż o wielkim ciężarze gatunkowym, jednak nie jest misją, jak filozofia. Politolog nie może ograniczać się tylko do myślenia, jak filozof, musi również ze swoim dorobkiem jakoś docierać do otaczającej go rzeczywistości społecznej i politycznej. Nigdy wszakże nie wolno mu przyjąć partyjnej perspektywy patrzenia i działania. G. Pasquino tak charakteryzował poglądy mistrza politologii w tej kwestii: „Sartori ograniczał się do stwierdzenia, że nauka o polityce nie ma na celu tworzenia najlepszych światów, a taki cel stawia sobie filozofia polityki, lecz ma wytwarzać stosowną wiedzę. Dobra nauka o polityce wytwarza wiedzę skutecznie stosowną”<sup>290</sup>. Sartori zarazem często wyrażał ubolewanie, że wielu współczesnych politologów nie ma odpowiedniego przy-

---

<sup>288</sup> Por. na ten temat D. Fisichella, *Sul filo...*, s. 18.

<sup>289</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 82; G. Sartori, *Philosophy...*, s. 142.

<sup>290</sup> G. Pasquino, *Coscienza, competenza...*, s. 95.

gotowania filozoficznego, co negatywnie rzutuje na wyniki ich pracy<sup>291</sup>.

Oczywiście, nauką nie jest ani doktryna polityczna, ani ideologia polityczna. Doktryna polityczna intelektualnie i heurystycznie znaczy o wiele mniej, niż najsłabsza nawet teoria naukowa. Nie ma bowiem żadnych podstaw teoretycznych, a zupełnie sporadycznie te podstawy są tu minimalne lub drugorzędne. Często określenie „doktryna” pada w odniesieniu do propozycji czy programów należących do świata praktycznej polityki. Ideologia z kolei to zespół myśli czy idei, które zupełnie nie mają charakteru naukowego, ale interpretują rzeczywistość i prezentują określoną wizję przyszłości. Ideologia jest w pewnym sensie symplifikacją filozofii, podporządkowuje ją konkretnym i utylitarnym celom, zazwyczaj mającym większe bądź mniejsze ukierunkowanie polityczne. Przekazy ideologiczne są przy tym silnie nacechowane wartościami, przekonaniem, preferencjami i emocjami. Rzecz jasna, doktryna i ideologia to coś więcej niż zwykłe opinie polityczne, zawierają bowiem całe konglomeraty powiązanych z sobą ocen i wniosków, jednak obie są pozbawione wartości kognitywnej (poznawczej)<sup>292</sup>. Wartość kognitywną ma teoria polityczna, podczas gdy doktryna i ideologia dysponują – jak cokolwiek ironicznie pisał światowej sławy badacz – „wartością woluntarystyczną”<sup>293</sup>.

Rekapitułując, metodologia, według ujęcia Sartoriego, to zestaw interesujących i przemyślanych wskazań, które wyznaczają badaczowi operującemu w obszarze politologii obowiązki trzymania się kilku zasadniczych wektorów, a są nimi: po pierwsze – poprawność językowa i dbałość o precyzję języka, po drugie – klarowne formułowanie i przedstawianie pojęć i koncepcji, oraz po trzecie – przestrzeganie reguł logiki kla-

---

<sup>291</sup> Por. D. Fisichella, *Sul filo...*, s. 17.

<sup>292</sup> G. Sartori, *Philosophy...*, s. 139.

<sup>293</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 81.

syfikacyjnej z jednoczesnym maksymalnym wykorzystaniem komparatystyki. To propozycja bardzo użyteczna, niewydumana i niepograżająca się w przesadnym wyrafinowaniu, co niestety często charakteryzuje różne współczesne politologiczne propozycje metodologiczne. Wybitny włoski teoretyk traktował metodologię bardziej jako sposób myślenia i rozumowania, oparty na logice, precyzji definiowania i ścisłości języka, niż jako z góry określone oraz obowiązujące zawsze i wszędzie techniki czy narzędzia badawcze<sup>294</sup>. Sartoriańskie rozumienie metodologii każe ją przede wszystkim traktować jako metodę logosu lub logikę metody, co nie stoi z sobą w sprzeczności. A metoda logosu i logika metody powinny być zawsze dostosowywane do potrzeb prowadzonych badań.

Zdaniem Sartoriego, politolodzy – podobnie zresztą, jak i przedstawiciele pozostałych nauk społecznych – niestety, jakże często nie tylko nie są świadomi logiki metody, jaką powinni się posługiwać, ale wręcz nie są świadomi samej logiki nauki, którą uprawiają. Włoski badacz był wielkim orędownikiem logiki, uważał, że umiejętność korzystania z niej jest nadzwyczaj cenna w badaniach politologicznych. Politologom, jak mało co, potrzebne jest – przekonywał – „szkolenie z zakresu logiki, logiki elementarnej”<sup>295</sup>. Politologia powinna wszak być „logiką spraw politycznych”, o czym przesądza sama nazwa dyscypliny, tak jak socjologia powinna być „logiką spraw społecznych”<sup>296</sup>.

Skoro, kierując się takim właśnie programem metodologicznym, maestro Sartori osiągnął w politologii to, co osiągnął, a mianowicie pozycję – nie bójmy się tego określenia – giganta

---

<sup>294</sup> G. Sartori, *The Tower of Babel*, s. 66. Por. na ten temat: A. Panebianco, *Teoria politica...*, s. 247–254, a ponadto: M. Kubát, *Giovanni Sartori and Concept...*

<sup>295</sup> G. Sartori, *Logica, metodo...*, s. 25.

<sup>296</sup> G. Sartori, *The Tower of Babel*, s. 80–81.

tej dyscypliny, to jest to najlepsza gwarancja atrakcyjności i zarazem poprawności tego programu.

W czterech sprawach wszakże – moim zdaniem – od Sartoriego można by się zdystansować, bo przecież nawet gigant politologii nie jest nieomylnie orzekającym autorytetem we wszelkich sprawach i nawet on może się przecież mylić. Po pierwsze, podyktowane rozsądkiem i ostrożnością powściągliwe stanowisko Sartoriego względem ogólnych teorii wyjaśniających w nauce o polityce, chyba jednak było nieco zbyt defensywne. Politologia dysponuje dużą wiedzą, jednak jakże często jest to wiedza sfragmentaryzowana, dotycząca poszczególnych aspektów polityki, a nie polityki jako takiej. Ogólne politologiczne teorie wyjaśniające bez wątpienia pozwoliłyby lepiej i pełniej zgłębić naturę polityki, a w związku z tym ich poszukiwanie staje się atrakcyjnym programem i zamierzeniem. Po drugie, włoski teoretyk polityki wydawał się zbyt „fanatycznym” komparatystą. Analiza porównawcza jest oczywiście niezwykle użyteczną i twórczą metodą badawczą. W wielu sytuacjach na pewno daje znakomite rezultaty, ale jednak nie we wszystkich. Nie wszystko nadaje się do porównywania, są przypadki osobliwe, zupełnie niepodobne i nieprzystające do innych, odporne na zastosowanie tej metody. Co więcej, niekiedy włoski politolog zdawał się traktować komparatystykę tak, jakby poza nią w ogóle nie było nauk politycznych. Tym samym częstokroć jawiła się ona nie jako środek prowadzący do celu, lecz jakby cel sam w sobie. W konsekwencji pojawia się niebezpieczeństwo, iż prowadzi się działania naukowe nie po to, aby uzyskać zamierzony rezultat badawczy, ale po to, aby móc przeprowadzić analizę porównawczą, ponieważ ona sama jest tak pasjonująca i zarazem pierwszorzędna, że przesłania sam wynik końcowy, który staje się wtórny. Po trzecie, kontrowersyjne jest konsekwentne odróżnianie przez Sartoriego filozofii i nauki. Wbrew tradycji i powszechnemu przekonaniu,

a co najważniejsze – nie mając chyba jednak absolutnie przesądających argumentów, włoski badacz lokował filozofię poza nauką, twierdząc, że to wyłącznie teoria bez badań, a nauka stanowi połączenie teorii z badaniami. I wreszcie po czwarte, Sartori najwyraźniej mylił się, gdy traktował ekonomię jako „królową nauk społecznych”, „najbardziej zaawansowaną ludzką naukę” – by przytoczyć raz jeszcze jego opinię; ekonomia wcale nie ma aż tak wielkich i niekwestionowanych sukcesów, jak zdawał się uważać ten światowej klasy politolog. Co więcej, nieco zaskakuje to, że Sartori tak bardzo komplementował tę spośród nauk społecznych, która jest najbardziej przesycona metodami ilościowymi i statystycznymi w badaniach, od których on się przecież tak mocno dystansował i których specjalnie nie cenił. Trudno tego nie uznać za pewnego rodzaju niespójność i niekonsekwencję.



## OGÓLNA TEORIA DYKTATURY

---

Panuje opinia, że Giovanni Sartori nie zasłynął z autorstwa autentycznie odkrywczych interpretacji systemów niedemokratycznych. Nie jest ona uzasadniona. Co prawda nie poświęcił tej problematyce tematycznej książki, niemniej jednak jego spostrzeżenia w tym obszarze badań politologicznych są z całą pewnością godne najwyższej uwagi. Tym bardziej, że w niektórych ważnych sprawach zajmował osobne stanowisko, nie podzielając poglądów większości znawców zagadnienia. Będąc zaprzysięgłym demokratą, zwracał uwagę na niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z dyktaturami (autorytaryzmami i totalitaryzmami), przede wszystkim podkreślając, iż zawsze i wszędzie opierają się one na uzurpacji władzy, w wyniku czego są nieprawomocne zarówno z punktu widzenia moralnego, jak i politycznego. Swą refleksję na temat systemów niedemokratycznych traktował jako poszukiwanie ogólnej teorii dyktatury<sup>297</sup>.

Postępując według metody rozumowania *a contrario*, za niedemokratyczne należy uznać wszystko to, co jest sprzeczne z wymogami demokracji. Tak więc w systemie niedemokratycznym władza nie posiada mandatu wywodzącego się z wolnych wyborów, lecz jest władzą narzuconą. Mówiąc nieco inaczej, źródłem władzy nie jest zgoda na nią wyrażona przez

---

<sup>297</sup> Większy tekst włoskiego politologa przynoszący usystematyzowany wykład poświęcony temu tematowi nosił tytuł – *Appunti per una teoria generale della dittatura* [Notatki do ogólnej teorii dyktatury] [w:] K. von Beyme (ed.), *Theorie und Politik*, Den Haag 1972, s. 456–485.

obywateli, lecz sytuacja wygląda całkowicie odmiennie – władza wymusza posłuszeństwo siłą lub groźbą jej użycia<sup>298</sup>.

Niektóre określenia stosowane w odniesieniu do ustrojów niedemokratycznych mają rodowód starożytny (tyrania, despotyzm/despotcja/despotia, dyktatura, absolutyzm, autokracja), inne z kolei są świeżej daty, gdyż pojawiły się dopiero w XX wieku (autorytaryzm, totalitaryzm). Obecnie najczęściej w użyciu są terminy – „autorytaryzm” i „totalitaryzm”, oznaczające dwa rodzaje systemu niedemokratycznego, którym towarzyszy tradycyjny termin „dyktatura” funkcjonujący jako synonim braku demokracji. Wśród badaczy panuje powszechna zgoda co do tego, że autorytaryzm to dyktatura, w której celem rządzących jest sprawowanie władzy politycznej, zaś inne sfery życia społecznego bezpośrednio ich nie interesują. Dyktatura taka zazwyczaj sięga po otwartą przemoc wtedy, gdy czuje się zagrożona, a w codziennym swoim funkcjonowaniu raczej się do niej nie odwołuje. Dyktatura totalitarna natomiast, będąca fenomenem XX stulecia (przykłady to faszizm, narodowy socjalizm i komunizm), stara się kontrolować całość spraw społecznych, a nawet wnika w życie prywatne obywateli. Co więcej, używa ona przemocy jako normalnego środka sprawowania władzy, poprzez zaprowadzanie rządów terroru. Temu wszystkiemu towarzyszy silna ideologizacja, bowiem państwo utożsamia się z określoną ideologią, którą upowszechnia jako jedyne prawdziwą, tępiąc przy tym wszelkie przejawy oporu czy niesubordynacji względem niej. Sartori tak opisywał różnicę pomiędzy autorytaryzmem a totalitaryzmem:

---

<sup>298</sup> Znakomitą teoretyczną analizę ustrojów totalitarnych i autorytarnych zawiera praca najwybitniejszego znawcy tych zagadnień J.J. Linza, *Sistemi totalitarni e regimi autoritari. Un'analisi stolico-comparativa*, Soveria Mannelli 2006. W literaturze polskiej zob. M. Bankowicz, *Niedemokracje*, s. 11–51.



Wielką różnicę sprawia też to, czy i w jakim zakresie dopuszczana bądź tolerowana jest autonomia podsystemów i niezależność podgrup (w dziedzinach innych niż polityka). Podczas gdy dyktatury nietotalitarne w stosunku do grup znajdujących się na zewnątrz prowadzą politykę separacji, dyktatury totalitarne mają i siłę, i motywację, by forsować całkowite zniszczenie wszystkich podsystemów<sup>299</sup>.

Ponadto w autorytaryzmie uzasadnienie ideologiczne władzy odwołuje się wyłącznie do czynników politycznych, podczas gdy w totalitaryzmie ideologia państwowa ma wyjątkowo ambitny program, stając się „filozofią natury ludzkiej związaną z projektem naprawy świata, odkupienia jego dawnych i obecnych grzechów, a tym samym ze służeniem najwyższemu, absolutnemu dobru”<sup>300</sup>. Tego typu ideologia przejawia wszelkie cechy właściwe religii.

Włoski politolog poczynił interesujące spostrzeżenie, że negatywnie postrzegany autorytaryzm wywodzi swą nazwę od całkowicie pozytywnego autorytetu, co stanowi swego rodzaju paradoks. Pisał:

Autorytet jest bardzo starym wyrazem łacińskim i nie był nigdy (przynajmniej do kilku ostatnich dziesięcioleci) pojęciem pejoratywnym. Przez wieki autorytet był nieodmiennie pozytywnym, wyrażającym uznanie terminem. Dziś wszakże autorytaryzm to słowo uwłaczające; wskazuje na nadmiar i nadużycie autorytetu, na ucisk władzy, który niszczy wolność<sup>301</sup>.

Charakterystyczne dla jego ujęcia było to, że przede wszystkim traktował autorytaryzm nie jako zaprzeczenie demokracji, ale jako odrzucenie wolności. Wypada zaznaczyć, iż po pojęcie „autorytaryzm” jako pierwsi sięgnęli włoscy faszyci po zdobyciu władzy w 1922 roku. Rządzone silną ręką dyktatora Benita Mussoliniego państwo faszystowskie rzekomo uzyskało

<sup>299</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 252.

<sup>300</sup> *Ibidem*.

<sup>301</sup> *Ibidem*, s. 232.

autorytet, na którego deficyt cierpiała rozlazła i nieefektywna wcześniejsza demokracja. Dość szybko nowe określenie zostało podjęte przez włoskich demokratów, którzy zmienili jego ocenę wartościującą z pozytywnej na negatywną. I to rozumienie autorytaryzmu się upowszechniło. Władza autorytar-na (niedemokratyczna) jest władzą ucisku, to „autorytet, który nie uznaje wolności”<sup>302</sup>, a taki autorytet jest z gruntu fałszywy.

Z autorytaryzmem jako określonym systemem politycznym ściśle wiąże się dyktatura, czyli mechanizm władzy narzuconej, realizującej się poza kontrolą tych, którzy tej władzy podlegają. Mimo że pojęcie „dyktatura” ma długą tradycję, sięgającą aż 25 wieków, teoria dyktatury politycznej nie jest szczególnie rozwinięta. Sartori zauważył, że przez stulecia – a daje to o sobie znać nawet dzisiaj – o dyktaturze pisano przez pryzmat ludzi sprawujących w niej władzę, tj. o wodzach, dyktatorach, nie zaś o dyktaturze jako instytucji, zbudowanej na pewnym mechanizmie sprawowania władzy. „Tradycyjna doktryna – pisał – traktuje całkowicie i wyłącznie o »dyktatorze – osobie«, nie o »dyktaturze – instytucji«”<sup>303</sup>.

Historycznym pierwowzorem dyktatury jest dyktatura znana i praktykowana w starożytnym republikańskim Rzymie. Tamta *dictatura* była legalną instytucją, po którą sięgano w nadzwyczajnych sytuacjach zagrożenia państwa. Wtedy pełnię władzy na okres sześciu miesięcy bądź na czas niezbędny do uporania się z niebezpieczeństwem przejmował *dictator*, ale nie mógł on zmieniać prawnych zasad ustroju państwa. Aczkolwiek z upływem czasu tak pomyślana dyktatura uległa procesowi zepsucia, przeobrażając się w niekontrolowane osobiste rządy dyktatora, czego przykładem są dyktatury najpierw

<sup>302</sup> *Ibidem*, s. 238.

<sup>303</sup> G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 58. Trzeci rozdział tej pracy zatytułowany *Dittatura* [Dyktatura] jest rozwinięciem artykułu pt. *Appunti per una teoria generale...*

Sulli, a później Juliusza Cezara w I wieku p.n.e. Niemniej jednak przez stulecia dyktaturę oceniano jako normalny porządek władzy, charakteryzujący się rządami jednostki. Dyktaturę jako pożądane remedium na występujące w państwie problemy rekomendowali wielcy myśliciele, tacy jak Niccolò Machiavelli, Jean Bodin, Thomas Hobbes czy Jean-Jacques Rousseau. Określenie to jednoznacznie negatywnego zabarwienia znaczeniowego nabrało dopiero po I wojnie światowej. Włoski teoretyk polityki wiązał to z faktem, że słowo „dyktatura” okazało się użyteczne na opisanie degeneracji republiki, która odeszła od modelu demokratycznego, podobnie jak w przeszłości tyrania oznaczała złą monarchię, stosującą na szeroką skalę przemoc<sup>304</sup>.

Z rozumieniem słowa „dyktatura” na gruncie współczesnego słownictwa politycznego nie ma problemu, to po prostu – o czym już była tu mowa – autorytarny lub totalitarny system władzy. Innymi słowy, każdy system niedemokratyczny jest dyktaturą. Dyktatura – według Sartoriego – to forma państwa odznaczająca się trzema fundamentalnymi cechami: po pierwsze – niedemokratyczną władzą, po drugie – władzą niekonstytucyjną, i po trzecie – władzą odwołującą się do siły lub do przemocy<sup>305</sup>. Druga cecha w tym krótkim katalogu – niekonstytucyjność, wydaje mi się zbędna. Oczywiście, włoskiemu teoretykowi polityki chodziło o to, że władza dyktatorska nie czuje się związana prawem, traktuje je na wskroś instrumentalnie, i w tym znaczeniu jest niekonstytucyjna. Nie zawsze jednak tak być musi. Sprawujący rządy w dyktaturze mogą przecież zadbać o mocną konstytucjonalizację swojego ustroju oraz twardo trzymać się ogłoszonych i przekształconych w przepisy prawa zasad. Konstytucyjność niekoniecznie jest wyłączną domeną demokracji, możliwa jest również konstytucyjność

---

<sup>304</sup> *Ibidem*, s. 60–61.

<sup>305</sup> Zob. *ibidem*, s. 72–75.

niedemokratyczna i w rezultacie dyktatura konstytucyjna. I idzie tu o coś zupełnie odmiennego, niż zastosowanie w ramach ogłoszenia stanu wyjątkowego (lub jakiegoś innego jego odpowiednika) nadzwyczajnych środków, a także ograniczenie pewnych swobód w sytuacji zagrożenia państwa demokratycznego.

Wysoce nowatorskim elementem analizy zjawiska dyktatury przeprowadzonej przez włoskiego teoretyka było wskazanie na silną personalizację władzy w tym systemie jako na pierwszorzędną cechę charakteryzującą go i odróżniającą od innych ustrojów<sup>306</sup>. Personalizacja władzy niedemokratycznej jest rzeczywiście rysą dominującą w całym mechanizmie funkcjonowania takiego państwa, o ile pominiemy raczej rzadki przypadek dyktatur kolektywnych. Dyktator rządzi jako osoba fizyczna wyposażona w nadzwyczajne uprawnienia, co jest konsekwencją jego rzekomo nadzwyczajnych zdolności i zasług. Nigdy nie jest on jednym z organów systemu rządów, choćby absolutnie pierwszorzędnym i najważniejszym, a jego władza nie podlega zasadom instytucjonalizacji i regułom prawnym. Dyktator zawsze i wyłącznie jawi się właśnie jako osoba fizyczna i w tym charakterze stoi na czele państwa jako wódz, przywódca, lider czy najwyższy autorytet, a nie organ czy instytucja. Opisując ten fenomen, Sartori przywołał przykład *führera* Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera. Postawił pytanie – „w jakim sensie Hitler był organem państwa podporządkowanym jego zasadom prawnym?”. I taką dał odpowiedź: „Prawdopodobnie tylko w takim sensie, że był organem samego siebie: czyli w żadnym sensie. Hitler nie był organem, lecz osobą, której arbitralna wola stawała ponad i poza urzędem”<sup>307</sup>. Owa personalizacja władzy w osobie dyktatora działającego poza

---

<sup>306</sup> Na tę cechę dyktatury jako podstawową dla Sartoriego słusznie wskazuje A. Panebianco, *Teoria politica...*, s. 259.

<sup>307</sup> G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 78.

wszelkimi regulacjami i całkowicie nieskrępowanego w swoim woluntaryzmie jest również słabością dyktatury. Systemy takie mają ogromne, wręcz nieprzezwyciężalne problemy w zakresie sukcesji władzy. Ze śmiercią dyktatora przychodzi poważny kryzys, który wstrząsa samymi podstawami państwa, a często moment ten jest równoznaczny z upadkiem dotychczasowego systemu władzy.

Obok personalizacji władzy, za drugą ważną cechą znamionującą dyktaturę uznał Sartori to, że niemal zawsze występuje tu problem sukcesji władzy. Ustrój ten wydaje się organicznie niezdolny do wypracowania norm politycznych i prawnych regulujących proces następstwa władzy. W związku z tym proces ten przebiega żywiołowo i w sposób nieuporządkowany, a często towarzyszy mu mniej lub bardziej brutalna walka w obrębie grupy rządzącej o przejęcie pozycji nowego dyktatora i tym samym przechwycenie kontroli nad państwem. Sprawa sukcesji staje się zatem materią wielce delikatną i zarazem niebezpieczną, momentem krytycznym systemu, który wchodzi wówczas w fazę poważnych perturbacji wewnętrznych, a bywa, że w ogóle się załamuje<sup>308</sup>.

Stosowanym w politologii typologiom dyktatur Sartori słusznie zarzucał pomieszenie kryteriów geograficznych, ideologicznych i politycznych. By opanować ten chaos i zaprowadzić klarowne podziały, zaproponował własną klasyfikację, a mówiąc dokładniej – własne klasyfikacje, ponieważ zidentyfikował cztery podstawowe rozłączne kryteria porządkujące: intensywność, cel, pochodzenie i ideologię. Na podstawie intensywności wyróżnił trzy rodzaje dyktatur – dyktatury zwykłe (autorytarne), dyktatury cezaryjskie i dyktatury totalitarne. Komentarza wymaga tylko dyktatura cezaryjska. To władza sprawowana przez jednego człowieka, charyzmatycznego przywódcę, cieszącego się niekłamanym poparciem, a nawet uwielbieniem

---

<sup>308</sup> Zob. *ibidem*, s. 81–84.

mas ludowych. Za klasyczne cezaryzmy uznaje się rządy Juliusza Cezara w starożytnym Rzymie i Napoleona Bonapartego w porewolucyjnej Francji. Z punktu widzenia celu dyktatury dzielą się na dyktatury rewolucyjne i dyktatury porządku. Dyktatury rewolucyjne to systemy radykalnej zmiany, przebudowy i postępu, natomiast dyktatury porządku dążą do zachowania zagrożonego *status quo* (dyktatury konserwatywne), przywrócenia *status quo ante* (dyktatury reakcyjne) bądź przeprowadzenia jakiegoś wielkiej wagi programu, wymagającego szczególnej kurateli politycznej (dyktatury paternalistyczne). Te ostatnie często przyjmują postać dyktatury pedagogicznej, kiedy to rządzący utrzymują, iż ich celem jest przygotowanie narodu do demokracji, która obecnie nie jest jeszcze możliwa. Z kolei według kryterium pochodzenia – doprecyzujemy, chodzi tu o to, z jakiego środowiska wywodzi się grupa rządząca – dyktatury dzielimy na dyktatury polityczne – sprawujący władzę rekrutują się z klasy politycznej, dyktatury wojskowe – rządzą przedstawiciele sił zbrojnych, na czele państwa stoją ludzie w mundurach, oraz dyktatury biurokratyczne – władza należy do kręgów pochodzących z aparatu państwowego; ten charakter często mają dyktatury długo trwające, gdzie elita władzy jest uzupełniana drogą kooptacji, a nowi jej członkowie nierzadko mają powiązania rodzinne ze swoimi poprzednikami. W końcu, z wykorzystaniem kryterium ideologicznego da się wyodrębnić dyktatury bez podstawy ideologicznej, w których rządzący dla uzasadnienia ich ustrojowej pozycji nie wypracowali spójnej ideologii, oraz dyktatury zideologizowane, gdzie występuje zjawisko ideologii państwowej; rzecz jasna, najbardziej jaskrawym przykładem dyktatur zideologizowanych są dyktatury totalitarne<sup>309</sup>.

---

<sup>309</sup> Zob. *ibidem*, s. 84–86. Walory porządkujące typologii zaproponowanych przez Sartoriego podkreśla A. Panebianco, *Teoria politica...*, s. 259–260.

W jednym ze swoich tekstów Sartori – odwołując się do Franza Neumanna<sup>310</sup> – operował jeszcze jedną klasyfikacją dyktatur, identyfikując trzy jej typy – dyktatury totalitarne, dyktatury autorytarne i dyktatury zwykłe<sup>311</sup>. Nowością było tu oddzielenie dyktatur zwykłych od dyktatur autorytarnych, gdyż w innych jego opracowaniach była to zawsze jedna kategoria, autorytaryzm stanowił po prostu synonim zwykłej dyktatury. Tym razem za zwykłą dyktaturę włoski teoretyk uznawał system niedemokratyczny, który odznacza się dwiema podstawowymi cechami: po pierwsze – rządy sprawuje jeden człowiek, a ta mocno spersonalizowana władza nie posiada rozbudowanego zaplecza instytucjonalnego i nie jest wspierana przez partię polityczną, zaś po drugie – państwo jest względnie łagodne, tj. minimalizuje represyjność, jest niezideologizowane oraz pozostawia stosunkowo dużo swobód w życiu publicznym. W tym ujęciu natomiast, dyktatura autorytarna miała być ustrojem bardziej zinstytucjonalizowanym, a także znacznie wyrazistszym ideologicznie i ostrzejszym w sensie podporządkowywania sobie ludzi<sup>312</sup>.

O ile z rozumieniem terminu „dyktatura” nie ma kłopotu, o tyle pewne problemy nastroczają znane z historii pojęcia – „tyrania”, „despotyzm” i „absolutyzm”, które się utrzymały, lecz funkcjonują wyraźnie na marginesie. Słyszący z puryzmu językowego i precyzji w stosowaniu pojęć Sartori, słusznie opowiadał przeciwko traktowaniu wszystkich tych trzech określeń jako synonimów dyktatury. Dowodził, że tyrania ma pewien „anachroniczny posmak” i w związku z tym powinna pojawiać się wyłącznie w kontekście starożytności. Dopuszczał używanie terminu „despotyzm”, lecz tylko w związku z niedemokra-

<sup>310</sup> Zob. F.L. Neumann, *The Democratic and the Authoritarian State: Essay in Political and Legal Theory*, New York 1957.

<sup>311</sup> Zob. G. Sartori, *Totalitarianism, model mania...*, s. 13.

<sup>312</sup> *Ibidem*, s. 15–20.

Diagram 4. Typy dyktatur z uwzględnieniem kryteriów

Kryteria	Totalitaryzm	Autorytaryzm	Dyktatura zwykła
(1) Ideologia	silna i totalistyczna	słaba i nietotalistyczna	nieistotna lub nieudolna
(2) Penetracja i przenikanie	znaczne	niewielkie	żadne
(3) Przymus, zmuszanie, mobilizacja	wysokie	średnie	średnie–niskie
(4) Niezależność grup	żadna	ograniczona do grup niepolitycznych	dozwolona z wyłączeniami
(5) Polityka wobec grup zewnętrznych	destrukcyjna	wyłączająca	włączająca
(6) Arbitralność	nieograniczona	w obrębie zakreślonych granic	niekonsekwentna
(7) Centralizacja partyjna	zasadnicza	użyteczna	minimalna lub żadna

Źródło: opracowanie własne na podstawie: G. Sartori, *Totalitarianism, model mania and learning from error*, „Journal of Theoretical Politics” 1993, Vol. 5 (1), s. 15.

tycznymi systemami politycznymi, które powstały w innym niż zachodnie środowisku cywilizacyjnym i kulturowym<sup>313</sup>. Za najbardziej współcześnie przydatny spośród tych historycznych terminów uznawał „absolutyzm”, który dzisiaj, podobnie jak dawniej, może charakteryzować władzę niczym niezwiązaną, niehonorującą żadnych granic w przestrzeni politycznej.

<sup>313</sup> Zob. G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 65–67.



Co więcej, absolutyzm dobrze koresponduje z dyktaturą i może służyć do celów definicyjnych. Sartori pisał: „(...) jest oczywiste, że pojęcie absolutyzmu bez problemu łączy się z pojęciem dyktatury: absolutne sprawowanie władzy jest cechą władzy dyktatorskiej. Z tego względu dyktatura może zostać zdefiniowana jako republikańska forma absolutyzmu, niemonarchia absolutna”<sup>314</sup>.

Tak samo jak autorytaryzm, włoską genealogię ma słowo „totalitaryzm”, niezwykle ważne w przypadku studiowania problematyki systemów niedemokratycznych. Pojawiło się ono w kręgu włoskich przeciwników faszyzmu, którzy dyktatorskiemu reżimowi zarzucali totalitarny charakter, czyli chęć absolutnego i całościowego (totalnego) panowania nad społeczeństwem. Po pewnym czasie sami faszyci z ochotą zaczęli przyznawać się do totalitaryzmu, uznając go za jednoznacznie pozytywną cechę ich państwa. Mussolini mówił, że faszystów cechuje „nieugięta wola totalitarna”<sup>315</sup>, a sama zasada totalitaryzmu zamyka się w formule: „Nic przeciw państwu, nic poza państwem, nic bez państwa”<sup>316</sup>. Twierdzenia Mussoliniego o totalitarnym charakterze rządzonego przez niego państwa słynny politolog uważał za czystą retorykę i, inaczej niż większość badaczy, nie traktował włoskiego reżimu faszystowskiego jako przypadku ustroju totalitarnego, uznając go za szczególnie ostry typ normalnej dyktatury. „Włoski faszyzm – przekonywał – był czystym przypadkiem autorytarnej dyktatury; czymś dużo większym niż »zwyczajna dyktatura«, ale dużo mniejszym niż państwo totalitarne. W Niemczech pod rządami Hitlera

---

<sup>314</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>315</sup> Cyt. za: S. Forti, *Il totalitarismo*, Roma–Bari 2001, s. 7.

<sup>316</sup> Cyt. za: K.D. Bracher, *Totalitarismo* [w:] *Enciclopedia del Novecento*, Roma 1984, s. 721.

sytuacja była zupełnie odmienna<sup>317</sup>. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że Sartori był nadmiernie wyrozumiały dla ustroju stworzonego w jego ojczyźnie przez Mussoliniego, bo przecież trzeba mieć na względzie fakt, iż mogą być rozmaite totalitaryzmy – bardziej surowe i mniej rygorystyczne. Włoski faszyzm – i to jest poza sporem – na tle innych totalitaryzmów, tj. stalinowskiego komunizmu i niemieckiego faszyzmu, wyróżniał się względną łagodnością, niemniej jednak posiadał, oczywiście w różnym natężeniu, wszystkie cechy właściwe temu ustrojowi. A są nimi: ideologia państwowa, masowa monopartia, dyktator-wódz na czele państwa, terror policyjny wobec społeczeństwa, monopol państwa na środki masowej informacji oraz centralna kontrola nad gospodarką, co łącznie tworzy tzw. syndrom totalitarny<sup>318</sup>. Sartori skądinąd, co wymaga odnotowania, nie był zwolennikiem „rozwiązania syndromowego” w badaniach nad totalitaryzmem, uznawał je za niezbyt przekonujące z punktu widzenia logiki, gdyż – jak dowodził – nie wiadomo, które z tych cech przesądzają o istocie totalitaryzmu, a które są tylko cechami towarzyszącymi. Co więcej, w jego przekonaniu niektóre cechy występują w jednym, a są zupełnie nieobecne w przypadku drugiego totalitaryzmu<sup>319</sup>. Tak zdecydowana krytyka syndromu totalitarnego nie wydaje się jednak przekonująca. Zastosowanie syndromu raczej dobrze opisuje cechy definiujące totalitaryzm, dostarcza więc użytecznego narzędzia pozwalającego na klarowne odróżnienie tego ustroju od autorytaryzmu.

---

<sup>317</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 241. Zob. ponadto: G. Sartori, *Totalitarianism, model mania...*, s. 16.

<sup>318</sup> Najbardziej znany katalog cech totalitaryzmu, ów syndrom totalitarny, zidentyfikowali C.J. Friedrich i Z.K. Brzeziński w pracy pt. *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge, Massachusetts 1956, s. 9–10.

<sup>319</sup> Zob. G. Sartori, *Teoria...*, s. 244.

O ile wyłączenie przez Sartoriego włoskiego faszyzmu z grona systemów totalitarnych i jego odrzucenie ujęcia syndromowego wobec totalitaryzmu budzą wątpliwości, to z jego teoretyczną analizą tego zjawiska można w pełni się zgodzić. Zdaniem włoskiego politologa, istotę totalitaryzmu możemy uchwycić tylko wówczas, gdy „przypiszemy ten termin wyłącznie do nowego, współczesnego zjawiska” i „pozostaniemy w obszarze semantyki – tego, na czym skupia uwagę »totalność«”<sup>320</sup>. Nowoczesność totalitaryzmu i jego absolutną nieprzystawalność do znanych z historii dyktatur wiązał on z tym, że w dyspozycji tego systemu muszą być technologicznie zaawansowane środki, które umożliwiają ekspansję i penetrację totalitarnej władzy w różnych segmentach życia społecznego. Innym aspektem tej nowoczesności jest ideologizacja polityki i pojawienie się swoistej religii politycznej, z którą sprawujący władzę się identyfikują i według jej nakazów zamierzają przeprowadzić akt „zbawienia” ludzkości. Wreszcie, rozszyfrowując semantyczne znaczenie „totalności”, Sartori dochodził do wniosku, że „totalitaryzm denotuje semantyczne uwięzienie całego społeczeństwa *wewnątrz* państwa; przenikające wszystko polityczne zdominowanie pozapolitycznego życia ludzi”<sup>321</sup>. Miał całkowitą rację, gdy portretował ustrój totalitarny jako „ogromne polityczne koszary zamykające społeczeństwo masowe w ramach państwa” i podkreślał, że „właśnie to różni totalitaryzm od absolutyzmu, autorytaryzmu i innych odmian dyktatury”<sup>322</sup>. Podkreślał ponadto, iż totalitaryzm stanowi najmocniejsze i najdrastyczniejsze zaprzeczenie demokracji, a na ustrojowym *continuum* sytuuje się względem niej na absolutnie przeciwnym biegunie<sup>323</sup>. Co ciekawe jednak, w odróżnieniu

---

<sup>320</sup> *Ibidem*, s. 246.

<sup>321</sup> *Ibidem*, s. 247.

<sup>322</sup> *Ibidem*.

<sup>323</sup> G. Sartori, *Totalitarianism, model mania...*, s. 14.

od wielu innych badaczy, włoski teoretyk nie uznawał terroru za warunek istnienia i funkcjonowania systemu totalitarnego, a jedynie za jego cechę patologiczną<sup>324</sup>. Rekapitułując – totalitaryzm, będący pierwszym w dziejach ludzkości przypadkiem państwa koszarowego, jawi się w tym ujęciu jako koniunkcja technologicznie zaawansowanych instrumentów władzy, religii politycznej oraz krańcowego statalizmu, oznaczającego podporządkowanie państwu całości życia społecznego, a wszystko to następuje w warunkach nowoczesnego społeczeństwa masowego. W tym kontekście Sartori postulował wszakże jedną wielce ciekawą rzecz, nawiasem mówiąc – co też dystansowało go od większości badaczy – a mianowicie to, aby totalitaryzm w prowadzonych analizach przestał być używany jako pojęcie przedmiotowe, czyli desygnat określonego systemu politycznego, i aby został zastąpiony predykatem „totalitarny” jako wyrażeniem charakteryzującym podstawową własność bardzo szczególnej – krańcowo despotycznej – odmiany dyktatury<sup>325</sup>. Tak więc – zgodnie z tą sartoriańską propozycją – o wiele lepsze merytorycznie jest operowanie pojęciem „dyktatura totalitarna” niż pojęciem „totalitaryzm”.

---

<sup>324</sup> Por. na ten temat S. Balík, *Totalitární a autoritativní režimy* [w:] V. Hloušek, L. Kopeček (eds.), *Demokracie...*, s. 262.

<sup>325</sup> Zob. G. Sartori, *Teoria...*, s. 253.

## MARKSIZM, CZYLI FIASKO DEMOKRACJI ALTERNATYWNEJ<sup>326</sup>

---

Giovanni Sartori mniej znany jest jako znawca i krytyczny badacz marksizmu, chociaż myśl Marksa frapowała go i przyciągała jego zainteresowanie od samych początków aktywności twórczej, a do tego tematu często później powracał. „Mimo że błędny – pisał – marksizm zawsze dysponował arsenałem doktrynalnym godnym szacunku”<sup>327</sup>. I w konsekwencji tego był przekonany, że z marksizmem można i trzeba dyskutować. Niebawem po upadku światowego systemu komunistycznego napisał znamienne słowa:

Uważam po prostu, że marksizm zdecydowanie był najbardziej energiczną i przenikliwą ideologią naszych czasów, a zatem koniec ideologii marksizmu oznacza koniec ideologii, jaka obecnie wypełniała nasze myślenie i warunkowała nasze doświadczenie życiowe – krótko mówiąc, jest to koniec ideologii, którą znamy<sup>328</sup>.

---

<sup>326</sup> Niniejszy rozdział stanowi nieco poszerzoną wersję rozdziału z książki: M. Bankowicz, *Krytycy marksizmu*, Kraków 2014, s. 141–155, a także opracowania: M. Bankowicz, *Giovanni Sartori as a Critic of Marxism* [w:] M. Kubát, M. Mejstřík (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging...*, s. 84–93.

<sup>327</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 67.

<sup>328</sup> G. Sartori, *Rethinking Democracy: Bad Polity and Bad Politics*, „International Social Science Journal” 1991, No. 129, s. 438.

Zawsze przy tym deklarował się jako umiarkowany antykomunista<sup>329</sup>.

Karol Marks, tak jak Platon, wierzył w potęgę filozofii i w związku z tym właśnie filozofom przypisywał pierwszeństwo w aspirowaniu do sprawowania przywództwa politycznego. Sam widział się w roli filozofa rewolucjonisty, który przekształca idee w rzeczywistość. „Filozof-król Platona – dowodził włoski politolog – staje się »rewolucjonistą-królem« Marksa”<sup>330</sup>.

W opublikowanej w 1951 roku pracy pt. *Da Hegel a Marx. La dissoluzione della filosofia hegeliana*<sup>331</sup> (Od Hegla do Marksa. Rozkład filozofii heglowskiej), której motywem przewodnim jest badanie powiązań oraz relacji pomiędzy heglizmem i marksizmem, bardzo mocno przeciwstawił „młodego” Marksa „dojrzałemu” Marksowi, pokazując tym samym pośrednio niespójność całego marksizmu. Przy czym owa dojrzałość Marksa wcale nie była potraktowana przez Sartoriego pozytywnie, raczej odwrotnie – myśl „dojrzałego” Marksa oznacza dla niego najwyraźniej regres w stosunku do koncepcji „młodego” Marksa. „Młody” Marks był bowiem interesującym filozofem, dynamicznym badaczem ludzkiej kondycji oraz poszukiwaczem prawdy o budzących uznanie i respekt szerokich horyzontach. Tymczasem „dojrzały” Marks to – pisał Sartori – „Marks »materializmu historycznego« i Marks »ekonomista«, który to Marks wyrzekł się swojej dawnej »świadomości filozoficznej«”<sup>332</sup>. W rezultacie przeszedł od pasjonującej i twórczej deliberacji filozoficznej do mniej lub bardziej skostniałego poszukiwania – jak to nazwał włoski badacz – „teorii systematycznej”<sup>333</sup>, której rzekomo naukową oprawę stanowić

<sup>329</sup> Zob. A. Carloti, *Il professore della politica...*

<sup>330</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 15.

<sup>331</sup> Książka ta oparta jest na rozprawie doktorskiej Giovanniego Sartoriego.

<sup>332</sup> G. Sartori, *Da Hegel a Marx...*, s. 219.

<sup>333</sup> *Ibidem*, s. 221.

niał materializm historyczny i związane z nim ekonomizowanie, czyli skłonność do widzenia istoty wszystkich zjawisk w materii gospodarczej. Materializm historyczny stał się kanonem, zastygłym i niewzruszonym schematem, ogłoszonym z góry i raz na zawsze absolutną prawdą naukową. Taki stan rzeczy wywołuje rozliczne niedobre konsekwencje, a bodaj najważniejszą z nich jest całkowite zlekceważenie jednostki ludzkiej jako podmiotu historii. Oddajmy głos Sartoriemu:

U Marksa, który ekonomizuje i unaukowia materializm historyczny, odniesienie do człowieka jako „aktywnej siły” historii jest bardziej pominięte niż pozostawione domyślnie: skoro człowiek jest społeczeństwem, a społeczeństwo jest historią ze swoimi prawami i strukturami ekonomicznymi<sup>334</sup>.

Charakterystyczne, że gdy Marks podnosi tematy dotyczące człowieka, to interesuje go człowiek w sensie ogólnym jako gatunek czy rodzaj, prawie nigdy, czy wręcz zupełnie wcale nie odnosi się do konkretnego człowieka.

Kiedy Marks – pisał Sartori – mówi człowiek albo ludzie, mówi „gatunek historyczny”, „gatunek społeczny”: który nie jest gatunkiem naturalistycznym i fizjologicznym, lecz jest w tej samej mierze „gatunkiem” w swoim uniformistycznym braku indywidualności wśród osobników, które mu towarzyszą. Jednostka nigdy nie jest u Marksa postrzegana jako „podmiot”, ale jako „przedmiot”<sup>335</sup>.

Marksa jest wrogi indywidualistycznej koncepcji człowieka. „Dla Marksa – twierdził Sartori – jednostka jest czystą abstrakcją”<sup>336</sup>. Jego antropologia to skrajny przejaw antropologii społecznej. Wyzwolenie człowieka w tym ujęciu zbiega się z rozkładem jednostki, czyli „najwyższa wolność to najwyższa wspólnotowość”<sup>337</sup>.

---

<sup>334</sup> *Ibidem*, s. 235.

<sup>335</sup> *Ibidem*, s. 268.

<sup>336</sup> G. Sartori, *Studi crociani. I. Croce filosofo pratico...*, s. 67.

<sup>337</sup> G. Sartori, *Da Hegel a Marx...*, s. 289.

Ekonomizacja, którą założył Marks, objęła wszystko bez wyjątku, w tym także odziedziczoną od Hegla dialektykę, którą Marks materializuje i ubiera w szaty „demiurga ontologiczno-strukturalnego rzeczywistości. Zaś istota, witalny sok dialektyki zawiera się według Marksa w nieustanności »ruchu« oraz w »negacji-destrukcji«<sup>338</sup>. W zmaterializowanej postaci dialektyka przestała być rodzajem mediacji pomiędzy różnymi ideami, koncepcjami, myślami i rozwiązaniami. Materialny ruch przejawiający się negacją-destrukcją nie jest w stanie wytworzyć żadnej faktycznej syntezy, żadnej nowej wyższej jakości, lecz przynieść może jedynie kompletne zniszczenie stanu aktualnego. „Tak naprawdę – podsumowuje włoski badacz – dialektyka Marksa wychodzi z zakresu dialektyki: zachowuje nazwę, ale zgubiła istotę rzeczy”<sup>339</sup>. Co więcej, Sartori dowodził, że dialektyka, aby w ogóle cokolwiek znaczyła i miała elementarny sens, musi niejako z samej swej definicji oznaczać relację typu indeterministycznego, wskutek czego wchodzi ona w sprzeczność z determinizmem<sup>340</sup>. Tak więc rzeczywistość, włączywszy w to ludzką historię, rozwija się albo dialektycznie, albo deterministycznie. Marksizm popada tu w oczywistą sprzeczność.

Krytyka ideologii jako fałszywej świadomości prowadzi Marksa między innymi do odrzucenia etyki, którą traktuje jako jedną z form ideologii burżuazyjnej, rodzaj mistyfikacji, zaś jej rzeczywistym zadaniem, w jego przekonaniu, ma być kamuflowanie prawdziwej natury społeczeństwa kapitalistycznego. Proletariat jest uwolniony od wszelkiej fałszywej świadomości, a zatem nie potrzebuje również etyki i moralności. W konsekwencji społeczeństwo komunistyczne, jako społeczeństwo bezklasowe, nie będzie potrzebowało etyki<sup>341</sup>. „W zgodzie – po-

---

<sup>338</sup> *Ibidem*, s. 237.

<sup>339</sup> *Ibidem*, s. 239.

<sup>340</sup> Por. *ibidem*, s. 246.

<sup>341</sup> G. Sartori, *Studi crociani...*, s. 65.



wiadał Sartori – z tą koncepcją Marks – zwracając się do proletariatu – nie propaguje nigdy kruczaty moralnej, nie nakłania proletariatu do rebelii w imię rewindykacji etycznej<sup>342</sup>. Tymczasem, ewidentnie wbrew tym założeniom, *Kapitał* Marksa jest przeładowany etyczną krytyką kapitalizmu.

Generalnie rzecz biorąc, marksistowski dyskurs o kapitalizmie – zauważył włoski politolog – stanowi swoistą demonologię, bowiem jest on w nim portretowany jako wcielenie zła absolutnego na wszelkich możliwych polach i we wszelkich możliwych formach<sup>343</sup>. Przepęlniona bezgranicznym fanatyzmem walka z kapitalizmem wiedzie marksizm do „utopijnych konstrukcji, które z kolei stwarzają warunki do radykalnego odrzucenia zachodniej cywilizacji”<sup>344</sup>. Walka ta zubaża także tę ideologię intelektualnie, ponieważ demaskowanie zła absolutnego kapitalizmu jakże często jest uprawiane za pomocą – jak to celnie nazwał Sartori – „myślenia epitetowego”, które wypiera i lekceważy myślenie odwołujące się do argumentów<sup>345</sup>.

Niebezpieczne jest wywodzenie przez Marksa polityki z filozofii, bo prowadzi to do instrumentalizacji refleksji filozoficznej i poddawania jej presji bieżących celów działalności politycznej. Filozofia sprzężona z polityką, naznaczona i nacechowana wyraźnymi naleciałościami politycznymi, tj. filozofia polityczna, zawsze jest aberracją. Ta aberracja jeszcze się pogłębia, gdy filozofia taka nie zadowala się teoretyzowaniem, lecz przejawia jednoznaczne ambicje – jak to nazywa Sartori – „materialistyczne”, czyli, w tym rozumieniu, gdy pragnie nie tylko opisywać świat, ale również chce służyć jako ważny element przebudowy tego świata. Nie ogranicza się przy tym do oddziaływania na ludzkie umysły, stając się sztandarem ruchów

---

<sup>342</sup> G. Sartori, *Da Hegel a Marx...*, s. 260.

<sup>343</sup> G. Sartori, *Rethinking Democracy...*, s. 439.

<sup>344</sup> *Ibidem*.

<sup>345</sup> *Ibidem*, s. 439–440.

czy partii politycznych dążących do przechwycenia władzy, co uznawane jest za jej najważniejszą powinność. W takiej sytuacji zawsze już jednak „chodzi o politykę, a nie o filozofię”<sup>346</sup>. Mówiąc nieco inaczej – filozofia zawsze przegrywa z polityką.

Co wszakże najbardziej wyraziście – zdaniem autora książki *Da Hegel a Marx* – u Marksa, to jego nieustanna batalia z Heglem, prowadzona na wszystkich możliwych polach, na różne sposoby oraz z wykorzystaniem rozmaitych narzędzi. Wydawać by się zatem mogło, iż Hegel i Marks znajdują się na filozoficznych antypodach. Jak się okazuje, to tylko pozorne. „Jaki więc zachodzi stosunek pomiędzy Marksem a Heglem?” – pytał włoski politolog. I tak odpowiadał na to pytanie: „Taki, że Marks buntuje się przeciwko Heglowi w kategoriach krytyki »konkluzji«, która akceptuje »fundamenty« heglowskie; Marks buntuje się przeciwko Heglowi, oglądając się na Hegla”<sup>347</sup>. Marks jest myślicielem, który wszystkie bez mała problemy filozoficzne, a także założenia refleksji filozoficznej oraz narzędzia badawcze zaczerpnął od Hegla. Patrzy na świat z perspektywy heglowskiej i po heglowsku ten świat analizuje, czego zupełnie nie podważa ciągłe wchodzenie przezeń w polemiki i spory z Heglem, co wszak stanowi tylko i wyłącznie pewnego rodzaju manierę.

W swej słynnej książce pt. *Teoria demokracji*, jakkolwiek to oczywiście – co już doskonale wiemy – nie filozofia Marksa i jej polityczne implikacje stały się w niej głównym obiektem zainteresowania, Giovanni Sartori wydatnie pogłębił i zarazem wyostrzył swą krytykę marksizmu. Uznał, że niezwykle ważne dla zrozumienia natury marksizmu jest uświadomienie sobie tego, że przynosi on radykalną negację autonomii polityki. Wynika to z faktu, iż doktryna ta przyjmuje skrajną optykę materialistycznej koncepcji dziejów, według której historia ludzkości

---

<sup>346</sup> G. Sartori, *Da Hegel a Marx...*, s. 367.

<sup>347</sup> *Ibidem*, s. 361–362.

wyznaczana jest przez czynniki ekonomiczne. W ten sposób polityka jako fenomen rzeczywistości społecznej staje się czymś pozbawionym większego znaczenia, zjawiskiem o wtórnym charakterze. To z kolei prowadzi do zanegowania wartości demokracji politycznej poprzez utożsamienie jej z systemem kapitalistycznym. Mało tego, demokracja jest prezentowana w marksizmie jako forma panowania klasowego. Sartori pisał:

Z punktu widzenia marksistów demokracja polityczna nie ma wartości samoistnej, żadnej wewnętrznej racji bytu, stanowiąc jedynie narzędzie dominacji wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi. Dokładniej rzecz ujmując, demokracja polityczna to nadbudowa kapitalistycznego oraz burżuazyjnego ucisku i tym samym może zostać sprowadzona do demokracji kapitalistycznej<sup>348</sup>.

Jako na trwałe zespolona z kapitalizmem, demokracja polityczna staje się zbędna w ustroju komunistycznym i nie ma jakiegokolwiek potrzeby wypracowywania ewentualnego modelu niekapitalistycznej demokracji politycznej. Pojawi się tam za to demokracja ekonomiczna, można by powiedzieć – jedyna czysta i prawdziwa postać demokracji. Demokracja ekonomiczna jest zatem równoznaczna z demokracją komunistyczną, którym to sloganem Marks niejednokrotnie się posługiwał, głównie na użytek walki politycznej. Demokracja komunistyczna miała posiadać charakter pozapolityczny, nastąpiłaby bowiem po „zmiążdżeniu państwa” („zmiążdżenie” to jedno z ulubionych słów Marksa), i również w tym sensie nie występują pomiędzy nią a demokracją *tout court* żadne punkty styczne. Komunizm, znosząc własność prywatną, ustanowi jakościowo nowy system ekonomiczny, w którym ostatecznie zupełnie niepotrzebny okaże się system polityczny, ponieważ rozwiązany zostanie problem władzy. „Tak więc – stwierdzał włoski politolog – »demokracja ekonomiczna« sprowadza się ostatecznie

---

<sup>348</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 25.

do »komunistycznej gospodarki«<sup>349</sup>. Innymi słowy – właściwa demokracja, czyli demokracja komunistyczna, to jest ekonomia zorganizowana i funkcjonująca według wskazówek sformułowanych przez marksizm.

Dezawuuując demokrację polityczną, marksizm podważa również zasadę równości politycznej i prawnej. Uznaje je za równości formalne, przy czym – jak zauważył autor *Teorii demokracji* – „określenie »forma« jest pomyślane jako równoznaczne z pozorem (złudą lub oszustwem)”<sup>350</sup>. Sartori zdecydowanie odrzucił takie rozumowanie. Równość polityczną i prawną, a także równość dostępu traktuje – rzecz jasna – jako równości formalne w technicznym znaczeniu tego słowa, ale to, że mają one charakter formalny, wcale nie oznacza, iż są pustymi atrapami równości, niedającymi ludziom żadnej obrony wobec napotkanych przywilejów, niesprawiedliwości i nierówności. „Formalna jest metoda, lecz nie wynik”<sup>351</sup> – konstatował.

Motorem napędzającym marksizm do walki na rzecz zmiany oblicza świata nie jest przewodzenie batalii mającej na celu zapewnienie lepszej równości politycznej i prawnej, bo te wartości zostały uznane za fikcyjne, lecz żądanie równości ekonomicznej, jedynej prawdziwej równości, bo to ona właśnie warunkuje przeprowadzenie wielkiego procesu wyzwolenia ludzkości. Sama wszakże równość ekonomiczna – co należy stanowczo zaakcentować – nie jest wartością prymarną. Tą wartością w marksizmie – utrzymywał Sartori, o czym będzie jeszcze później mowa – jest wolność, ale pojmowana zupełnie inaczej niż w systemie demokracji liberalnej. Nierówność ekonomiczna z całą pewnością stanowi niezwykle poważny problem społeczny, zaś sprzeciw wobec niesprawiedliwości może być powodem i uzasadnieniem różnych szczytnych działań.

---

<sup>349</sup> *Ibidem.*

<sup>350</sup> *Ibidem*, s. 432.

<sup>351</sup> *Ibidem*, s. 433.

Jakkolwiek Sartori wątpił, by „Marks nauczył nas, jak leczyć chorobę ekonomicznej nierówności”<sup>352</sup>. Terapię proponowaną przez Marksa włoski badacz uznał za przypomnienie starej – i zarazem w jego przekonaniu prymitywnej – kuracji egalitarnej, postulowanej między innymi przez Platona, a przekonująco skrytykowanej już przez Arystotelesa. Istotą jej jest użycie zdobytej władzy państwowej do zasadniczej przebudowy społeczeństwa. Siła państwa musi być wykorzystana przeciwko jego dawnym właścicielom. Dlatego w okresie przeobrażeń rewolucyjnych państwo, jako zło konieczne, zostanie zachowane, zacznie obumierać dopiero później. To odróżnia marksizm od anarchizmu, który jest wrogi państwu zawsze i wszędzie. Inna sprawa, że tego rodzaju aktywistyczne stosowanie władzy w trakcie procesu rewolucyjnego pozostaje w pewnej niezgodzie z kanonami materializmu historycznego.

Ostrej krytyce poddawał Sartori występującą w marksizmie egzaltację „kulturą rewolucji”. Na tym gruncie powstał pogląd, że świat można zmieniać jedynie przez rewolucję, a przemoc zastosowana w słusznej sprawie jest nie tylko w pełni usprawiedliwiona, ale wręcz chwalebna. To bardzo niebezpieczna strategia, bowiem – jak przestrzegał włoski politolog – trzeba pamiętać o tym, że „kolektywna przemoc zawsze niszczy”<sup>353</sup>.

Sartori stał na stanowisku, że rozważana przez Marksa koncepcja dyktatury proletariatu jako okresu rewolucyjnego przeobrażania społeczeństwa kapitalistycznego w komunistyczne niekoniecznie jednak zakładała odwołanie się do metod dyktatorskich, co dla kontynuatorów doktryny Marksa, pokroju Lenina, było już absolutną koniecznością.

Marksowska dyktatura proletariatu – twierdził włoski badacz – nie miała polegać na ustanowieniu państwowej dyktatury, lecz na zniszczeniu

---

<sup>352</sup> *Ibidem*, s. 422.

<sup>353</sup> G. Sartori, *Rethinking Democracy...*, s. 439.

państwa za pomocą proletariatu jako dyktatora. Dyktatura – dla Marksa – oznaczała to samo, co rewolucja, czyli tylko *użycie siły*<sup>354</sup>.

Koncepcja proletariatu – zbiorowego dyktatora, wydaje się mocno ryzykowna i jeśliby przyjąć, że interpretacja Sartoriego jest poprawna, należałoby ją chyba zaliczyć do grona idei utopijnych. Włoski politolog nie miał wszakże jakichkolwiek złudzeń, iż Marks, kreśląc założenia i cele dyktatury proletariatu, miał na myśli jedynie jakiś rodzaj przenośni czy figury retorycznej. Nic podobnego – chodziło w razie potrzeby o odwołanie się do przemocy w tak szerokiej skali, że dyktatura proletariatu przyniosłaby w ewidentny sposób rządy terroru egzekwowane przez „armię proletariacką”, tj. uzbrojony proletariat. Z tym tylko – wypada to podkreślić raz jeszcze – że dla Marksa był to jeden, ale nie jedyny, z możliwych sposobów dochodzenia do komunizmu.

Skądinąd Sartori uważał, że generalnie rzecz biorąc, twórca marksizmu miał poważny kłopot z koncepcją władzy zarówno kapitalistycznej, jak i rewolucyjnej, a w ogóle jego rozumienie władzy jako zjawiska politycznego trzeba ocenić jako kompletne nieporozumienie. W swoim zauroczeniu kwestiami własnościowymi Marks uznawał władzę za wielkość substancjalną, czyli za rodzaj własności, którą można posiadać na tej samej zasadzie jak dobra materialne. Tym samym całkowicie zaniedbał relacyjny i funkcjonalny charakter władzy, koncentrując się wyłącznie na władzy jako formie klasowego panowania ekonomicznego oraz na służącym temu panowaniu rządzeniu o charakterze politycznym. „W ten sposób – dowodził Sartori – popełnił on gigantyczny błąd, mieszając *jedno ze źródeł* władzy, z samą władzą”<sup>355</sup>.

---

<sup>354</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 564.

<sup>355</sup> *Ibidem*, s. 423.

Marksistowski ideał dobrze urządzonego społeczeństwa, tj. komunizmu, w którym zlikwidowana zostanie nie tylko własność prywatna, rodząca wyzysk człowieka przez człowieka, lecz także będzie zniesiony – na co często badacze marksizmu nie zwracają dostatecznej uwagi – ujarzmiający człowieka podział pracy, w ocenie Sartoriego odznacza się sporą naiwnością. Skoro ma to być porządek absolutnej wolności, likwidujący raz na zawsze wszelką alienację (wyobcowanie) człowieka, to dość paradoksalnie „idealne społeczeństwo (komunistyczne) stanowi najbardziej skrajny przykład czystego i prostego społeczeństwa libertariańskiego”<sup>356</sup>. Owa „rozbrajająca libertariańska szczerłość” daje o sobie znać, gdy Marks i Engels na kartach *Manifestu komunistycznego* starają się podać konkretne wyznaczniki i cechy przyszłego doskonałego świata. Komunizm przyniesie bezpieczeństwa, samorządową i harmonijną, kierującą się zasadami demokracji bezpośredniej, wspólnotę ludu, żyjącą w warunkach ekonomicznej obfitości<sup>357</sup>. Marksizm odświeża zatem mit Saturna, obiecując ludzkości złotą erę<sup>358</sup>. Ta wizja komunizmu wykazuje uderzające podobieństwo do ideałów anarchistycznych, które skądinąd Marks zawsze zdecydowanie zwalczał, zarzucając im utopijny charakter<sup>359</sup>. Wyzwolenie od wszelkich ograniczeń i konieczności ekonomicznych zrodzi stan totalnej wolności. Nie sposób jednak nie odnieść wrażenia, iż rozwiązanie problemu ludzkiej wolności następuje poprzez jakiś akt wyzwolenia o charakterze wręcz metafizycznym<sup>360</sup>. „W rezultacie – pisał Sartori – pozo-

<sup>356</sup> *Ibidem*, s. 553.

<sup>357</sup> Por. G. Sartori, *Parties...*, s. 227.

<sup>358</sup> Por. G. Sartori, *La corsa...*, s. 20.

<sup>359</sup> Por. G. Sartori, *Da Hegel a Marx...*, s. 285.

<sup>360</sup> Por. *ibidem*, s. 291. Tu też Marks jest nieodrodnym uczniem Hegla. Według Marksa, człowiek uzyskuje pełną i niczym niezmaconą wolność, kiedy rozpuszcza swoją jednostkowość w doskonałym społeczeństwie

staje nam po prostu niebiańskie miasto<sup>361</sup>. Pomijając już przebijający z takiej zupełnie odrealnionej wizji skrajny utopizm, włoski politolog utrzymywał, że – wbrew dominującym wśród badaczy interpretacjom – idealne społeczeństwo Marksa miało wszak powstać w wyniku urzeczywistnienia wolności i niejako tylko przy tej okazji również nastąpiłaby realizacja, jako wartości uzupełniającej i pobocznej, równości. Komunizm był bowiem pomyślany jako zwieńczenie i zamknięcie dzieła procesu wyzwolenia ludzkości, nie zaś jako triumf egalitaryzmu. „Przesłanie zbawienia Marksa – konkludował Sartori – miało charakter libertariański, nie zaś egalitarny. Marks wysunął kontrideał, będący ideałem libertariańskim w najszkrajniejszej i milenarystycznej formie<sup>362</sup>.”

Sartori nie traktował więc marksizmu jako ideologii równości, lecz jako ideologię wolności, chociaż błędnie pojętej i opacznie wcielanej w życie. Równocześnie to ideologia poszukiwania jakiejś formuły demokracji alternatywnej sytuującej się w twardej opozycji wobec demokracji jako takiej, którą – zdaniem włoskiego politologa – zawsze musi być demokracja liberalna. Tęsknota za demokracją alternatywną, a także kreślenie wizji dobrego społeczeństwa przyszłości, zamykającego i zarazem uszlachetniającego całą historię ludzkości poprzez ustanowienie ostatecznego triumfu wolności, to fundamentalne łączniki pomiędzy filozofią polityczną Marksa i Rousseau, który w tym sensie był wielkim poprzednikiem autora *Kapitału*. Rousseau może być patronem tych, którzy dążą do przewyciężenia demokracji liberalnej, podczas gdy Marks jest mistrzem tych, którzy pragną ją całkowicie zanegować<sup>363</sup>.

---

komunistycznym, podczas gdy u Hegla stan taki człowiek osiąga poprzez włączenie się w sferę Ducha Absolutnego.

<sup>361</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 558–559.

<sup>362</sup> *Ibidem*, s. 559.

<sup>363</sup> G. Sartori, *Democrazia...*, s. 242.



Ogromne wątpliwości Sartoriego budził propagowany przez marksizm model ustroju komunistycznego w postaci „demokracji ludowej” lub „demokracji proletariackiej”. Marks nie miał mimo wszystko odwagi odrzucić demokracji w ogóle, świadomy ryzyka z tym związanego, a zwłaszcza tego, iż cechuje ją pozytywna konotacja znaczeniowa, co występuje nieprzerwanie od czasów antycznych. Poszukiwał zatem jakiejś – jak już było powiedziane powyżej – „innej demokracji”, demokracji alternatywnej. Marksizm w tym znaczeniu stał się jednym z kierunków tzw. demokracji przymiotnikowej, głosząc koncepcję „demokracji ludowej” czy „demokracji proletariackiej”. Skądinąd formuła „demokracji ludowej” jest błędem logicznym, znanym jako *idem per idem*, to samo przez to samo. Sama w sobie demokracja w etymologicznym ujęciu oznacza bowiem władzę ludu. Demokracja ludowa staje się więc ludową władzą ludu, tak jakby nieludowa władza ludu w ogóle była możliwa. Marksizm zdaje się stać na takim właśnie, absurdalnym z punktu widzenia logiki, stanowisku.

Przejęcie władzy przez bolszewików w Rosji w 1917 roku, co stało się początkiem budowy komunizmu w praktyce, było dziełem zbiegu rozmaitych okoliczności, a nie żadną prawidłowością dziejową realizującą się według wskazań doktrynalnych marksizmu. A przede wszystkim nie było żadną rewolucją, lecz najzwyczajszym zamachem stanu<sup>364</sup>. Sartori pisał: „Rewolucja październikowa streszcza się w militarnym podboju zrealizowanym w czasie jednej nocy – podczas gdy *demos* spał – przez czerwone gwardie i zrewolucjonizowanych żołnierzy”<sup>365</sup>.

Włodzimierz Lenin – według włoskiego krytyka marksizmu – „zdradził” Marksa, co przede wszystkim odnosi się do

<sup>364</sup> Na temat różnic zachodzących pomiędzy rewolucją a zamachem stanu zob. M. Bankowicz, *Zamach stanu. Studium teoretyczne*, Kraków 2009; E.N. Luttwak, *Zamach stanu. Podręcznik*, Warszawa 2017.

<sup>365</sup> G. Sartori, *La corsa...*, s. 32.

kwestii relacji zachodzących między proletariatem a partią. Lenińska koncepcja partii-awangardy, wyłożona w *Co robić?*, nie ma podstaw ani uzasadnień w doktrynie samego Marksa. U Lenina skupiająca świadomych i poprawnie myślących rewolucjonistów partia wypiera i w ostateczności zastępuje rzeczywisty proletariat. „Jasne jest – dowodził Sartori – że Lenin dokonał wymiany protagonisty, głównego nosiciela rewolucji. Marksowska »klasa«, czyli proletariat jako całość, u Lenina staje się »awangardą« *ponad* proletariatem”<sup>366</sup>.

Przywódca bolszewików zdecydowanie zakwestionował wszelką demokrację, uznając ją za tożsamą z państwem. W związku z takim stanowiskiem każdy rodzaj demokracji jest zorganizowanym i systematycznym stosowaniem przemocy nad ludźmi. Zdaniem Sartoriego, kiedy jednak Lenin omawiał dyktaturę proletariatu, niespodziewanie zmieniał ton i odwoływał się do demokracji w znaczeniu pozytywnym. Wprawdzie nie snuł rozważań o proletariacie jako kolektywnym dyktatorze, pisał wprost, że „dyktatura proletariatu, to jest zorganizowanie się awangardy mas uciskanych w klasę panującą w celu zgnięcia ciemnych”<sup>367</sup>, ale zarazem głosił, że dyktatura ta będzie „demokratyzmem dla ludu”<sup>368</sup>. Nie ma tu jednak żadnej sprzeczności czy zmiany tonu – i w tym miejscu Sartoriemu nie sposób przyznać racji. Lenin nie ukrywał, że dyktatura proletariatu oznacza zastosowanie przemocy, a zatem również ona jest demokracją, czyli mówiąc inaczej – państwem, z tym tylko, że w odróżnieniu od wcześniejszych form ustrojowych odwołuje się do siły nie w interesie mniejszości wyzyskiwaczy, lecz ogromnej większości wyzyskiwanych. W tym sensie można powiedzieć, że inaczej ukierunkowująca państwową przemoc

<sup>366</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 568.

<sup>367</sup> W. Lenin, *Państwo a rewolucja*, Warszawa 1972, s. 130. Zob. na ten temat: M. Bankowicz, *Kulisy totalitaryzmu...*, s. 98–101.

<sup>368</sup> W. Lenin, *Państwo...*

dyktatura proletariatu jest bardziej demokratyczna, niż inne demokracje, w tym demokracja burżuazyjna. Tak rozumiana demokratyczna dyktatura proletariatu zaniknie, nie będzie bowiem potrzebna po zniesieniu państwa, co nastąpi po osiągnięciu stadium pełnego komunizmu. W tym punkcie Lenin w pełni podzielał ideał Marksa.

Państwo zbudowane przez Lenina w Rosji okazało się całkowitą katastrofą. Innymi słowy – z gruntu złe skutki przyniósł marksizm zrealizowany. Niejasne przy tym pozostaje, czy ten stan rzeczy stanowił konsekwencję wypaczenia doktryny, czy też może był jej jedyną możliwą praktyczną aplikacją. Przywołajmy raz jeszcze Sartoriego: „Leninowi oszczędzony został widok wszechwładnej, szalejącej policji, która stała się filarem państwa, jak na ironię zwanego Republiką Rad. Miało to jednak nadejść już wkrótce. Lenin sprowadził niebiańskie miasto Marksa na ziemię, ale tu zamieniło się ono w piekło”<sup>369</sup>.

Bankructwo światowego systemu komunistycznego w 1989 roku uznał Sartori za równoznaczne z końcem ideologii marksizmu, ale bynajmniej nie oznaczało to dla niego końca marksizmu jako filozofii. Pisał: „Marks pozostanie na naszych półkach [bibliotecznych – M.B.] jako autor, którego dyskutujemy i cytujemy, obok innych klasyków, chociaż »rewolucyjny filozof«, którego Marks wyprowadził na ścieżki historii jako pierwszego rzeczywiście światowego filozofa-króla, umarł i odszedł”<sup>370</sup>.

Krytyczna analiza marksizmu w wykonaniu Giovanniego Sartoriego łączyła tradycyjne wątki polemiczne wobec tej ideologii z bardzo nowatorskim ujęciem. Jednak nawet prezentując dobrze znane antymarksistowskie rozumowanie, czyni to w atrakcyjnej formie. Na czym zatem polega oryginalność stanowiska włoskiego politologa wobec marksizmu? Uznawał on marksizm za esencję myślenia ideologicznego, w rezultacie

<sup>369</sup> G. Sartori, *Teoria...*, s. 572.

<sup>370</sup> G. Sartori, *Rethinking Democracy...*, s. 438.

ewentualny koniec marksizmu byłby generalnie równoznaczny ze zmierzchem ideologii, jaką do tej pory znaliśmy. Według niego, abstrakcjonizm marksizmu powoduje, że zupełnie lekceważy on ludzi w konkretnych sytuacjach życiowych. W ocenie Sartoriego dialektyka jest nieuchronnie związana z indeterminizmem, a nadając jej wymiar deterministyczny, marksizm pojmuje ją w sposób błędny z logicznego punktu widzenia. Następnie Sartori zarzucał marksizmowi całkowite niezrozumienie fenomenu władzy politycznej, która traktowana jest jako rodzaj własności materialnej. Jednakże wywołującym największe wrażenie punktem w myśleniu Sartoriego o marksizmie była jego ocena, że w swej najgłębszej istocie ideologia ta nie ma – jak się powszechnie sądzi – charakteru egalitarnego, lecz jest krańcowym libertarianizmem. Przesądza o tym marksistowski ideał komunizmu jako stanu powszechnej szczęśliwości i bezgranicznej wolności na Ziemi, a zarazem momentu, w którym wyczerpuje się i znika cała zła historia ludzkości.

## ZAKOŃCZENIE

---

Giovanni Sartori znał politykę jak mało kto, chociaż bezpośrednio nigdy jej nie uprawiał. Stanowiła jego pasję, badał ją z namiętnością, ale i chłodnym dystansem. Wiedział, że polityka to materia wielce złożona. Pisał: „Polityka nie jest fenomenem monotonnym. Czasami polityka jest »mistyczna«, jest sprawą wiary, świecką religią; innymi razy polityka zbliża się do czystych i prostych »spraw« (do załatwienia)”<sup>371</sup>. Sam był wytrawnym znawcą obu tych wymiarów polityki.

Włoski mistrz politologii był konsekwentnym demokratą, a za kwintesencję jego twórczości naukowej uznać można uzasadnianie wyższości demokracji jako jedynego systemu politycznego zgodnego z naturą człowieka i dającego sposobność urzeczywistnienia dobrego społeczeństwa, w którym każdy obywatel może znaleźć dla siebie godne do życia miejsce. Przekonywał, że współczesna demokracja nie jest – bo być nie może – władzą ludu, ale z całą pewnością jest i może być władzą z ludźmi. I na tym polega jej najgłębszy sens. Będąc co do tego absolutnie przekonany, swoją ogromną wiedzę filozoficzną i politologiczną – co szło w parze z umiejętnością precyzyjnego argumentowania i prawdziwym kunsztem w prowadzeniu dyskursu – wykorzystywał do rozprawienia się z przeciwnikami demokracji spod różnych znaków ideologicznych i politycznych, wykazując miałość racji, którymi się po-

---

<sup>371</sup> G. Sartori, *Elementi di teoria...*, s. 137.

służywali, a także odsłaniając prawdziwe ich intencje, w tym tę najważniejszą – pragnienie sprawowania władzy nie z ludźmi, ale ponad nimi i wbrew nim. Oreste Massari pisał: „Giovanni Sartori jest uznawany za jednego z najważniejszych teoretyków demokracji, do tego stopnia, że może być potraktowany jako »klasyczny« myśliciel na tym polu”<sup>372</sup>. Z całą pewnością bowiem za taką – klasyczną właśnie – znać będą musieli jego spuściznę wszyscy ci, którzy w przyszłości postawią przed sobą – niełatwe skądinąd, aczkolwiek niesłychanie ambitne – zadanie doskonalenia teorii demokracji. Bezgraniczne i autentycznie najszczerze ideowe oddanie demokracji manifestował nie tylko na kartach swych książek i prac, ale też poprzez aktywność publiczną. Oddajmy znowu głos Massariemu: „Giovanni Sartori był nie tylko wielkim myślicielem i uczonym, ale również wielkim bojownikiem, który nigdy nie ustawał w obronie swoich ideałów demokratycznych”<sup>373</sup>.

Przeciwnicy ideowi Sartoriego, a także jego polemici w świecie naukowym, zawsze znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji. Włoski badacz był bowiem prawdziwym mistrzem słowa i logicznej argumentacji, teksty jego autorstwa to nie-dośćigłe wyżyny politologii, mocno podbudowanej wysokimi kompetencjami filozoficznymi. Gaetano Pecora identyfikował takie oto przymioty pisarstwa Sartoriego: „iskrząca się argumentacja”, „radość stylu”, „bogactwo analiz”<sup>374</sup>.

Giovanni Sartori – pisała z kolei Bożena Bankowicz – reprezentuje sobą przykład politologa, który nie tylko opisuje, analizuje i klasyfikuje, demonstrując tym samym olbrzymią wiedzę, ale również – i to przede wszystkim – wyjaśnia, formułuje opinie, często wręcz nowatorskie. W efekcie łączy – co spotkać można nadzwyczaj rzadko – metodyczną osobowość uczonego – politologa z rozległością horyzontów filozofa polityki. Stąd też w jego pracach *esprit de rigueur* często zbliża się do

<sup>372</sup> O. Massari, *Giovanni Sartori and the Democracy...*, s. 41.

<sup>373</sup> *Ibidem*, s. 56.

<sup>374</sup> G. Pecora, *La democrazia...*, s. 128.

*esprit de finesse*. Te dwa duchy – rygoru i finezji – pozwalają Sartoriemu z jednej strony na konsekwentne i metodyczne realizowanie przyjętych założeń, z drugiej zaś – na snucie przemyśleń charakteryzujących się błyskotliwością myśli i głębią refleksji<sup>375</sup>.

Sartori uznawał tylko jeden kanon – demokrację, nie był spętany żadnymi ograniczeniami natury politycznej czy ideologicznej. Zapytany kiedyś o to, czy jest z prawicy, czy z lewicy, a miał wtedy już ponad 80 lat, przewrotnie odpowiedział: „Sam siebie również o to pytam od bardzo dawna, ale jeszcze nie wiem”<sup>376</sup>. Objawiał pełną wolność i niezależność myśli. Nie ulegał jakimkolwiek modom intelektualnym i nigdy nie pisał w myśl zasady, że tak właśnie wypada. Jakże często, jako umysł wysoce krytyczny i całkowicie niezależny, sytuował się w opozycji do dominującego w danym momencie głównego nurtu oraz nigdy nie kierował się rzekomo „słusznymi punktami odniesienia”<sup>377</sup>. W latach sześćdziesiątych XX wieku florencki profesor Sartori, stuprocentowy liberalny demokrat i republikanin, czuł się nieco nieswojo, gdyż „słuszny punkt odniesienia” był wychylony bardzo na lewo, a w jego ojczyźnie, Italii, przybrało to szczególnie drastyczne formy. W latach osiemdziesiątych „słuszny punkt odniesienia” odchylił się mocno na prawo, co również nie odpowiadało pracującemu w Ameryce, światowej już wtedy sławy, profesorowi Sartoriemu. Czy później sytuacja się zmieniła i wreszcie nastały czasy, w których Sartori mógł już poczuć się dobrze? Nic podobnego. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku w skali globalnej zapanowała polityczna poprawność, o której maestro politologii miał jak najgorsze zdanie. Piorunował polityczną poprawność jako „ideologię bez metafizyki i zaplecza filozoficznego, która sprowadza się do tego, że jest sposobem uśmiercania myśle-

<sup>375</sup> B. Bankowicz, *Demokracja...*, s. 114.

<sup>376</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. VII.

<sup>377</sup> G. Sartori, *Democrazia...*, s. 291.

nia i zastępowania go pogardliwymi przezwiskami<sup>378</sup>. Wszelki dialog z rzecznikami i strażnikami politycznej poprawności uważał za niemożliwy, ponieważ nie przejawiają oni jakiegokolwiek tolerancji dla odmiennych przekonań, uznając się za posiadaczy jedynej prawdy. Polityczna poprawność jest zatem rodzajem takiej samej ideologizacji, jaką kiedyś reprezentował sobą marksizm. Fetyszem stał się multikulturalizm, zjawisko – zdaniem włoskiego politologa – niebezpieczne, nacechowane ideologiczną agresywnością i fanatyzmem, podważające pluralizm i w ostateczności zagrażające samym podstawom ładu demokratycznego<sup>379</sup>. Nie wahał się otwarcie przyznać, że cywilizacja zachodnia wykazuje wyższość nad innymi cywilizacjami, przynajmniej w aspekcie naukowo-technologicznym i aspekcie politycznym. Rzecz jasna, interesował go ten drugi. To na gruncie cywilizacji zachodniej zrodziła się demokracja liberalna, najlepszy system urządzenia świata polityki, jaki kiedykolwiek znała ludzkość. To tu powstała „wspólnota obywateli zamiast wspólnoty poddanych”<sup>380</sup>. Warto zaznaczyć, że inna – obok tej autorstwa znakomitego politologa – bezkompromisowa, ujemna ocena multikulturalizmu, również przeprowadzona z pozycji demokratycznych, republikańskich i liberalnych, wyszła spod pióra jego krajanki, florentynki Oriany Fallaci – światowej sławy dziennikarki i pisarki<sup>381</sup>. Czyżby we Florencji

---

<sup>378</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 60.

<sup>379</sup> Druzgocącą krytykę multikulturalizmu G. Sartori przeprowadził w książce pt. *Pluralismo, multiculturalismo e estranei...* Warto nadmienić, że książka ta nigdy nie ukazała się w języku angielskim, ponieważ wydawcy obawiali się przykrości, których – jak sądzili – mogli doświadczyć po publikacji pracy tak otwarcie podważającej liczne tabu politycznej poprawności.

<sup>380</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 70.

<sup>381</sup> Zob. O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, Warszawa 2003; O. Fallaci, *Siła rozumu*, Warszawa 2004; O. Fallaci, *Korzenie nienawiści: moja prawda o islamie*, Warszawa 2016.



wciąż zachował się renesansowy niepokorny duch, nieuznający żadnych schematów myślenia oraz barier stojących na drodze twórczej wolności? Wiele wskazuje na to, że tak.

Luciano Pellicani napisał swego czasu, że przez długie lata „Sartori wytrwale, z żelazną konsekwencją, realizował dwa cele: podnieść poziom naukowy w dyskursie politycznym, oczyszczając go z wszelkich form retoryki i ideologizacji, oraz rozszyfrować ten szczególnie hieroglif polityczno-kulturalny, jakim jest demokracja współczesna”<sup>382</sup>. Można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że oba te cele w pełni urzeczywistnił. Bez jego dokonań światowa politologia sytuowałaby się na zupełnie innym poziomie niż obecnie, to znaczy na poziomie nieporównanie niższym. Wzbogacił również filozofię polityczną i naukę o polityce o nowatorskie treści intelektualne, które wytyczają wektory naszego myślenia o demokracji współczesnej. Powtórzmy – był prawdziwym maestro, mistrzem i gigantem nauki o polityce. Trudno nie zgodzić się z Sofią Venturą, która pisała: „Mistrzami są ci, którzy dostarczają jasnych i użytecznych ujęć oraz instrumentów interpretacyjnych, a to jest to, co Sartori swoją metodą, swoją teorią, swoimi analizami zrobił dla nauki o polityce, włoskiej i nie tylko”<sup>383</sup>. Rację miał również Sergio Fabbrini, gdy wyraził taką oto opinię:

Giovanni Sartori był gigantem porównawczej nauki o polityce. Jego studia i badania nad partiami, systemami wyborczymi, parlamentami i rządami radykalnie odnowiły te nauki. Jego dokonania teoretyczne w obrębie metody komparatystycznej wyposażyły politykę porównawczą w wymiar, którego nigdy nie miała. Mamy politykę porównawczą przed i po Sartorim: ta przed Sartorim jest nauką stosującą rozumowanie przez analogię, ta po Sartorim jest nauką komparatystyczną<sup>384</sup>.

<sup>382</sup> L. Pellicani, *La democrazia...*, s. 83.

<sup>383</sup> S. Ventura, *Imperfزيونi...*, s. 47.

<sup>384</sup> S. Fabbrini, *Oltre Sartori: politica comparata e Unione Europea* [w:] S. Passigli (a cura di), *La politica...*, s. 253.

Wiemy już z całą pewnością, że marzenia o wspaniałym, bezkonfliktowym świecie, w którym wszechwładnie panuje demokracja, nie ziściły się. Były kolejnym przejawem myślenia utopijnego. Świat niesie z sobą coraz to nowe wyzwania polityczne. I nie miejmy złudzeń – będą one bardzo skomplikowane i niełatwe do pokonania. Sartori patrzył w przyszłość z mieszaniną nadziei i obaw. Czy ludzkość sobie poradzi? Na to pytanie dobiegający dziewięćdziesiątki włoski politolog dawał taką odpowiedź:

Mam nadzieję, że tak. Ale nie jestem tego wcale pewien. Pozostaje wszak pokładać ufność w nowych pokoleniach młodych, które mi zaprzeczą [tj. pewnemu pesymizmowi Sartoriego – M.B.]. Ja skończyłem. Teraz wasza kolej. Wszystkiego najlepszego<sup>385</sup>.

Trudno będzie jednak przejąć pałeczkę po Wielkim Maestro i kontynuować misję na takich wyżynach intelektualnych oraz merytorycznych, na jakie wyniósł myślenie o polityce.

---

<sup>385</sup> G. Sartori, *La democrazia in trenta...*, s. 100.

# BIBLIOGRAFIA

---

## Prace Giovanniego Sartoriego

- Antologia di scienza politica*, Bologna 1971 (redaktor naukowy tomu i współautor).
- Appunti per una teoria generale della dittatura* [w:] Beyme von K. (ed.), *Theorie und Politik*, Den Haag 1972.
- Caso, fortuna e ostinazione. Un saggio autobiografico*, [www.senato.it/application/xmanager/projects/leg17/file/repository/relazioni/biblioteca/bibliografia/sartori\\_bio\\_/](http://www.senato.it/application/xmanager/projects/leg17/file/repository/relazioni/biblioteca/bibliografia/sartori_bio_/)
- Chance, luck and stubbornness* [w:] Daalder H. (ed.), *Comparative European Politics: The Story of a Profession*, London–Washington 1997.
- Come sbagliare le riforme*, Bologna 1995.
- Comparative Constitutional Engineering. An Inquiry into Structures, Incentives and Outcomes*, London 1994.
- Comparing and miscomparing* [w:] Collier D., Gerring J. (eds.), *Concepts and Method in Social Science. The tradition of Giovanni Sartori*, New York–London 2009.
- Concept misformation in comparative politics* [w:] Collier D., Gerring J. (eds.), *Concepts and Method in Social Science. The tradition of Giovanni Sartori*, New York–London 2009.
- Correnti, frazioni e fazioni nei partiti politici italiani*, Bologna 1973 (redaktor naukowy tomu i współautor).
- Da Hegel a Marx: la dissoluzione della filosofia hegeliana*, Firenze 1951.
- Democrazia. Cosa é*, Milano 1993.
- Democrazia e definizioni*, Bologna 1957.
- Elementi di teoria politica*, Bologna 1995.
- Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007.
- Il paese degli struzzi. Clima, ambiente, sovrappopolazione*, Milano 2011.

- Il parlamento italiano 1946–1963*, Napoli 1963 (redaktor naukowy tomu i współautor).
- Il sultanato*, Roma–Bari 2009.
- Ingegneria costituzionale comparata. Strutture, incentivi ed esiti*, Bologna 2000.
- Jak daleko może zawędrować wolny rząd?*, przeł. M. Pietrzak-Merta, „Res Publica Nowa”, 1996, nr 1.
- La corsa verso il nulla. Dieci lezioni sulla nostra società in pericolo*, Milano 2015.
- La democrazia in trenta lezioni*, Milano 2008.
- La politica: logica e metodo in scienze sociali*, Milano 1979.
- Logica, metodo e linguaggio nelle scienze sociali*, Edizione e-book, Bologna 2012.
- Parties and Party Systems: A Framework for Analysis*, Colchester 2005.
- Mala costituzione e altri malanni*, Roma–Bari 2006.
- Mala tempora*, Roma–Bari 2004.
- Philosophy, theory and science of politics*, „Political Theory” 1974, Vol. 2, No. 2, May.
- Pluralismo, multiculturalismo e estranei. Saggio sulla società multietnica*, Milano 2000.
- Rethinking democracy: bad polity and bad politics*, „International Social Science Journal” 1991, No. 129.
- Seconda Repubblica? Sì, ma bene*, Milano 1992.
- Social Science Concepts. A Systematic Analysis*, Beverly Hills–London–New Delhi 1984 (redaktor naukowy tomu i współautor).
- Studi crociani, I. Croce filosofo pratico e la crisi dell’etica; II. Croce etico-politico e filosofia della libertà*, Bologna 1997.
- Teoria dei partiti e caso italiano*, Milano 1982.
- Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1998.
- The Theory of Democracy Revisited*, Chatham 1987.
- The Tower of Babel* [w:] Collier D., Gerring J. (eds.), *Concepts and Method in Social Science. The tradition of Giovanni Sartori*, New York–London 2009.
- Totalitarianism, model mania and learning from error*, „Journal of Theoretical Politics” 1993, Vol. 5(1).
- Videopolitica*, „Rivista Italiana di Scienza Politica”, Agosto 1989.
- What is „Politics”*, „Political Theory” 1973, Vol. 1, No. 1, February.

## Literatura

- Allardt E., Littunen Y. (eds.), *Cleavages, Ideologies and Party Systems*, Helsinki 1964.
- Amato G., *Sartori e la democrazia* [w:] Passigli S. (a cura di), *La politica come scienza. Scritti in onore di Giovanni Sartori*, Firenze 2015.
- Antoszewski A., *Współczesne teorie demokracji*, Warszawa 2016.
- Antoszewski A., Herbut R., *Systemy polityczne współczesnego świata*, Gdańsk 2001.
- Balík S., *Totalitární a autoritativní režimy* [w:] Hloušek V., Kopeček L. (eds.), *Demokracie. Teorie, modely, osobnosti, podmínky, nepřátelé a perspektivy demokracie*, Brno 2003.
- Bankowicz B., *Demokracja według Sartoriego*, „Ad Meritum” 1995, Wiosna–Lato.
- Bankowicz M., *Demokracja według T.G. Masaryka*, Kraków 2015.
- Bankowicz M., *Demokracja. Zasady, procedury, instytucje*, Kraków 2006.
- Bankowicz M., *Krytycy marksizmu*, Kraków 2014.
- Bankowicz M., *Kulisy totalitaryzmu. Polityczna teoria dyktatury proletariatu*, Kraków 1995.
- Bankowicz M., *Metodologia politologii według Giovanniego Sartoriego*, „Politeja” 2014, nr 6 (32).
- Bankowicz M., *Niedemokratyzmy*, Kraków 2011.
- Bankowicz M., *Opozycja polityczna w systemie partii dominującej* [w:] Łabędź K., Mikołajczyk M. (red.), *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, Kraków 2001.
- Bankowicz M., *Prezydentury*, Kraków 2013.
- Bankowicz M., *System polityczny Singapuru. Ewolucja historyczna i teraźniejszość*, Kraków 2005.
- Bankowicz M., *Zamach stanu. Studium teoretyczne*, Kraków 2009.
- Berglund S., Grzybowski M., Dellenbrant J.Å., Bankowicz M., *East European Multi-Party Systems*, Helsinki 1988.
- Beyme von K., *Współczesne teorie polityczne*, Warszawa 2005.
- Bogdanor V. (ed.), *The Blackwell Encyclopaedia of Political Institutions*, Oxford–New York 1987.
- Bracher K.D., *Totalitarismo* [w:] *Enciclopedia del Novecento*, Roma 1984.
- Campus D., Pasquino G. (eds.), *Masters of Political Science*, Colchester 2009.

- Collier D., Gerring J., *Introduction* [w:] Collier D., Gerring J. (eds.), *Concepts and Method in Social Science. The tradition of Giovanni Sartori*, New York–London 2009.
- Cox G.W., *Making votes count. Strategic coordination in the World's electoral systems*, Cambridge–New York–Melbourne 1997.
- Daalder H. (ed.), *Comparative European Politics: The Story of a Profession*, London–Washington 1997.
- Dahl R., *A Preface to Democratic Theory*, Chicago 1956.
- Dahl R., *Polyarchy*, New Haven 1971.
- Di Palma G., „Una repubblica se saprete tenervela”: una questione di regole [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Duverger M., *A New Political System Model: Semi-Presidential Government*, „European Journal of Political Research” 1980, No. 8.
- Duverger M., *Duverger's Laws Forty Years Later* [w:] Grofman B., Lijphart A. (eds.), *Electoral Laws and their Political Consequences*, New York 1986.
- Duverger M., *I partiti politici*, Milano 1971.
- Duverger M., *I sistemi politici*, Roma–Bari 1978.
- Duverger M., *Les partis politiques*, Paris 1951.
- Fabbrini S., *Oltre Sartori: politica comparata e Unione Europea* [w:] Pasigli S. (a cura di), *La politica come scienza. Scritti in onore di Giovanni Sartori*, Firenze 2015.
- Fallaci O., *Korzenie nienawiści: moja prawda o islamie*, Warszawa 2016.
- Fallaci O., *Siła rozumu*, Warszawa 2004.
- Fallaci O., *Wściekłość i duma*, Warszawa 2003.
- Fisichella D., *Elezioni e democrazia. Un'analisi comparata*, Bologna 2003.
- Fisichella D., *Sul filo della memoria* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Forti S., *Il totalitarismo*, Roma–Bari 2001.
- Friedrich C.J., Brzeziński Z.K., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, Cambridge, Massachusetts 1956.
- Habermas J., *Między naturalizmem a religią*, przeł. M. Pańków, Warszawa 2012.
- Held D., *Modele demokracji*, przeł. W. Nowicki, Kraków 2010.

- Huntington S.P., *Order and Conflict in Global Perspective* [w:] Munck G.L., Snyder R. (eds.), *Passion, Craft, and Method in Comparative Politics*, Baltimore 2007.
- Katz R.S., *Democracy and Elections*, New York–Oxford 1997.
- Kelsen H., *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa 1936.
- Kopeček L., *Koncept demokracie J. Schumpetera* [w:] Hloušek V., Kopeček L. (eds.), *Demokracie. Teorie, modely, osobnosti, podmínky, nepřátelé a perspektivy demokracie*, Brno 2003.
- Kubát M., *Teoria opozycji politycznej*, Kraków 2010.
- Kubát M., *Un politologo militante. Giovanni Sartori (1924–2017)*, „Sociologický časopis/Czech Sociological Review” 2017, Vol. 53, No. 2.
- LaPalombara J., Weiner M., *Political Parties and Political Development*, Princeton 1966.
- Lenin W., *Państwo a rewolucja*, Warszawa 1972.
- Lijphart A., *Le democrazie contemporanee*, Bologna 2001.
- Linz J.J., *Between nations and disciplines: personal experience and intellectual understanding of societas and political regimes* [w:] Daalder H. (ed.), *Comparative European Politics: The Story of a Profession*, London–Washington 1997.
- Linz J.J., *Sistemi totalitari e regimi autoritari. Un'analisi stolico-comparativa*, Soveria Mannelli 2006.
- Linz J.J., *The Perils of Presidentialism*, „Journal of Democracy” 1990, No. 1 (I), Winter.
- Luttwak E.N., *Zamach stanu. Podręcznik*, Warszawa 2017.
- Martelli P., *Elezioni e democrazia rappresentativa. Un'introduzione teorica*, Roma–Bari 1999.
- Massari O., *Giovanni Sartori e la democrazia della seconda repubblica* [w:] Passigli S. (a cura di), *La politica come scienza. Scritti in onore di Giovanni Sartori*, Firenze 2015.
- Massari O., *Nota bio-bibliografica* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Massari O., *Quanto contano i partiti* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.
- Morlino L., *Ancora un bilancio lamentevole?* [w:] Morlino L. (a cura di), *Scienza politica*, Torino 1989.
- Neumann F.L., *The Democratic and the Authoritarian State: Essays in Political and Legal Theory*, New York 1957.

- Novák M., *Giovanni Sartori: politický sociolog pluralismu*, „Sociologický časopis/Czech Sociological Review” 2017, Vol. 53, No. 2.
- Novák M., *Systémy politických stran. Úvod do jejich srovnávacího studia*, Praha 1997.
- Nowotarski B., *Jak budować a jak burzyć demokracje. Studia nad konsolidacją nowych demokracji w XX i XXI wieku*, Warszawa 2012.
- O'Donnell G., *Democratization, Political Engagement, and Agenda-Setting Research* [w:] Munck G.L., Snyder R. (eds.), *Passion, Craft, and Method in Comparative Politics*, Baltimore 2007.
- O'Donnell G., *Demokracja delegatywna*, przeł. M. Pietrzak-Merta, „Res Publica Nowa” 1997, nr 4.
- Panbianco A., *Teoria politica e metodo comparato* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Pappalardo A., *La competizione in teoria e in pratica* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Pasquino G., *Coscienza, competenza e responsabilità nella repubblica parlamentare* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.
- Pasquino G., *Corso di scienza politica*, Bologna 2000.
- Pasquino G., *Costruire la Repubblica* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.
- Pasquino G., *Giovanni Sartori: Democracy, Parties, Institutions* [w:] Campus D., Pasquino G. (eds.), *Masters of Political Science*, Colchester 2009.
- Pasquino G., *La teoria dei sistemi di partito* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La scienza politica di Giovanni Sartori*, Bologna 2005.
- Pasquino G., *The Political Science of Giovanni Sartori*, „European Political Science, European Consortium for Political Research” 2005, Vol. 1, No. 4.
- Passigli S., *Introduzione* [w:] Passigli S. (a cura di), *La politica come scienza. Scritti in onore di Giovanni Sartori*, Firenze 2015.
- Pecora G., *La democrazia secondo Sartori*, „MondOperaio” 1993, Marzo.
- Pellicani L., *La democrazia dei moderni*, „MondOperaio” 1989, n. 1–2, Gennaio–Febbraio.
- Pellicani L., *La fragile democrazia repubblicana* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.



- Pinelli C., *La Seconda Repubblica di Sartori*, „MondOperaio”, Luglio 1992.
- Popper on Democracy, „The Economist”, 23–29 April 1988.
- Przeworski A., *Minimalist Conception of Democracy: A Defense* [w:] Shapiro I., Hacker-Cordón C. (eds.), *Democracy's Value*, Cambridge 1999.
- Schumpeter J.A., *Capitalismo, socialismo, democrazia*, Milano 1964.
- Schumpeter J.A., *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, przeł. M. Rusiński, Warszawa 1995.
- Sprinzak E., Diamond L. (eds.), *Israeli Democracy under Stress*, Boulder 1993.
- Valbruzzi M., *L'ingegneria politica per una buona Repubblica* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.
- Ventura S., *Imperfezioni della democrazia* [w:] Pasquino G. (a cura di), *La Repubblica di Sartori*, „ParadoXa”, Roma 2014, Gennaio–Marzo.
- Zakaria F., *The Rise of Illiberal Democracy*, „Foreign Affairs” 1997, Vol. 76, No. 6.
- Zakaria F., *The Future of Freedom. Liberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004.

### Źródła internetowe

- Carioti A., *Il professore della politica che bacchettava la destra e la sinistra*, [www.corriere.it/cultura/17\\_aprile\\_04/morto-giovanni-sartori-...](http://www.corriere.it/cultura/17_aprile_04/morto-giovanni-sartori-...)
- Casalini S., *Muore il politologo Giovanni Sartori, inventò i termini Mattarellum e Porcellum*, [www.repubblica.it/politica/2017/04/04news/muore\\_il\\_polito](http://www.repubblica.it/politica/2017/04/04news/muore_il_polito)
- Ecco perché mi fidanzo a 85 anni. Il politologo di fama internazionale racconta come ha conosciuto Isabella Gherardi, pittrice e fotografa*, [www.corriere.it/cronache/09\\_marzo\\_05/sartori\\_innamorato\\_p...](http://www.corriere.it/cronache/09_marzo_05/sartori_innamorato_p...)
- È morto il politologo Giovanni Sartori*, [www.ilsole24ore.com/art/notizie/2017-04-04/e-morto-politol...](http://www.ilsole24ore.com/art/notizie/2017-04-04/e-morto-politol...)
- Giovanni Sartori (politologo)*, [www.it.wikipedia.org/wiki/Giovanni\\_Sartori\\_\(politologo\)](http://www.it.wikipedia.org/wiki/Giovanni_Sartori_(politologo))
- Martini F., *Un politologo anticonformista che fustigava la politica*, [www.lastampa.it/2017/04/04/italia/politica/un-politologo-anti...](http://www.lastampa.it/2017/04/04/italia/politica/un-politologo-anti...)
- Morra G., *Sartori, fu una vittima del '68*, „ItaliaOggi” numero del 06/04/2017, [www.italiaoggi.it/giornali/dettaglio\\_giornali.asp?preview=fa...](http://www.italiaoggi.it/giornali/dettaglio_giornali.asp?preview=fa...)

- Morto il politologo Giovanni Sartori, aveva 92 anni*, [www.ilmessaggero.it/primopiano/politica/morto\\_politologo\\_g...](http://www.ilmessaggero.it/primopiano/politica/morto_politologo_g...)
- Truzzi S., *Giovanni Sartori. Il salto con gli sci, Kant per sonnifero e la zuppa in scatola*, [www.cinquantamila.corriere.it/storyTeller/Articolo.php?storyId=000000227931](http://www.cinquantamila.corriere.it/storyTeller/Articolo.php?storyId=000000227931)
- [www.gioannisartori.it/en/biography](http://www.gioannisartori.it/en/biography)

### Źródła niepublikowane

- Bankowicz M., *Giovanni Sartori as a Critic of Marxism* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Beyme von K., *Giovanni Sartori and Party Theory* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Kubát M., *An Italian in New York, an Alien to Political Science? An Intellectual Portrait of Giovanni Sartori* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Kubát M., *Giovanni Sartori and Concept Formation: Why Contemporary Comparative Politics is not Sartorian?*, referat wygłoszony na międzynarodowej konferencji naukowej „Giovanni Sartori: 90 Years of a Political Scientist”, Praga, 26 września 2014 roku.
- Massari O., *Giovanni Sartori and the Democracy of the Italian Second Republic* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Mejstřík M., *The Applicability of Political Science: Sartori's Insight* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Novák M., *Is the Consensus Model of Democracy Better for All Countries? On Sartori's Critique of Lijphart* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki

- przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Pasquino G., *Giovanni Sartori: A Giant of Political Science* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.
- Strmiska M., *Sartori's Typology of Party Systems and Its Challenging Legacy: The Model of Polarized Pluralism and the Invisible Politics* [w:] Kubát M., Mejstřík M. (eds.), *Giovanni Sartori: Challenging Political Science*, manuskrypt książki przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Rowman & Littlefield International / ECPR Press.

Redaktor prowadzący  
*Jadwiga Makowiec*

Adiustacja językowo-stylistyczna  
*Lucyna Sadko*

Korekta  
*Katarzyna Borzęcka*

Skład i łamanie  
*Wojciech Wojewoda*

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków  
tel. 12-663-23-81, tel./fax 12-663-23-83